



Emma Darcy



Wizyta na Capri

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sydney, Australia

- Panno Rossini...

Usłyszała czyjś głos. Ktoś zwracał się do niej, używając nazwiska Belli...

Jenny starała się zrozumieć, gdzie jest i co się stało. Nadal była zamroczona. Nie miała siły otworzyć oczu, jej powieki były jak z ołowiu. Docierały do niej tylko strzępy rozmów, z których nic nie rozumiała. Głosy jakby zza gęstej mgły... coraz bardziej się oddalały i słabły...

Co chwila zapadała się w kompletną ciemność. Nie słyszała i nie myślała wtedy już nic. Traciła przytomność.

Po jakimś czasie wracała do jako takiego stanu świadomości, jak nurek powoli wynurzający się z dna morza na powierzchnię.

- Panno Rossini...

Znowu to samo! Dlaczego ktoś myli ją z Bellą? Bellą Rossini, jej najlepszą przyjaciółką. Gdzie ona jest? Przecież ostatnio były razem... Próbowała to rozgryźć, ale tak potwornie bolała ją głowa. Coś ciągnęło ją w dół, w głęboki, słodki sen, w którym czuła się bezpiecznie. Chciała jednak zdobyć odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Może wszystko to tylko koszmar? Może zaraz się z niego obudzi?

Może wystarczy otworzyć oczy? Całą siłę woli skupiła na tym, by podnieść powieki.

Udało się.

- Boże święty, obudziła się! - zawołał ktoś tak głośno, że aż zaboląły uszy. - Obudziła się!

Poraziło ją ostre światło. Chciała znowu zamknąć oczy, lecz zwalczyła ten odruch. Bała się, że nie byłaby w stanie otworzyć ich na nowo. Obraz był rozmyty. Dostrzegła tylko kontury i sylwetki. Jakieś cienie biegały w tą i z powrotem.

- Zawołam lekarza! - ktoś krzyknął.

Lekarza? Obraz stawał się coraz wyraźniejszy.

Białe łóżko, białe parawany, rurki wystające z jej ręki. Jestem w szpitalu, wydedukowała Jenny. Okryta była kocem. Spróbowała poruszyć nogami. Ani drgnęły.

Jestem sparaliżowana? - pomyślała.

Nagle ogarnęła ją panika.

Pojawiła się pielęgniarka, ładna blondynka z niebieskimi oczami.

- Witam! Nazywam się Alison. Powiadomiłam doktora Farrella. Za moment przyjdzie, panno Rossini.

Jenny chciała wyjaśnić, że to nie jest jej nazwisko, lecz nie była w stanie otworzyć ust. Były jak sklezione.

- Przyniosę pani szklankę wody - powiedziała Alison.

Gdy wróciła, towarzyszył jej już doktor Farrell. Pielęgniarka podała jej szklankę. Jenny upiła łyk. Wreszcie zwilżyła wysuszone na wiór gardło.

- Cieszymy się, że znowu jest pani z nami, panno Rossini - powiedział doktor pogodnym tonem. Był niskim, krępy męczyzną z okrągłą twarzą. W jego brązowych oczach widać było radość z faktu, że pacjentka się obudziła. - Przez dwa tygodnie leżała pani w śpiączce.

Jak to? Dlaczego? Oczy Jenny napęły się lękiem. Czy coś mi się stało?

- Miała pani wypadek samochodowy - poinformował ją lekarz. - Z jakiegoś powodu nie zapięła pani pasów. Po uderzeniu dosłownie wyleciała pani z auta i doznała poważnego wstrząsu mózgu, który wywołał śpiączkę. Do tego doszły trzy złamane żebra, złamana ręka, głębokie rany na jednej nodze oraz gips na drugiej, którą ma pani złamaną w kostce. - Widząc rosnący niepokój w oczach pacjentki, lekarz dodał: - Rekonwalescencja przebiega jednak świetnie. Wyliże się pani z tego i wkrótce stanie na własnych nogach. To tylko kwestia czasu.

Kamień spadł jej z serca. Nie jest sparaliżowana! Jej poturbowany mózg jednak szwankował. Nie była w stanie w ogóle przypomnieć sobie wypadku. Nurtoowało ją pytanie: dlaczego nie zapięła pasów? To nie miało sensu! Zawsze zapinała pasy. Robiła to odruchowo, od razu po zajęciu miejsca w samochodzie.

- Czy czuje się pani na siłach, by ze mną porozmawiać, panno Rossini? - zapytał doktor łagodnym tonem.

Nie jestem Bellą Rossini! To jakieś nieporozumienie...

Jenny zwilżyła językiem usta.

- Moje nazwisko... - wyszeptała z trudem ochryłym głosem.

- Świetnie! Pamięta pani swoje nazwisko, panno Rossini.

Nie!

- Moja przyjaciółka... - zaczęła Jenny.

Lekarz głośno westchnął.

- Bardzo mi przykro, ale pani przyjaciółka zginęła w wypadku - oświadczył ze współczuciem. - Nie udało się jej uratować. Zanim zjawiała się ekipa ratownicza, auto stanęło w płomieniach. Gdyby nie wypadła pani z wozu w momencie kolizji...

Bella... zmarła? Spłonęła? Boże! - ta koszmarna myśl wywołała nagły napad płaczu. Lekarz wziął Jenny za rękę i starał się ją pocieszyć. Jenny jednak nie słyszała jego słów, zagłuszonych jej szlochem. Mogła myśleć tylko o tym, jak potworną śmiercią zginęła jej przyjaciółka. A przecież Bella była istnym aniołem! Przygarnęła ją prosto z ulicy. Dała jej dach nad głową, a nawet pożyczyła własne nazwisko, żeby Jenny mogła pracować w Małej Wenecji. Był to kompleks rozrywkowo-handlowy, w skład którego wchodziły również luksusowe domy mieszkalne. Każdy, kto chciał pracować na terenie Małej Wenecji, musiał być albo Włochem, albo mieć włoskie korzenie.

Czy to właśnie w ten sposób pomyłono nazwiska i tożsamość Jenny i Belli?

Łzy nie ustawały. Lekarz wyszedł, kazując pielęgniarce czuwać nad roztrzęsioną pacjentką. Jenny nie mogła mówić. Była w kompletnym szoku. Straciła przyja-

ciólkę... jedyną bliską jej osobę. Bella również nikogo nie miała. Żadnej rodziny. Obie były sierotami, dzięki czemu momentalnie zawiązała się między nimi głęboka więź.

Płacz wycieńczył Jenny. Zasnęła.

Gdy po jakimś czasie się obudziła, przy łóżku siedziała już inna pielęgniarka.

- Dzień dobry, mam na imię Jill. Czy coś pani przynieść, panno Rossini?

Nie Rossini! Kent. Jenny Kent! - poprawiła ją w myślach. Nikogo to jednak nie obchodziło.

Znowu poczuła strach. Dokąd pójdzie, kiedy w końcu ją stąd wypuszczą? Czy będzie się znowu tułała, tak jak wtedy gdy była dzieckiem, a potem nastolatką? Nienawidziła miejsc, w których przyszło jej mieszkać. Wzdrygała się na myśl o nich. Był też inny problem. Jeśli znowu pojawi się w rejestrach opieki społecznej, istnieje możliwość, że tamten bydlak, ohydny zboczeniec, znowu ją odnajdzie...

Jenny poczuła aż skurcz w żołądku. Nikt jej nie wierzył, kiedy mówiła, że ich wysoce wykwalifikowany i doświadczony pracownik socjalny pomagał dziewczynom, które znalazły się na dnie, nie z dobrego serca, lecz w zamian za usługi seksualne. Cieszył się dobrą reputacją, nikt nie chciał go ruszyć. Inne dziewczyny zbyt mocno się bały, żeby pójść na policję. Tylko Jenny złożyła doniesienie. Którym zresztą nic nie wskórała...

Gdyby znowu miała mieć do czynienia z tym padalcem... Nie, za nic w świecie! Wolałaby w takim razie nigdy nie obudzić się z tej śpiączki. Lub zginąć razem z ukochaną Bellą. Znowu zaczęła szlochać, użalając się nad własnym losem.

Lecz jaką ma alternatywę? Aby przeżyć, musiałyby znowu otrzymywać pomoc od państwa, dopóki jakoś nie ułożyłaby sobie życia. Będzie musiała znowu tułać się i na ulicy sprzedawać swoje rysunki, tak jak robiła, zanim poznała Bellę. Szkopuł w tym, że nie będzie już w stanie pracować na terenie Małej Wenecji, jeśli nie będzie nosiła nazwiska Rossini.

Nagle w jej głowie pojawiło się pytanie: czy naprawdę musi się wyrzekać nazwiska Rossini?

Wszyscy myśleli, że Jenny Kent nie żyje, zginęła w wypadku.

Zresztą Jenny Kent nikogo nic a nic nie obchodzi. Skoro więc wszyscy dookoła święcie wierzą, że Jenny jest Isabellą Rossini, to czy grzechem aż tak strasliwym byłoby tymczasowo nie wyprowadzać ich z błędu? W ten sposób ułatwiłaby sobie życie.

Mogłaby zostać w mieszkaniu Belli. Nadal pracować w Małej Wenecji. Odłożyć trochę pieniędzy. Spokojnie zaplanować przyszłość. Wziąć się w garść.

Chyba właśnie tego chciałaby Bella... prawda?

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Rzym, Włochy

Pół roku później

Dante Rossini uwolnił się z objęć Anyi i sięgnął po telefon komórkowy.

- Stop! - zawołała. - Nie odbieraj teraz.

- Dzwoni mój dziadek - powiedział, ignorując protesty kochanki.

- Jesteś na każde jego zawołanie. Tylko gwizdnie, a ty już lecisz... - powiedziała z wyrzutem.

Zirytowały go jej pretensje. Zgromił ją wzrokiem i odebrał telefon. Wiedział, że to dziadek, zanim jeszcze spojrział na ekran komórki. Nikomu innemu Dante nie podał swojego prywatnego numeru telefonu. Kupił go, aby mieć kontakt z dziadkiem wkrótce po tym, jak u seniora rodu zdiagnozowano nieuleczalny przypadek nowotworu. Lekarze dawali mu co najwyżej trzy miesiące życia. Minał już miesiąc. Dla Marca Rossiniego życie nieubłaganie dobiegało końca.

- Tu Dante - powiedział. - Co mogę dla ciebie zrobić, Nonno?

Anya była zła, że jej słowa nie zrobiły żadnego wrażenia na Dantem. Wyskoczyła z łóżka i podreptała urażona do łazienki. Dante zdecydował, że wkrótce trzeba będzie chyba zakończyć znajomość z Anyą Michaelson. Uznał, że za bardzo się rozbawiła. Jej egocentryzm oraz nieznośne kaprysy i dąsy zaczęły przysłać mu skądinąd fantastyczne walory cielesne.

Dante usłyszał ciężki oddech dziadka w słuchawce.

- Jest poważna rodzinna sprawa, Dante - oświadczył.

Rodzinna? - zdziwił się Dante. Dziadek zawsze raczej zajmował się sprawami biznesowymi, a nie rodzinnymi.

- W czym problem? - zapytał.

- Wyjaśnię, kiedy przyjedziesz.

- Kiedy mam się zjawić?
- Natychmiast. Nie ma czasu do stracenia.
- Dotrę przed lunchem - obiecał Dante.
- Dobry chłopiec! - pochwalił go dziadek.

Dante uśmiechnął się gorzko, zamykając klapkę telefonu.

Chłopiec? Dobrze sobie...

Miał trzydziestkę na karku. Zdążył już sprostać wszystkim wyzwaniom, które dziadek bezustannie mu rzucał, odkąd Dante był nastolatkiem. Dzięki temu miał już zaklepaną posadę szefa wielkiej firmy rodzinnej o globalnym zasięgu. Był ważną osobistością. Jedynie Marco Rossini miał śmiałość nazywać go „chłopcem”. Dante nie obraził się - to tylko taki zwrot, pełen rodzinnego uczucia. Kiedy miał sześć lat, stracił oboje rodziców. Mieli wypadek, płynąc motorówką. Od tamtej pory był „chłopcem” dziadka.

Dante wstał z łóżka. W drzwiach łazienki pojawiła się Anya - tak jak ją Pan Bóg stworzył. W tej chwili jednak nie wzbudziła w Dantem pożądania. Stała z nadąsaną miną, wbijając w niego spojrzenie.

- Wybierasz się gdzieś? - zapytała.
- Tak - odparł. - Przykro mi, mam ważne spotkanie.
- Obiecałeś, że zabierzesz mnie dzisiaj na zakupy!
- Zakupy są nieistotne - odparł.

Anya zablokowała ciałem wejście do łazienki. Dante chciał ją przesunąć, lecz kochanka nie dała za wygraną: zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do niego.

- A dla mnie są istotne! Obiecałeś, Dante - przypomniała mu.
- Innym razem. Dziadek mnie wzywa. Puść mnie - rozkazał.

Jego głos był zimny tak samo jak jego spojrzenie. Puściła go, choć kipiała wściekłością.

- Nienawidzę cię w takich momentach! - krzyknęła, kiedy Dante wchodził pod prysznic.

- W takim razie znajdź sobie innego mężczyznę - odparł nonszalancko i odkręcił wodę, aby zagłuszyć jej dodatkowe komentarze.

Nie miał ochoty na takie sceny. Nie miałby nic przeciwko, gdyby Anya faktycznie znalazła sobie kogoś innego. Niech ktoś inny kupuje jej ubrania, obsypuje biżuterią. Kolejka pięknych kobiet ustawionych przed jego sypialnią była długa.

Kiedy wyszedł spod prysznic, już jej nie było. Dante zaczął się szykować. Zadzwoił do pilota swojego śmigłowca, aby poinformować go o locie na Capri. Ubrał się i przekąsił coś w locie. W myślach próbował dociec, jaki rodzinny problem trapi dziadka. Co lub... kto?

Wujek Roberto aktualnie przebywał w Londynie, nadzorując zmianę wystroju jednego z ekskluzywnych hoteli. Tego typu artystyczna działalność zawsze sprawiała mu najwięcej przyjemności. Marco tolerował odmienną orientację seksualną swojego syna pod jednym warunkiem: że Roberto zachowa dyskrecję i nigdy nie będzie się z nią afiszował. Czyżby jednak wybuchł jakiś skandal?

Ciocia Sophia rok temu rozstała się ze swoim trzecim mężem, który okazał się jedynie podłą pijawką. Kosztowało ją to kilka milionów dolarów. Marco aż zgrzytał zębami ze złości, pomstując na lekkomyślność i kiepski gust córki. Sophia miała już na swoim koncie małżeństwo z amerykańskim kaznodzieją, paryskim playboyem oraz zawodnikiem polo z Argentyny. Wszyscy dzięki swej pociągającej powierzchowności zapewnili sobie przyjemne życie w przepychu, kosztem żony i jej rodziny. Czyżby ciocia Sophia znowu wybrała niefortunnie nowego towarzysza życia?

Była jeszcze kuzynka Dantego, Lucia, dwudziestoczteroletnia córka cioci Sophii. Dante nigdy jej nie lubił, uważał ją za chytrą, wyrachowaną krętaczkę. Jeszcze jako dziecko miała brzydki nawyk szpiegowania, a potem kablowania, aby coś dzięki temu zdobyć lub osiągnąć. Mimo to, wobec Marca była ucieleśnieniem słodczy. Dante wykluczył więc możliwość, że to ona może być problemem

dziadka. Szczególnie że ostrzyła sobie zęby na spadek po dziadku i starała mu się maksymalnie przypodobać.

Sam Marco miał tylko jedną żonę, która umarła, zanim Dante przyszedł na świat. Potem jedynie umiłował sobie życie tymczasowymi towarzyszkami. Hojnie każdą z nich pod koniec tego typu „układu” wynagradzał, więc mało prawdopodobne, że któraś z nich była źródłem problemu.

Dante doszedł do wniosku, że zastanawianie się nad tym jest bezcelowe, mimo że lubił być uprzednio przygotowany na wszelkie dyrektywy dziadka. Marco wpoił Dantemu, że wiedza to w istocie władza. Trzeba być przygotowanym do każdego ważnego spotkania i nigdy nie dać się zaskoczyć. Dante trzymał się tej zasady w życiu zawodowym i osobistym. Mimo to był zaskoczony faktem, że dziadek ostatnie tygodnie życia postanowił spędzić w swej willi na Capri.

Dlaczego nie wybrał *palazzo* w Wenecji? Światowa sieć hoteli Gondola, Małe Wenecje budowane we włoskich dzielnicach wielkich miast... wszystkie one były zainspirowane miejscem, które Marco nazywał domem. Oczywiście na Capri powietrze było świeższe i zdrowsze niż w Wenecji, widoki były bardziej malownicze, słońce świeciło częściej. Wyspa była lepszym miejscem dla schorowanego człowieka. Jednak Marco urodził się w Wenecji, i Dante oczekiwał, że zechce umrzeć w swoim rodzinnym mieście.

Dom na Capri był letnią rezydencją, zazwyczaj korzystała z niej ciocia Sophia oraz wujek Roberto. Dante spędzał tu czasem wakacje, lecz dziadek wpadał rzadko, a jeśli już, to tylko na chwilę. Nigdy nie okazywał sympatii temu miejscu. Relaks nie leżał w jego naturze - wolał bez przerwy zajmować się biznesem.

W samo południe helikopter wylądował na tyłach posesji. Dante otworzył drzwi, wyszedł na ścieżkę i ujrzał w oddali Lucię. Skrzywił się na jej widok.

Miała modnie przystrzyżone, ciemnobrązowe włosy, ładne, dziewczęce rysy twarzy, pełne, zmysłowe usta, oraz wiecznie czujne i badawcze czekoladowe oczy.

Ubrania modne i ewidentnie drogie, od francuskich projektantów - krótka, dziewczęca sukienka w geometryczne wzory odkrywająca jej długie, smukłe nogi.

- Nonno czeka na ciebie na podwórzu - oświadczyła, po czym ruszyła za nim.

- Dziękuję, nie potrzebuję eskorty.

- Chcę wiedzieć, co się dzieje - powiedziała.

- Dziadek zadzwonił do *mnie*, a nie do ciebie - odparł oziębłe Dante.

Spojrzała na niego nieprzyjaźnie.

- Ja też jestem częścią rodziny!

Dante nie wdawał się w dyskusję. Weszli do wielkiej willi. Zbliźali się do atrium, czyli centralnego punktu, który łączył skrzydła domu oraz prowadził na podwórze.

Lucia była poirytowana milczeniem Dantego.

- Wczoraj był tu jakiś facet - zaczęła opowiadać. - Nie przedstawił się. Miał ze sobą walizkę. Rozmawiał sam na sam z dziadkiem. Po spotkaniu Nonno wyglądał jeszcze gorzej niż przedtem. Martwię się o niego.

- Na pewno dokładasz starań, by go pocieszać - powiedział Dante tonem wypranym z jakichkolwiek emocji.

- Gdybym wiedziała, w czym problem...

- Ja nie mam pojęcia - przerwał jej Dante.

- Nie rób ze mnie idiotki, Dante. Ty zawsze wszystko wiesz! - Po chwili zmieniła ton na słodszy: - Pragnę jedynie pomóc dziadkowi! Ten facet wczoraj powiedział coś, co wyssało całe życie z dziadka. Zapadł się w sobie. Nie mogę na to patrzeć!

Zatem to były jakieś bardzo złe wiadomości, pomyślał Dante. Trzeba będzie stawić temu wszystkiemu czoła.

- Przykro mi, Lucia, ale naprawdę nie mogę ci powiedzieć czegoś, czego sam nie wiem. Musimy poczekać, aż Nonno nas oświeci.

- Powiesz mi, kiedy się dowiesz?

Dante wzruszył ramionami.

- Zależy od tego, czy to informacje poufne, czy nie.

- To ja zajmuję się dziadkiem. Muszę wiedzieć - powiedziała stanowczo Lucia.

Dante pomyślał, że Lucia nieco minęła się z prawdą. Dziadkiem opiekowała się osobista pielęgniarka oraz zastępy służących.

- Nie zajmujesz się dziadkiem, tylko swoimi interesami - powiedział Dante, rzucając jej kpiące spojrzenie. - Nie udawajmy, że jest inaczej.

- Ach, ty... ty... - Lucia zawrzała ze złości, lecz nie wycodziła epitetu, który cisnął się jej na usta.

Lucia nienawidziła Dantego za to, że zawsze potrafił ją przejrzeć. W jej strategii nie było jednak miejsca na otwartą wrogość.

- Kocham dziadka, i on kocha mnie - powiedziała z naciskiem. - Radzę ci o tym pamiętać, Dante.

Czcza pogroźka, ale Dante postanowił dać Lucii odrobinę satysfakcji, i udał, że jej słowa zrobiły na nim wrażenie. Doszli do atrium. Lucia skrzyła w prawo, pewnie poszła do salonu, z którego przez okno będzie widziała rozmowę Dantego i dziadka, choć nie usłyszy ani słowa.

Dante poszedł dalej, wychodząc na dwór. Dziadek leżał na szezlongu obłożonym poduszkami. Parasol chronił jego twarz od słońca. Reszta jego wyniszczonego ciała chłonęła promienie słoneczne.

Miał na sobie granatową piżamę. Leżała na nim luźno, podkreślając jego wychudzoną sylwetkę, chociaż Marco Rossini zawsze słynął z imponującej muskultury. Miał zamknięte oczy i zapadnięte policzki. Mimo wszystko nadal otaczała go aura dominacji. Skórę miał opaloną, pewnie wiele poranków spędził już w taki sposób. Włosy były gęste i białe, wydawały się jeszcze bielsze na tle brązowej skóry.

Obok na krześle siedziała pielęgniarka, gotowa śpieszyć z pomocą i spełniać każde życzenie pacjenta. W tej chwili czytała książkę. Na stoliku stały kwiaty. Z tyłu niebo i morze emanowały wspaniałym błękitem. Panowała spokojna atmosfera, lecz Dante wiedział, że to tylko pozory.

Pielęgniarka, słysząc kroki Dantego, wstała. Dziadek otworzył oczy i ruchem ręki kazał kobiecie odejść. Dante usiadł na wolnym krześle. Nie było żadnego powitania ani pytań o zdrowie. Były niepotrzebne i niemile widziane. Dante czekał więc w milczeniu na głos dziadka.

- Ukrywałem przed tobą wiele rzeczy, Dante - rzekł Marco Rossini. - Osobistych i bolesnych. - Skrzywił się, jakby bolało go, że musi się nimi podzielić. - Najwyższa pora, żebyś się o nich dowiedział.

- Jak sobie życzysz, Nonno - powiedział cicho Dante.

Nie podobała mu się ta sytuacja.

Zazwyczaj pogodne oczy dziadka zaszły mgłą, napełniły się smutkiem.

- W tej willi zmarła jedyna kobieta, którą kochałem... moja piękna Isabella. Twoja babcia.

Dziadek zamilkł, wzruszenie ścisnęło mu gardło. Dante czuł się zakłopotany. Nonno nigdy tak otwarcie nie okazywał tylu emocji. Dante prawie nic nie wiedział na temat swojej babci. Czasem tylko natknął się na wzmiankę w prasie, że jedyna żona Marca umarła z przedawkowania narkotyków. Miało to miejsce przed przyjściem na świat Dantego. Kiedyś zadał dziadkowi pytanie na temat babci, ale Nonno zakazał mu kiedykolwiek o niej wspominać.

Dante zakładał, że dziadka zżerało poczucie winy za przedwczesną i skandaliczną śmierć żony, ale być może chodziło też o autentyczny żal, skoro była jedyną osobą, którą kochał. To by również tłumaczyło, dlaczego Marco wybrał właśnie tę willę jako miejsce swojej zbliżającej się śmierci.

Dziadek głośno westchnął, po czym powiedział:

- Mieliśmy trzeciego syna.

Dante czytał czasem o nim w gazetach. Plotki i spekulacje na temat czarnej owcy, syna, który nie chciał mieć nic wspólnego ze światem Marca Rossiniego. Rodzina nigdy o nim nie mówiła - był to temat tabu, pilnie strzeżona tajemnica. Dante czasem zastanawiał się, kim był ten niesławny wujek, którego nigdy nie poznał. Dlatego Dante był zdumiony, że dziadek ni stąd ni zowąd postanowił nagle wyjawić tę tajemnicę.

- Posłuchaj mnie, Dante - zaczął Marco. - Wygnałem Antonia z naszego życia. Nikt w naszej rodzinie nie miał prawa nawet wspomnieć jego imienia. To przez niego umarła moja żona, Isabella. Antonio zabił swoją matkę! Nie zrobił tego celowo... podał jej narkotyk, który spowodował śmierć. To była jego wina. Nigdy mu nie wybaczyłem.

Dante był w szoku. Dopiero po paru chwilach do jego świadomości dotarł sens słów dziadka. Nie był świadom, że historia jego rodziny jest tak dramatyczna.

Czy ten wyklęty wujek Antonio nagle znowu się pojawił? Czy to jest ten problem, z powodu którego wezwał go dziadek?

- Antonio był najmłodszym z czworga naszych dzieci. Twój ojciec, Alessandro... - Dziadek wymawiając jego imię westchnął, widocznie nadal nie mógł się pogodzić z jego stratą. Po chwili zebrał siły, by dokończyć: - Alessandro był moim idealnym chłopcem. Tak jak ty, Dante.

Dante, tak jak jego ojciec, odziedziczył po dziadku gęste, falujące włosy, głęboko osadzone ciemne oczy, rzymski nos, mocne rysy twarzy. Wszyscy byli jakby ulepiani z tej samej gliny.

- Z kolei Roberto był inny. Jakby bardziej... miękki - powiedział dziadek pograżony we wspomnieniach. - Od początku było wiadomo, że nie ma w nim ducha rywalizacji i że nie przypomina twojego ojca. Jako artysta nieźle jednak daje sobie radę. Potem przyszła na świat Sophia. Nasza jedyna córka. Za bardzo ją rozpieściliśmy, spełniając jej wszystkie zachcianki. Za jej terazniejsze zachowanie - za które

muszę płacić, i to dosłownie - nie winię jej, tylko siebie. No a potem pojawił się Antonio...

Marco zamknął oczy, jakby samo jego imię wywoływało ból. Widać było, że mówi o nim z trudem.

- Był bardzo bystrym dzieckiem. Wesołym, niegrzecznym. Wszędzie go było pełno. Ciągłe robił jakieś psikusy. Zawsze nas rozśmieszał. Isabella go uwielbiała. Przypominał ją z wyglądu... Antonio był jej pupilkiem.

Dante w każdym słowie wyczuwał ból i smutek. Czuł, że Marco podzielał sympatię żony do ich najmłodszego syna.

- Szkoła to była dla niego betka. Potrzebował większych wyzwań. Był żądny przygód, imprez, emocji, adrenaliny i... narkotyków. Nie miałem pojęcia, że bierze narkotyki. Moja żona ukrywała to przede mną. Kiedy zmarła, Antonio wyznał, że matka próbowała go odciągnąć od narkotyków. On z kolei nalegał, by spróbowała - zobaczyła, jakie to cudowne. Cudowne i zupełnie niegroźne.

Marco otworzył oczy. W jego oczach pojawiła się drwina.

- Niegroźne... - powtórzył z goryczą w głosie.

- To tragiczne - odezwał się Dante.

Był wstrząśnięty tą opowieścią. Próbował sobie wyobrazić cierpienie dziadka, który stracił za jednym zamachem żonę i syna.

- To Antonio powinien był wtedy umrzeć. A nie Isabella... - powiedział Marco. - Dlatego Antonio przestał dla mnie istnieć.

Dante przytaknął ze współczuciem. O całej tej historii nie miał pojęcia. Był zdumiony, że tak długo wszystkim udawało się tę tajemnicę przed nim ukrywać. Oczywiście to dziadek, osoba dominująca i wpływowa, zadbał o to, by żadne informacje na ten temat nie przedostały się do opinii publicznej.

Ni stąd ni zowąd z ust dziadka dobiegł gardłowy, zgorzkniały śmiech.

- Łudziłem się, że się z nim pogodzę... Ciężko jest stracić syna. A ja straciłem dodatkowo Alessandra. Na szczęście ty, Dante, wypełniłeś lukę po swoim ojcu. Na-

tomiast Antonio to... niestety przypadek beznadziejny. Pogodzenie się z nim jest rzeczą nierealną - skonkludował Marco.

Dante zrobił zdziwioną minę.

- To znaczy, że...

- Tak, wynająłem prywatnych detektywów, żeby go znaleźli. Kazałem zgromadzić informacje na temat jego obecnego życia, aby sprawdzić, czy możliwy jest rozejm. Wczoraj wizytę złożył mi właściciel firmy, z której usług korzystałem. Antonio i jego żona zginęli w wypadku lotniczym dwa lata temu. Antonio siedział za sterami małego, prywatnego samolotu. Złe warunki atmosferyczne, błąd pilota...

- Przykro mi to słyszeć, Nonno - powiedział Dante.

- Spóźniłem się, Dante. Już się z nim nie pogodzę - wyszeptał z trudem Marco. - Antonio pozostawił po sobie córkę. Dał jej imię po matce: Isabella. Chcę, abyś poleciał do Australii i przywiózł ją - powiedział, nagle wbijając w Dantego przytomne, przenikliwe oczy. - Wybrałem ciebie do tego zadania, ponieważ wiem, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, aby ją tu przywieźć. Zostało mi tak niewiele czasu...

- Oczywiście, że zrobię to dla ciebie, dziadku. Czy masz jej adres?

- Mieszka w Sydney. Pracuje nawet w Małej Wenecji, którą tam wybudowaliśmy. Znajdziesz ją z łatwością. - Stary człowiek sięgnął po teczkę, która leżała na stoliku obok łóżka. - Tu znajdziesz wszystkie niezbędne informacje.

Dante wziął teczkę.

- Isabella Rossini... - Marco wypowiedział te słowa z tęsknotą w głosie. - Drogi Dante, proszę, przywieź mi córkę Antonia. Tego pragnęłaby moja żona Isabella. Poznać naszą wnuczkę...

ROZDZIAŁ TRZECI

Sobota zawsze była ulubionym dniem Jenny w Małej Wenecji. Panowała świąteczna, niemal karnawałowa atmosfera. Weekendowe tłumy oblegały stragany po obu stronach kanału. Ludzie przychodzili na poranne zakupy, a potem zjadali lunch w jednej z licznych restauracji przy głównym skwerze. Spacerując wzdłuż straganów, zawsze przystawali na chwilę, by rzucić okiem, jak Jenny wykonuje swoje portrety węglem. Wiele osób chciało mieć portret, swój lub swojego dziecka. W sobotę zarabiała tyle, że potem żyła z tych pieniędzy cały tydzień.

W słoneczne dni, takie jak ten dzisiejszy, było jeszcze lepiej. Mimo że był dopiero początek września - czyli początek wiosny - pogoda była już niemal letnia. Bezchmurne, błękitne niebo, brak chłodnego wiatru, tylko przyjemne ciepło. Ludzie oglądali imponujące maski weneckie, biżuterię, ręcznie malowane chusty i inne rękodzieła - tyle pięknych przedmiotów!

Jenny skończyła portret małego chłopca i schowała pieniądze od zadowolonych rodziców. Na krześle usiadł następny chętny. Jakaś roześmiana nastolatka, którą na krzesło pchnęły jej rozbawione koleżanki.

W tłumie, tuż obok dziewcząt, stał mężczyzna, którego trudno było nie zauważyć. Czy czekał na swoją kolej? Jenny w duchu na to liczyła. Był do bólu przystojny. Wyraźne, jakby wyrzeźbione rysy twarzy, gęste brązowe włosy, naturalnie układające się w fale. Narysowanie jego portretu to nie lada wyzwanie. Trzeba byłoby wiernie uchwycić ostry łuk jego brwi, głęboko osadzone oczy, prosty nos i nieco kanciastą szczękę, która kontrastowała z pełnymi, zmysłowymi ustami oraz uroczym dołkiem w brodzie. Słowem, ucieleśnienie męskości.

Na dodatek emanował aurą władzy, jakby był jakąś bardzo ważną personą...

Pracując nad portretem nastolatki, Jenny zerkała co chwila na nieznanego. Nadal tam stał, przyglądając się jej pracy. Zauważyła jego drogie ubrania. Biała, delikatnie prążkowana koszula oraz płowe spodnie. Skórzane pantofle wyglądały

na markowe włoskie buty. Brązową, zamszową marynarkę przewiesił nonszalancko przez ramię. Na oko miał mniej więcej trzydzieści lat. Na pewno był na tyle dorosły, że zdążył już zrobić karierę w biznesie. Promieniował pewnością siebie - przekonaniem, że jest w stanie osiągnąć wszystko, czego zapragnie.

Jenny uznała, że to niezła partia. Zastanawiała się, czy ten facet po prostu nie zabija czasu przed lunchem, który zapewne zje w najdroższej restauracji w okolicy. Dochodziła dwunasta w południe. Na pewno lada moment pojawi się jakaś piękna kobieta i porwie przystojnego nieznajomego. Dla Jenny to byłby wielki zawód, ale cóż, tacy jak on raczej nie pozują dla ulicznych artystów. To nie na ich poziomie.

Z czasem Jenny uświadomiła sobie, że on nie patrzy na jej obraz, tylko na nią. To było bardzo dziwne uczucie. Dlaczego taki mężczyzna miałby zainteresować się taką kobietą? Wpatrywał się badawczo w jej twarz, która zdaniem Jenny była zupełnie przeciętna. Lustrował jej ubranie, co wprawilo ją w konsternację. Nie była ubrana jak modelka na wybiegu, czuła się więc skrepowana. Próbowała zignorować mężczyznę, koncentrując się na malowaniu portretu dziewczyny. Mimo że przestała na niego patrzeć, nadal czuła jego dominującą obecność.

Ukończyła portret dziewczyny.

Nagle na wolnym krześle usiadł... on!

Jenny wzięła głęboki wdech. Była cała roztrzęsiona. Co za absurd! Przecież sama chciała narysować portret tego mężczyzny, aż tu nagle - abrakadabra! - siedział przed nią. Jej ręka zadrżała, kiedy brała nowy kawałek węgla. Poczowała treść patrząc się na czystą, białą kartkę na sztaludze. Spojrzenie na mężczyznę wymagało od niej sporo odwagi. Nieznajomy uśmiechnął się do niej. Serce Jenny aż zamarło z wrażenia. Ten uśmiech był olśniewający.

- Codziennie tu pani pracuje? - zapytał.

- Nie. Od środy do niedzieli - odparła.

- Czyżby w poniedziałek i wtorek było nie dość klientów?

- Tak, ruch jest wtedy mały.

Przechylił głowę i spojrział na nią badawczo.

- Naprawdę odpowiada pani tego typu... niepewny, artystyczny tryb życia?

Jenny poczuła się urażona tym pytaniem. Było w nim czuć ton wyższości kogoś, kto prowadzi o wiele lepsze życie niż ona.

- Tak, odpowiada. Jestem sama sobie sterem i okrętem.

- Ach, więc chodzi o niezależność...

Jenny była poirytowana jego impertynenckimi pytaniami.

- Proszę się nie ruszać i nie wiercić! Staram się pana narysować - oświadczyła.

Innymi słowy: „Zamknij się, bufonie, i nie przeszkadzaj” - powiedziała sobie w myślach.

Mężczyzna jednak nie miał zamiaru usłuchać jej prośby. Pewnie nigdy nikogo nie słuchał.

- Nie chcę, żeby to była martwa natura - powiedział z uśmiechem. - Po prostu proszę uchwycić to, co pani widzi, kiedy tak sobie gawędzimy.

Jenny zastanawiała się, dlaczego zależy mu na rozmowie.

Na pewno nie mogło chodzić o to, że mu się spodobała. Taki mężczyzna, o takim statusie, nie mógł zainteresować się taką kobietą jak ona.

- Zawsze chciała pani być artystką? - zapytał.

- To jedyna rzecz, w której jestem dobra - odparła, znowu czując się jak na przesłuchaniu.

- Maluje pani krajobrazy?

- Zdarza się.

- Dobrze się sprzedają?

- Czasem.

- Gdzie mogę je dostać?

- W dzielnicy Circular Quay w poniedziałki i czwartki. - Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. - Jestem ulicznym sprzedawcą. To sztuka dla turystów. Maluję

zatokę, mosty, operę, takie tam różne widoczki. Raczej nie będzie pan zainteresowany.

- Dlaczego tak pani uważa?

- Jakiś sławny artysta byłby bardziej w pana stylu - odparła.

Zignorował drwinę w jej głosie.

- Któregoś dnia pani też może zostać sławna.

- Aha, a pan chce odkryć mój talent, tak? - zapytała szyderczym tonem.

Czuła się coraz bardziej zakłopotana tą rozmową.

- Przyjechałem tu, by rzeczywiście co nieco odkryć...

Zdziwiło ją to zdanie.

- Skąd pan przyjechał?

- Z Włoch.

Tak, to by się zgadzało, pomyślała. Oliwkowa skóra, rzymski nos, zmysłowe usta...

- Jeśli chciał pan namiastki Wenecji, to łatwiej byłoby chyba tam się wybrać?

Miałby pan o wiele bliżej.

- Znam Wenecję jak własną kieszeń - odparł. - Przyjechałem tu z powodów osobistych.

- Chce pan odnaleźć tu siebie? - zapytała znowu ironicznie.

Roześmiał się, przez co wydał się jeszcze bardziej przystojny. Jenny domyśliła się, że ten człowiek jest koneserem kobiet i ma u nich wielkie powodzenie. Starła się uchwycić jego czar, błysk w oku i szarmancki uśmiech, ale po chwili to wszystko znikło. Nagle jego twarz przybrała poważny, niemal groźny wyraz. Wbił w nią wzrok, jakby próbował przewiercić ją na wylot.

- Przyjechałem po ciebie, Isabello...

Na dźwięk imienia swojej przyjaciółki Jenny oniemiała. Wpatrywała się w mężczyznę. Skąd mógł wiedzieć? Podpisywała swoje obrazy Bella, a nie Isabella... Nagle to wszystko zaczęło mieć jakiś sens. Ten facet nie przypominał jej klientów.

Wypytywał ją o pracę, zadawał osobiste pytania. Przebiegł ją dreszcz. Zaczęła się bać... Czy zostanie za chwilę zdemaskowana?

Nie!

On myślał, że ona jest Bellą. To znaczy, że nie znał prawdziwej Belli. Pewnie jeden z kramarzy powiedział mu, że nazywa się Isabella Rossini.

- Kim pan jest? - powiedziała oburzonym głosem.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział Włoch. - Powinienem był od razu powiedzieć, o co mi chodzi, ale sytuacja jest bardzo delikatna... Nazywam się Dante Rossini. Jestem jednym z pani kuzynów. Przybyłem, by zaprosić panią do Włoch, aby mogła pani wrócić do rodziny.

Jenny była w szoku. Bella zawsze powtarzała, że nie ma rodziny. Być może nie słyszała o swojej włoskiej rodzinie, ponieważ nastąpiło jakieś ochłodzenie stosunków, zanim się urodziła? Została osierocona wskutek katastrofy lotniczej, w której zginęli jej rodzice, i była przekonana, że nie ma żadnej dalszej rodziny. Z drugiej strony, czy można wierzyć temu nieznanemu? Nawet jeśli mówi prawdę, to jak Bella zareagowałaby na tę sytuację? Przecież przez te wszystkie lata włoska rodzinka nie interesowała się jej losem.

Poczuła przyływ złości i strachu. Zerwała się na równe nogi.

- Proszę odejść! - wycedziła przez zęby.

Mężczyzna był zbity z tropu i zmieszany. Jenny nie czekała na jego reakcję. Zerwała w połowie ukończony portret ze sztalugi, zmięła papier w rękach i cisnęła go do kosza. Był to dość wyraźny sygnał, że nie życzy sobie rozmowy z tym panem.

- Nie wiem, o co chodzi, ale proszę mnie w to nie mieszać. Proszę mnie zostawić w spokoju! - powiedziała, gromiąc go wzrokiem.

- Nie mogę spełnić pani życzenia - odparł cichym, lecz stanowczym tonem.

- W takim razie pójdę do zarządu Forum i powiem, że pan mnie molestuje!

- Nikt mi nic nie zrobi, Isabello - odparł. - Nie wiesz, że rodzina Rossinich jest właścicielem wszystkich Małych Wenecji? Przecież kupiłeś jeden z apartamentów tu, w Sydney, z powodu powiązań rodzinnych.

Jenny zaniemówiła. Czy Bella o tym wiedziała? Nigdy o tym nie pisała ani słówkiem. Poza tym co to znaczy, że Rossini są właścicielami „wszystkich Małych Wenecji”? Czy było ich więcej? Czy to jakaś ogólnoświatowa sieć? Jeśli tak, oznaczałoby to, że rodzina tych Włochów jest bajecznie bogata i nikt nie ochroni jej przed tym facetem. Nagle okazało się, że jest na *jego* terytorium. Nie zainterweniuje żaden ochroniarz. On tu rządzi.

Jenny zaklęła głośno i siarczyście.

Przechodnie patrzyli z ciekawością na tę scenę. Luigi, znajomy uliczny fotograf, dla zarobku pstrykający fotki turystom, podbiegł do Jenny.

- Pomóc ci, Bello? - zapytał, gotowy do tego, by stanąć w obronie koleżanki.

Nie mogła go wciągnąć w tę aferę. To było przecież miejsce pracy Luigiego. Obaj mężczyźni wojowniczo wpatrywali się w siebie nawzajem. Starcie dwóch włoskich macho. Żaden z nich nie miał zamiaru dać za wygraną.

- Wszystko w porządku, Luigi. To tylko sprzeczka rodzinna - powiedziała pośpiesznie.

Luigi zrozumiał. Wiedział, jacy są Włosi i jak mogą wyglądać rodzinne niesnaski.

- Dobra, ale proszę, uciszcie się - poradził. - Odstraszcycie wszystkich klientów.

Jenny wymamrotała przeprosiny.

- Niech cię zaprosi na lunch - powiedział Luigi na odchodnym. - Wygląda, jakby było go na to stać.

- Świetny pomysł! - odparł prześladowca Jenny. - Pomogę ci zabrać rzeczy, Isabello.

Nie czekając na pozwolenie, zabrał się do roboty. Jego arogancja mierzyła Jenny. Miała ochotę uciec. Przecież ona nie była częścią jego rodziny! Małe, niewinne kłamstewko zaczęło się obracać przeciwko niej. Wpadłam po uszy, pomyślała.

- Dlaczego teraz? Dlaczego tak nagle zgłaszacie się po mnie?

- Zmieniły się okoliczności - powiedział, posyłając jej uwodzicielski uśmiech. Pewnie każda kobieta mu ulegała. Dante Rossini miał tyle seksapilu, że hej. - Pozwól, że wyjaśnię ci to podczas lunchu - dodał miękko, perswazyjnym tonem, spoglądając na nią ciemnymi, czekoladowymi oczami.

Po plecach Jenny przebiegł dreszcz. Słyszała bicie własnego serca. Uważaj! - usłyszała głos w głowie. Nie mogła się dać oczarować temu mężczyźnie. Musi jakoś wykaraskać się z tej sytuacji, w przeciwnym razie wpadnie w tarapaty!

- Za późno! - powiedziała ze złością. To była prawda: Bella nie żyła. Nie mogła tego jednak wyjawic. - Nie potrzebuję ciebie do szczęścia. I nie chcę! - Miała nadzieję, że te słowa kompletnie go do niej zniechęcą.

- W takim razie dlaczego przyszedłeś tu, do Małej Wenecji? - odparł.

Nie wierzył w jej histeryczną szopkę.

Bella ją wrobiła. Jenny miała mętlik w głowie. Czy jej przyjaciółka uknuła jakąś misterną intrygę, zapraszając ją do wspólnego mieszkania oraz znajdując jej tu pracę, używając do tego nazwiska Rossini? Czy Bella przewidziała, że w ten sposób zwróci uwagę zarządu forum, który poinformuje rodzinę Rossinich?

Czy byłam tylko przynętą?

Przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Bellą. Od razu złożyła jej ofertę, która jakby spadła jej z nieba. Jenny cieszyła się, że szczęście wreszcie się do niej uśmiechnęło...

To wszystko nie miało teraz znaczenia. Nie powinna była tu zostawać i nadal używać imienia Belli. Tylko wpakowała się przez to w niezłą kabałę.

- Myśl sobie, co chcesz - powiedziała do rzekomego kuzyna. - Ja się stąd zwijam.

Zaczęła zgarniać w pośpiechu swoje rzeczy. Przez nieuwagę straciła na ziemi pudełko z przyborami do rysowania. Włoch nachylił się, pozbiierał węgielki i podał je jej.

- Dzięki - powiedziała niechętnie.

- Nie pozwolę ci odejść, Isabello - ostrzegł.

Zadrzała. Nagle uświadomiła sobie, jak potężnym człowiekiem musi być. Był bogaty i na pewno bardzo wpływowy. Ktoś, kto nie akceptuje „nie” jako odpowiedzi, ponieważ to cios dla jego ego. Jenny postanowiła, że najmądrzejszym w tej chwili posunięciem będzie... ulotnić się. Rozpłynąć w powietrzu. Musi czym prędzej wrócić do mieszkania, spakować najpotrzebniejsze rzeczy, złapać autobus, pociąg, samolot... cokolwiek, czym można uciec.

Nikt nie będzie szukał dziewczyny nazwiskiem Jenny Kent.

Złożyła swój taborecik, na którym siedziała malując, wzięła resztę rzeczy pod pachę i stanęła twarzą w twarz z Dantem Rossinim, aby zakończyć to niebezpieczne spotkanie. Potrzebowała całej swej siły woli, aby spojrzeć na niego, a następnie wytrzymać jego spojrzenie.

- Proszę nie marnować swojego czasu. Isabella Rossini przez całe życie nie miała nic wspólnego z waszą rodziną i nie zmieni się to, ot tak, tylko dlatego, że pan tu przyjechał - powiedziała stanowczym, nieprzyjaznym głosem. - Proszę oddać mi mój taboret.

Włoch potrząsnął głową. Nie chciał ani zrozumieć, ani zaakceptować jej postawy.

- W takim razie proszę sobie zachować krzeselko - warknęła, po czym obróciła się na pięcie i poszła w kierunku windy.

Wbrew pozorom, była cała roztrzęsiona, niemal ugiwały się pod nią kolana.

Winda zaraz zabierze ją do mieszkania, gdzie włoski intruz nie będzie mógł się dostać.

A potem będzie musiała zniknąć jak kamfora, błyskawicznie i bez śladu.

Tak aby nigdy nikt nie zdołał jej odnaleźć.

R S

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dante zawsze spełniał wszystkie życzenia dziadka i dostarczał mu to, o co tamten poprosił. Porażka nie wchodziła w grę. *Musiał* ściągnąć Isabelłę Rossini na Capri.

Ruszyła w stronę windy. Podążył za nią kilka kroków w tyle. Nie spodziewał się z jej strony tak negatywnej reakcji i otwartej wrogości. Sądził, że będzie raczej zadowolona i grzecznie pojedzie do dziadka. Sam fakt, że po śmierci rodziców jako miejsce zamieszkania i pracy wybrała Małą Wenecję w Sydney, sugerował, że w pewien sposób odczuwała potrzebę bycia blisko z rodziną Rossinich. Okazało się jednak, że Dante musi stawić czoło zupełnie odwrotnej sytuacji.

Czy przemawiała przez nią urażona duma? A może potrzeba niezależności, która wykształciła się w niej przez wiele lat bycia samą?

W jej oczach Dante dostrzegł jednak strach. Przed czym? Zmianą? Niewiadomą?

Miała piękne oczy. Nie musiała ich nawet podkreślać makijażem. Były bursztynowe, ocienione długimi, podkreconymi rzęsami. Podobały się mu też jej usta, duże i pełne. Włosy miała w nieładzie, lecz gdyby zabrać ją do fryzjera, a następnie oddać w ręce stylisty i ubrać w markowe ubrania, to efekt końcowy mógłby być olśniewający. Miała doskonałą urodę i sylwetkę. Po metamorfozie Isabelli, Lucia zzieleniałaby z zazdrości, widząc swą zaginioną kuzynkę, którą uznałaby za konkurentkę do spadku po dziadku. Pieniądze...

Może właśnie użyć pieniędzy jako metody perswazji? Rodzice Isabelli zostawili jej dość pieniędzy, by mogła wykupić sobie mieszkanie, lecz niewiele ponad to. Gdyby zdobyła serce dziadka, nie musiałaby już do końca życia przepracować ani jednego dnia. Mogłaby żyć tak, jak Lucia. Pławić się w luksusach. Żadna kobieta na świecie nie odrzuciłaby takiej propozycji. Tym właśnie chciał skusić Isabelłę.

Dante odzyskał pewność siebie i przyspieszył kroku. Dziewczyna szła w kierunku windy.

Nie potrzebuję ciebie w moim życiu.

Poczuł ucisk w piersi, przypominając sobie jej słowa. Może faktycznie go nie potrzebowała, ale mogła przecież poświęcić dwa miesiące swojego życia dla schorowanego dziadka. Szczególnie, że jej poświęcenie zostałoby hojnie wynagrodzone. Dante zdecydował, że sam jej zapłaci, i to z góry, na wypadek, gdyby nie uwierzyła w jego zapewnienia o czekającej ją fortunie. Miał doświadczenie w wydawaniu pieniędzy na kobiety. Sporo wydawał na Anyę, aby ją udobruchać. Tym bardziej nie dbał o cenę tego, by jego dziadek na łożu śmierci pogodził się ze swoją przeszłością i umarł w spokoju.

Isabella ani razu nie odwróciła się, by sprawdzić, czy intruz jej nie śledzi. Wcisnęła z całych sił przycisk windy. Włoch stanął za nią, lecz ona nadal ignorowała jego obecność.

Dante nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś go ignoruje. Jej zachowanie zaczęło działać mu na nerwy. Starał się jednak, by w jego głosie nie było słychać irytacji.

- Isabella, przepraszam, że cię zdenerwowałem. Uwierz, że nie było to moją intencją - powiedział łagodnym głosem.

Bez odpowiedzi. Dante zauważył, że jeszcze mocniej zacisnęła zęby. Pewnie po to, by nie zacząć na niego znowu wrzeszczeć. Jej upór go drażnił. Ta dziewczyna jest nie lada wyzwaniem, pomyślał sobie. Z przyjemnością wygrałby ten pojedynek. Dante zawsze wygrywał.

- Isabella, byłbym wdzięczny, gdybyś wysłuchała propozycji, która mogłaby się okazać dla ciebie dobroczynna, a nawet zbawienna - powiedział uprzejmym, cierpliwym tonem.

Zastanawiał się, czy przypadkiem milczenie i stawianie oporu nie jest jej taktyką. W świecie biznesu w ten sposób można wynegocjować korzystniejsze warunki. Czyżby dziewczyna działała z zimną krwią?

Przyjechała winda. Isabella odwróciła się, zgromiła go spojrzeniem i wycedziła przez zęby:

- Nie jestem zainteresowana!

Weszła do windy, wcisnęła guzik. Dante wskoczył za nią.

Znowu rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

- Przecież powiedziałam, że...

- Ależ ja tylko jestem tragarzem! Niosę twoje krzeselko, jako że tobie brak już rąk - odparł niewinnie.

Wywróciła oczami. Dante zauważył, że całe ciało Isabelli jest napięte. Ignoruje go, lecz z drugiej strony w pełni odczuwa jego obecność.

Szkoda, że była jego kuzynką... Chętnie złamałby jej opór w nieco inny, bardziej skuteczny sposób. Sprawiłby, że jej ciało przestałoby być tak napięte... Mógł się pochwalić pewnym doświadczeniem w tych kwestiach. Łączyły ich jednak zbyt bliskie więzy krwi. Dziadek nie zaaprobowałby takiej metody perswazji.

Być może to właśnie jej życie uczuciowe stoi na przeszkodzie?

- Czy Luigi to twój chłopak? - wypalił nagle Dante.

To pytanie kompletnie ją zaskoczyło i wytrąciło z równowagi.

- Nie - odparła błyskawicznie, ściągając brwi, jakby się czymś zmartwiła. - To tylko mój kolega z pracy. Zostaw go w spokoju. I nie szukaj moich innych narzeczonych, bo ich nie ma.

- Doskonale! W takim razie nikt nie stoi na przeszkodzie, abyś pojechała ze mną do Włoch.

- Kiedy wreszcie zrozumiesz, że moje „nie” oznacza NIE?!

- Ale... dlaczego nie? Nie masz tu żadnych pilnych obowiązków. Naprawdę nie ciekawi cię, jak wygląda twoja rodzina?

W jej oczach ujrzał błysk paniki.

Czego tak bardzo się boi? Obawia się, że parę nieznajomych osób spojrzy na nią z zaciekawieniem i zada jej parę pytań?

- Mój dziadek... to znaczy, twój dziadek, pragnie cię zobaczyć, Isabella - wyjaśnił Dante. Przygotował się do uderzenia z grubej rury: - Marco to szalenie mądry człowiek. Jeśli spełnisz jego życzenie, ozłoci cię. Będziesz miała do dyspozycji bajonkie sumy pieniędzy. Od strony finansowej twoja przyszłość...

- Mam w nosie jego pieniądze! - przerwała mu.

Na jej twarzy malowała się groza. Jej ciało przeszły wstrząs na samą myśl o wizycie we Włoszech. Dante był zupełnie zdezorientowany jej reakcjami. Był w kropce, nie wiedział, jak z nią postępować. Kto by odrzucił propozycję wygodnego, bogatego życia... do końca życia?

Winda zatrzymała się. Isabella natychmiast wybiegła i ruszyła w kierunku swojego mieszkania, jakby gonił ją jakiś morderca albo stado dzikich psów. Dante ruszył za nią. Musiał odkryć powód zachowania tej stukniętej dziewczyny!

Isabella przekreśliła klucz w zamku, otworzyła drzwi i zamknęła je Włochowi przed nosem. Prawie zamknęła... Wsadził nogę między drzwi, uniemożliwiając ich zamknięcie. Zabrakło mu już cierpliwości. Był gotowy nawet przywiązać ją sznurem do krzesła, aby wreszcie wysłuchała go i uprzytomniła sobie, że wizyta na Capri jest dla niej najlepszym rozwiązaniem.

- To przestępstwo! Włamanie! - krzyknęła Isabella.

Była wzburzona, oddychała głęboko, jej pierś falowała.

Dante nie omieszkał tego zauważyć...

- Nikt tak sobie nie pomyśli - odparł spokojnie. - Przecież po prostu pomogłem nieść twoje rzeczy. Wejście do twojego mieszkania każdy uznałby za coś naturalnego...

Isabella rzuciła wszystko, co trzymała, z łoskotem na ziemię i wyrwała Włochowi złożony taborecik. Zacisnęła dłonie w pięści, wbiła w intruza wzrok pełen furii.

- Wynocha! - warknęła.

- Jeszcze nie - odparł.

Zamknął za plecami drzwi i oparł się o nie. Dante zastanawiał się, czy za chwilę nie dojdzie do rękoczynów. Spodziewał się, że dziewczyna rzuci się na niego. Mierzyła go dzikim wzrokiem. Dante był postawny i masywny - Isabella nie miałaby z nim żadnych szans. Zrobiła więc krok do tyłu i uniosła lekko głowę, nie rezygnując ze swej walecznej pozy.

- Jeśli za chwilę stąd nie wyjdiesz, zadzwonię po policję - zagroziła mu.

- Proszę bardzo, nie krępuj się - odparł nonszalancko, bez cienia emocji.

Isabella teraz już na poważnie rozważała telefon na policję.

- W międzyczasie może zrobisz mi przyjemność i wysłuchasz mnie. Chcę cię oświecić, dlaczego twój dziadek chce się z tobą widzieć.

Na samą wzmiankę o dziadku dziewczyna aż się wzdrygnęła. Dante nie rozumiał jej reakcji. Oddałby wszystko, żeby móc czytać w jej myślach. Czuł się, jakby błdził po omacku.

- Obiecuj, że wyjdiesz, kiedy skończysz mówić - zażądała.

Dante położył rękę na sercu.

- Przysięgam. - A sobie dał słowo, że skończy mówić dopiero wtedy, gdy Isabella zgodzi się z nim pojechać.

Isabella westchnęła, przeszła do salonu i usiadła na krześle, patrząc na niego z kamienną twarzą.

- Co twój ojciec powiedział ci na temat wasni rodzinnych? - zapytał, usadawiając się na sofie.

Zastanawiał się, czy przypadkiem jej ojciec, Antonio, nie przedstawił w złym świetle Marca.

- Żadnych pytań - odparła. - Ty mówisz, ja słucham.

I tak oto Dante zaczął swą opowieść. W szczegółach wyjaśnił, jak doszło do tego, że Antonio został wyklęty i wypędzony z domu. Podał garść dodatkowych informacji o innych członkach rodziny. Powiedział jej też o śmierci własnych rodziców. Podkreślił, że Marca zżera nie tylko rak, ale też żal, wywołany stratą dwóch synów. Chciał odnaleźć Antonia, lecz odnalazł Isabelłę. I dlatego umierający dziadek z całego serca chce ją ujrzeć i poznać.

Dante starał się rozculić Isabelłę, wywołać u niej współczucie. Nagle ujrzał w jej oczach łzy. Wiedział, że jest już bliski sukcesu.

- On umiera, Isabello. Zostało mu bardzo niewiele czasu. Jeśli znajdziesz w swoim sercu dość litości...

- Nie mogę! - odparła, a potem ukryła twarz w dłoniach i zanosła się szlochem. - Przepraszam... tak mi przykro...

- Wszystko zorganizuję, ułatwię ci podróż. Nie będziesz musiała o nic się martwić! - naciskał Dante.

- Nie... nie, nic nie rozumiesz - wyszeptała łkając.

- Masz rację, nie rozumiem! Wytłumacz mi - poprosił, znowu kompletnie zbity z tropu.

Otarła twarz mokrą od łez, wzięła głęboki wdech.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Jest już na to za późno - powiedziała. - Bella... nie żyje. Zginęła pół roku temu w wypadku samochodowym. Myślałam, że nie ma rodziny. Pożyczyłam sobie jej tożsamość. Myślałam, że to będzie nieszkodliwe... Przepraszam! To przeze mnie twój dziadek wierzy, że Bella nadal żyje. O Boże! - zawołała i znowu rozplakała się. - Nie chciałam nikogo skrzywdzić...

Dante był oszołomiony.

Dziadek zlecił mu misję niemożliwą. Kolejna śmierć...

Zamknął oczy. Pomyślał o dziadku, który uwierzył, że spotka się z wnuczką, Isabellą, która być może będzie choć trochę przypominała jego ukochaną żonę. To był cios prosto w serce. Dziadek będzie zdruzgotany. Nie przeżyje takiego rozczarowania!

Dante był zły. Dlaczego detektywi nie wychwycili tej zamiany tożsamości? Jakim cudem tej kobiecie udało się wszystkich nabrać? Teraz jej zachowanie już nie wydawało się tajemnicze i niedorzeczne. Wpadła w popłoch, że ktoś ją przejrzy.

Dante otworzył oczy i zgromił ją wzrokiem.

- Wytłumacz mi, jak udało ci się ukraść tożsamość Isabelli i zrobić wszystkich w konia! - powiedział rozkazującym tonem.

Wstał i zbliżył się do niej. Stał nad nią niczym kat. Chciał zastraszyć oszustkę.

Tym razem Jenny nie walczyła. Pragnęła, by Dante ją zrozumiał... Opowiedziała, jak poznała Bellę, jak wprowadziła się do jej mieszkania, zdobyła pracę. A potem zdarzył się wypadek samochodowy. Bella spłonęła. Nie dało się zidentyfikować zwłok. Władze się pomyliły, pomieszały ich tożsamości.

A wszystko przez... torebkę.

Torebkę, którą Jenny miała w rękach, gdy wypadła z auta.

- Dopiero potem wszystko sobie przypomniałam. To dlatego w momencie kolizji miałam odpięte pasy. Bella siedziała za kółkiem i poprosiła mnie, abym wyciągnęła błyszczak z jej torebki. Torebka leżała na tylnym siedzeniu. Rozpięłam pasy i sięgnęłam po nią. A wtedy...

- W jej torebce na pewno było prawo jazdy - stwierdził Dante. - Przecież było tam jej zdjęcie.

- Było, ale stare i niewyraźne. Obie miałyśmy kręcone włosy. Jej były ciemniejsze, ale zdjęcie było czarno-białe. Miała inne rysy twarzy niż ja, ale po wypadku moja twarz była posiniaczona i opuchnięta...

- Miałaś szczęście - powiedział Dante głosem pełnym pogardy.

Jenny zaczerwieniła się ze wstydu.

- Przez dwa tygodnie leżałam w śpiączce. Identyfikację przeprowadzono, kiedy byłam nieprzytomna. O wszystkim dowiedziałam się dopiero po przebudzeniu. Pielęgniarki i lekarze zwracali się do mnie per Isabella Rossini. A ja... nie wyprowadziłam ich z błędu. - Znowu spuściła głowę ze wstydu. - Byłam nikim. Nie miałam dachu nad głową ani środków do życia. Pożyczyłam sobie na chwilę nazwisko Belli... Myślałam, że ona by się nie obraziła.

- To oczywiste! Przecież była martwa - powiedział Włoch z drwiną.

- Wiem, to było podłe! Przepraszam. Nie miałam pojęcia o rodzinie Belli. Zarzekała się, że jest sierotą, tak jak ja! - przekonywała Jenny. - Obudziłam się ze śpiączki. Przyszła policja i zidentyfikowała kierowcę jako Jenny Kent, współlokatorkę Belli Rossini. Jenny Kent była nikim. Nikt jej nie znał. I to był koniec.

- Żaden koniec! - zaprotestował Dante. - Ukradłaś życie Belli, ponieważ miała więcej niż ty - powiedział oskarżycielskim tonem. - Połakomiłaś się na jej pieniądze!

Nie mogła zaprzeczyć. Tak, kierowała nią żądza pieniądza. Teraz wstydziła się swoich niskich pobudek.

- Potrzebowałam jej nazwiska tylko przez chwilę. Nie chciałam znaleźć się na bruku. Potrzebowałam czasu, żeby...

- Nie tłumacz się - przerwał jej gniewnie. - Jesteś oszustką - powiedział bez litości.

Jenny miała łzy w oczach. Żałowała, że to nie ona zginęła w tym przeklętym wypadku!

- W takim razie - zaczął Włoch nieco łagodniej - możesz dalej udawać. Przez dwa kolejne miesiące.

Dante pomyślał, że nie może zawieść dziadka. Pal licha, kim naprawdę jest ta kobieta. Wystarczyło, że dobrze odegra swoją rolę - że przez jakiś czas będzie dobrą, kochaną wnuczką, Isabellą Rossini.

- Nie! Znowu będę Jenny Kent. Już nie chcę nikogo oszukiwać.

- Nie pozwolę ci zniszczyć marzenia mojego dziadka! - zagrmiał. - Pojedziesz ze mną do Włoch. Zostaniesz z nim w jego willi na Capri do momentu, aż... zgaśnie - powiedział z wyraźnym bólem. - Będziesz Isabellą.

- Nie! Nie! - Skoczyła na równe nogi. - Nie mogę! Nie mogę! - krzyczała histerycznie.

Dante złapał ją za rękę stalowym uściskiem. Wwiercił w nią płonący gniewem wzrok. Pod Jenny aż ugięły się kolana.

- Możesz - powiedział władczo. - Musisz! Jeśli nie, wezwę policję. Oskarżą cię o kradzież tożsamości i defraudację. Twoja odsiadka potrwa dłużej niż dwa miesiące. Masz to u mnie jak w banku.

Na jej twarzy malował się szok, rozpacz i lęk.

- Więc kim chcesz być, Jenny Kent? - zapytał z drwiną. - Oszustką i złodziejką gnijącą w więzieniu czy kochaną wnuczką żyjącą w przepychu?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rzym,

Tydzień później

Jenny była w pokoju, który dostała w luksusowym apartamencie Dantego. Wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Ledwie siebie poznawała. Przestała się czuć jak brzydkie kaczątko... Przeszła spektakularną metamorfozę. Zamienili ją w Isabellę Rossini, czyli przedśmiertny prezent dla dziadka. Niebywałe, czego są w stanie dokonać pieniądze! Niebywałe, ale też przerażające. Z pomocą pieniędzy można dokonać wszystkiego.

Dysponowała już paszportem na nazwisko Belli, przepastną garderobą pełną ubrań od znanych projektantów. Część z nich kupili w Sydney, czekając na wyrobienie paszportu, a część w Paryżu. Upiększono jej twarz - doskonała robota kosmetyczek i wizażystów. Jej włosy zamieniły się w kaskadę seksownych loków. Miała pod ręką masę dodatków: paski, torebki, buty, biżuterię. Ziszczenie marzeń każdej kobiety.

Przeleciała pół świata prywatnym odrzutowcem, była traktowana jak księżniczka przez zastępy służby i personelu, jadła w restauracjach potrawy, o których istnieniu nawet nie wiedziała, zatrzymywała się w luksusowych hotelach. Za chwilę miał pojawić się Dante, by zabrać ją helikopterem na Capri.

Życie jak w bajce, pomyślała Jenny. Cudowne, ale wciąż jakby nierealne...

Poza tym czuła się jak marionetka. Dante pociągał za wszystkie sznurki. Wydawał szczegółowe instrukcje na temat tego, jak ma wyglądać...

- Włóż coś szalowego, ale skromnego - zaordynował. - Lucia nie lubi, gdy ktoś jest ubrany lepiej od niej. Zresztą trudno jest ją przebić. Dla niej moda to religia.

Lucia, czyli kuzynka Dantego.

Za każdym razem, gdy o niej wspominał, był to jakiś cyniczny komentarz. Najwyraźniej nie darzył jej sympatią. Jenny miała wrażenie, że Dante chce, aby swoją rolę Belli przyćmiła prawdziwą wnuczkę Marca Rossiniego. Jenny się to nie podobało. Z drugiej strony, może Lucia nie była kryształową postacią i antypatia Dantego była usprawiedliwiona? Nie mnie o tym sądzić, pomyślała Jenny. Mam nie myśleć, jedynie grać. Po to, by uniknąć więzienia, na myśl o którym cierpła jej skóra. Przypominały się jej koszmarne czasy w sierocińcu. Już nigdy w życiu nie chce doświadczyć podobnego horroru...

Przez dwa miesiące musi wcielać się w Bellę. Dołożyć wszelkich starań, żeby wypaść autentycznie. Jeśli jej obecność pomoże umierającemu staruszkowi, to może wcale nie jest to zły pomysł? Poza tym to sprawa Dantego i jego rodziny. Nie ma zamiaru wściubiać nosa w ich życie. Zagra swoją rolę i basta.

Tymczasem czuła się jednak jak więzień. Bała się porażki. Udawać kogoś innego przez dwa miesiące? Czy naprawdę nikt z rodziny Rossinich nie dostrzeże, że to mistyfikacja? Nawet jeśli wszystko się powiedzie, to i tak bycie non stop na cenzurowanym przez tak długi okres wydawało się Jenny czymś ponad jej siły.

Założyła kreację i przyozdobiła ją biżuterią. Wyglądała ekstrawagancko oraz luksusowo. Jakby wyskoczyła prosto z magazynu o modelkach i gwiazdach. Nie było w tym wszystkim ani odrobiny Jenny Kent.

- Gotowa?

Jenny aż podskoczyła. Obróciła się i ujrzała swojego... pana? Bo tak chyba powinna w myślach nazywać Dantego. Do pokoju wśliznął się lokaj, aby wziąć jej bagaże.

Wzięła głęboki wdech.

- Chyba tak - oparła.

Dante otaksował ją wzrokiem od stóp do głów. Uśmiechnął się. Chyba spodobała mu się jego własna kreacja, udawana Isabella Rossini.

- Wyglądasz pięknie, Isabella - mruknął uwodzicielsko.

Jenny aż przeszedł dreszcz. Nigdy nie dbała o swój wygląd. Skupiała się tylko na tym, by jej ubrania były czyste i schludne. Ubierała się głównie w sklepach z używaną odzieżą. Kupowała tylko to, co niezbędne. Czuła się dziwnie i idiotycznie w tych ubraniach, czując na sobie wzrok Dantego.

- Szata zdoła człowieka - odparła, skrzepowana.

Zauważyła, że Dante również wygląda świetnie, i to zawsze. Teraz miał na sobie niebieskie dżinsy i białą sportową koszulkę. Na pewno obie rzeczy miały metki. Strój podkreślał jego nieskazitelną sylwetkę, męską urodę i to, że jest bogaty.

- Nie garb się i nie chodź ze spuszczoną głową - poinstruował ją, dotykając ją pod brodą i unosząc jej głowę. - W twojej postawie musi być duma z bycia Isabellą Rossini. Pamiętaj, że całe życie byłaś niezależna i silna. Jesteś tu, ponieważ twój dziadek zaprosił cię i zapragnął cię widzieć. Masz być traktowana jak pełnoprawny członek rodziny, a nie jak Kopciuszek. Rozumiesz?

- Tak - wyszeptała, zaaferowana jego bliskością i władcym tonem.

Kciukiem pogłaskał ją po policzku. Jego spojrzenie stało się bardziej miękkie.

- Nie zawsze będę mógł ci towarzyszyć. Jeśli Nonno zapragnie rozmawiać z tobą w cztery oczy... to bądź dla niego po prostu miła, Isabello.

Mimo jego słów obleciał ją strach. Dostawała palpitacji serca na myśl o byciu sam na sam z Markiem Rossinim. Jeśli popełni jakiś błąd, strzeli gafę, przypadkiem się zdradzi...

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by dobrze wypaść - zapewniła go.

- Nie musisz się niczego obawiać - uspokoił ją Dante. - Przygotowałem już grunt pod to spotkanie. Nonno nie będzie chciał sprawdzić, czy jesteś prawdziwą Isabellą. To stary człowiek, pragnie jedynie cię zobaczyć. Bądź wobec niego ciepła, a wszystko dobrze się ułoży.

Mówił tak, jakby to była bułka z masłem. Może i tak, ale Jenny była roztrzęsiona i sparaliżowana tremą.

- Postaram się - powiedziała, naprawdę nie chcąc niczego popsuć; a jedynie sprawić przyjemność umierającemu człowiekowi.

- Leży to w twoim interesie - przypomniał jej.

- W twoim również - odcięła mu się błyskawicznie.

Dante uśmiechnął się, pod wrażeniem jej refleksu i uporu.

- Tak. Płyniemy tą samą łódką - powiedział. - A teraz lecimy helikopterem.

Wziął ją za rękę. Splótł palce z jej palcami. Jej całe ciało przeniknęło dziwne ciepło. Serce zamarło na parę chwil. Wbrew sobie poczuła nagle chęć, aby podobać się Dantemu jako kobieta. Było to dla niej samej szokiem.

Przez tydzień była niemal cały czas w jego towarzystwie. Została wciągnięta w jego świat. Nie mogła nie zauważyć, jak przystojnym, wpływowym i wspaniałym mężczyzną wydawał się Dante Rossini. Przypominał jej kogoś prosto z romantycznych marzeń. Księcia z bajki o Kopciuszku.

Tyle że ten książę wcale jej nie pożądał.

To był biznesmen - pragnął jedynie tego, aby jego plan wypalił, koniec kropka. Kiedy mistyfikacja zakończy się powodzeniem, podziękuje jej za współpracę i powie do widzenia. Dante Rossini nigdy nie zainteresuje się Jenny Kent. Zerowe szanse!

Wobec tego czystym szaleństwem jest mieszać w to wszystko jakiegokolwiek uczucia, pomyślała.

Udawaj, a potem uciekaj - poradziła sobie w myślach.

Odkąd zmusił ją do przyjęcia roli zaginionej wnuczki, Jenny Kent była wyjątkowo posłuszna i potulna. Buntowała się tylko wtedy, gdy prosił ją, aby opowiedziała mu coś o sobie, prawdziwej. Mówiła, że to nie jego interes.

Mimo to Dante nadal był ciekaw, kim była Jenny Kent. Większość kobiet, które spotykał, podawała mu siebie na tacy. Jenny była tajemnicą. Otoczyła się murem. Miał nadzieję, że po jakimś czasie pławienia się w luksusie opór dziewczyny osłabnie. I że dostanie to, czego pragnie.

Teraz trzymał jej rękę, lecz wydawało się, że nie robi to na niej żadnego wrażenia. Szła sztywno, z uniesioną głową, tak jak jej kazał. To dobrze, pomyślał, lecz z drugiej strony wolałby wyczuć u niej choć lekkie drżenie, odrobinę uczucia.

Podczas jazdy autem na lotnisko Jenny patrzyła w milczeniu przez okno. To była jej standardowa taktyka - ignorowanie go.

- Podoba ci się Rzym? - zagaił.

- To nie ma żadnego znaczenia - odparła jak robot.

- Pytam, bo Nonno może cię o to zapytać - wyjaśnił. - Lepiej przećwiczyć odpowiedź.

- Po co? Wtedy moje słowa zabrzmiałyby sztucznie.

- Przecież od tygodnia przygotowuję cię do roli. Dlaczego miałbym przestać to robić?

- Bo jest już za późno. Zaraz wejdę na scenę. Mam głowę pełną wyuczonych odpowiedzi. Jeszcze jedna kwestia do nauczenia, a głowa mi eksploduje! A co gorsza, znowu zacznę się denerwować.

Dante przyznał jej rację. Kimkolwiek była Jenny Kent, na pewno nie była głupia. To ułatwiało przygotowywanie jej do roli Isabelli. Jej dotychczasowe doświadczenia życiowe diametralnie różniły się od świata rodziny Rossini, lecz Dante miał przeczucie, że Jenny świetnie da sobie radę.

Uważał, że nie tylko się wpasuje, ale że będzie błyszczeć jak diament! Meta-morfoza była spektakularna - wyglądała olśniewająco! Była z natury piękna. I tak pociągająca... Dante oganiał się jednak od takich myśli. Bał się, że Nonno dostrzeże w jego oczach błysk zainteresowania kuzynką. A to by go zupełnie zgubiło!

Dojechali do lotniska. Przywitał ich pilot, który eskortował ich do śmigłowca. Nie mógł oderwać wzroku od Isabelli. Powiedział nawet parę komplementów. Jenny podziękowała z uśmiechem. Dante poczuł ukłucie zazdrości. Do niego ani razu się nie uśmiechnęła, odkąd się poznali! Nie wspominając już o jakimkolwiek ciepłym słowie. Poczuli się urażony.

Przywołał się do porządku. Robisz to wszystko dla *siebie*, a nie dla niej.

Dotarli na Capri przed południem.

Lucia nie mogła się doczekać spotkania ze swoją kuzynką z Australii. Stała już w miejscu lądowania śmigłowca, a nie tak jak zwykle, w cieniu na ganku.

- Przedstawienie czas zacząć! - oświadczył Dante, czując przypływ adrenalin.

- Twoja kuzynka, Lucia - wyszeptał Dante, kiedy pomagał wysiąść Jenny ze śmigłowca.

Lucia wyglądała dokładnie tak, jak Jenny ją sobie wyobrażała. Była uosobieniem francuskiego szyku: krótkie czarne włosy przystrzyżone w asymetryczną, awangardową fryzurę; boska szkarłatno-biała sukienka opinająca jej szczupłe, filigranowe ciało; eleganckie białe sandały. Nosiła się z taką samą arogancką pewnością siebie, która, jak zauważyła Jenny, była znakiem rozpoznawczym wszystkich bogaczy.

Gdyby Dante nie zorganizował akcji upiększającej Jenny, to czułaby się w porównaniu z Lucią jak czupiradło. Styl, który wybrał dla niej, był inny niż styl Lucii, lecz równie efektowny. Kiedy lustrowała Isabellę, w oczach nie lubianej kuzynki mignęła wrogość... oraz zazdrość. Widocznie nie spodziewała się kogoś pięknego i dobrze ubranego.

- To bardzo miłe z twojej strony, że fatygowałeś się na nas tu czekać - powiedział Dante z nutką ironii w głosie.

- Cóż, nie co dzień przylatuje kuzynka, której nigdy nie znałam - odparła, rzucając mu zjadliwe spojrzenie.

Ewidentnie nie przepadają za sobą, pomyślała Jenny.

- Dante, opiekowałeś się Isabellą przez cały tydzień. Teraz moja kolej - poinformowała Lucia, uśmiechając się nieco sztucznie. - Witaj na Capri, Isabello. Postaram się, żebyś poczuła się tu jak w domu.

Podeszła do niej i ucałowała ją w powietrzu w oba policzki. Jenny instynktownie zrobiła krok do tyłu. Była nieprzywykła do takich gestów, szczególnie ze strony kogoś, kto nie emanuje prawdziwą sympatią.

- Dziękuję - mruknęła do Lucii. - To miłe z twojej strony.

- Pamiętaj, że Isabella jest Australijką - powiedział Dante oschle - więc nie jest przyzwyczajona do takich wylewnych, włoskich powitań.

- Doprawdy? Myślałam, że Australijczycy słyną z otwartości! - odbiła piłeczkę Lucia.

Jenny oblała się rumieńcem.

- Przepraszam, czuję się nieco dziwnie. To wszystko jest dla mnie takie nowe - usprawiedliwiła się.

- Musisz się nauczyć być Włoszką, jeśli chcesz się dopasować do naszej rodziny - poradziła jej Lucia.

Arogancki charakter tej wypowiedzi wyprowadził Jenny z równowagi.

- A może ja wcale nie chcę się *dopasować*? - wyrwało się jej nagle.

Nie żałowała jednak swoich słów. Przeciwnie, dużą satysfakcją był dla niej widok miny Lucii, która na chwilę osłupiała ze zdumienia. Przecież dla każdej osoby na świecie przynależenie do rodziny Rossinich to niebywały zaszczyt, istne marzenie! Dla Jenny jednak tak nie było.

- Ja nie chciałam tu przyjeżdżać - dodała Jenny.

Lucia znowu uniosła brwi, tym razem spoglądając na Dantego ze złośliwą radością.

- To musi być dla ciebie absolutne novum! - powiedziała z drwiną. - Napotkać opór u kobiety, która nie pada przed tobą na kolana, aby cię zadowolić. Nonno powinien był wysłać mnie po Isabellę. Lepiej dałabym sobie radę z tym zadaniem.

- Twoje chytne sztuczki na niewiele by się zdały, skarbie - odciął się Dante. - Ale przecież ty zrobiłabyś wszystko co w twojej mocy, żeby Isabella tu nie dotarła.

Boisz się jej. Przybywa w tak drażliwym dla ciebie momencie... tuż przed śmiercią dziadka.

- Och! - Lucia udała urażoną. - Jak możesz mówić tak okropne rzeczy! Nie zwracaj na niego uwagi, Isabella - powiedziała, uśmiechając się do kuzynki. - On tylko mści się za moje uszczypliwości. Przemawia przez niego męska duma. Cieszę się, że przyjechałaś tu specjalnie dla dziadka. Zapraszam do środka.

Jenny żałowała, że zgodziła się na całą tę szopkę.

- Pierro weźmie nasze bagaże - poinformował ją Dante.

Wziął ją za rękę. Jego uścisk był bardzo mocny. Był to znak, że Jenny nie może się wycofać, uciec. Że Dante nadal tu rządzi.

Jenny poczuła do niego nienawiść. Wpakował ją w to wszystko! Capri zawsze kojarzyło się jej z czymś romantycznym, rajem dla par. Raj pełen węży, pomyślała.

Będzie od tej pory uwięziona w tej willi, na tej wyspie. Różnica pomiędzy takim życiem a prawdziwym więzieniem zaczęła się zacierać. W obu miejscach panuje przykra atmosfera, trzeba znosić towarzystwo innych, nie lubianych ludzi, oraz wykonywać pracę. Tyle że tu, na Capri, będzie mieszkała w bardziej luksusowych warunkach.

Zatęskniła za swoim dawnym, prostym życiem.

I znenawidziła Dantego za to, że wpakował ją w tę kabałę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Do willi prowadziła ocieniona przez wysokie sosny alejka, wijąca się pomiędzy kolumnami oplecionymi bluszczem. Jenny oczami wyobraźni ujrzała cesarza rzymskiego przechadzającego się tędy w eskorcie dworzan. Zastanawiała się, czy Marco Rossini rządził swoją rodziną niczym cesarz, oddając część władzy tym, którzy potrafili mu się przypodobać. Tak jak ukochany Dante.

- Kazałam przygotować dla ciebie pokój gościnny - powiedziała Lucia słodkim głosem. - Jestem pewna, że przypadnie ci do gustu. Z okna rozciąga się czarujący widok na...

- Nieważne, na co - wtrącił się Dante ostrym tonem. - Isabella lepiej będzie się czuła w pokoju przylegającym do mojego. Kiedy będzie miała problem, wystarczy, że przejdzie parę kroków. Obiecałem, że będę jej opiekunem podczas tej podróży.

Pierwsze słyszę, pomyślała Jenny. Postanowiła jednak się nie wyklócać. Może przecież potrzebować jego ochrony przed podstępą Lucią, która pewnie coś knuła, chcąc mieć Jenny tuż za ścianą.

- Czy coś grozi Isabelli? - zapytała Lucia, zdziwiona.

- Bez dyskusji - powiedział oschle Dante. - Isabella będzie mieszkać obok mnie.

- Ależ to niemożliwe, mój drogi - powiedziała Lucia z udawanym żalem. - Przecież w pokoju obok twojego mieszka Anya Michaelson. Przyjechała i zajęła ten sam pokój, co zwykle.

Twarz Dantego nabiegła krwią. Kipiał ze złości.

- Anya przyjechała? Bez zapowiedzi? - warknął niedowierzając.

Jenny pomyślała, że jeśli Anya jest obecną narzeczoną Dantego, to napytała sobie właśnie biedy. Dante Rossini lubił wszystkim rządzić i wszystkimi dyrygować. Lepiej unikać robienia mu przykrych niespodzianek.

- Nie, to ja ją zaprosiłam - odparła Lucia. - Poleciałam do Rzymu na zakupy. Wpadłam na nią na Schodach Hiszpańskich. Była zła, że wyjechałeś tak nagle i bez słowa. Wyjaśniłam jej, że Nonno kazał ci przywieźć Isabellę. Pomyślałam, że po tak stresującej misji przyda ci się odrobina relaksu w jej towarzystwie...

- Mówiąc krótko, wsadziłaś nos w nie swoje sprawy - poprawił ją Dante.

Ton jego głosu mógł wywołać drżenie u każdego śmiertelnika, lecz najwyraźniej Lucia już do niego przywykła i czerpała przyjemność z kłótni z kuzynem.

- Powinieneś bardziej dbać o kobiety, Dante - poradziła mu Lucia. - Wy tłumaczyłam wszystko Anyi i oszczędziłam ci tylko przykrej sceny, kiedy znowu byś się z nią zobaczył. Jestem pewna, że teraz będzie dla ciebie wyjątkowo słodka, a ty jej nie wyrzucisz... prawda?

Jenny poczuła niesmak, przysłuchując się tej wymianie zdań. Nic nie mogła na to poradzić. Można się było spodziewać, że Dante ma narzeczoną. Taki mężczyzna bez kobiety? Nigdy w życiu! Anya zapewne była piękna i ponętna. Niewątpliwie Dante za chwilę ulegnie pokusie i pozwoli kochance zostać w pokoju, który chciał dać Jenny.

- Mylisz się, Lucia - powiedział z pogardą. - Rodzina jest dla mnie najważniejsza. Przenieś Anyę do innego pokoju, kiedy ja będę przedstawiać Isabellę dziadkowi - rozkazał.

Jenny spadł kamień z serca. Poczuła, że jest w tej chwili dla niego ważniejsza niż wszystko inne. Nie, błąd - nie ona, tylko mistyfikacja. W każdym razie Dante nie zamierza jej odstąpić ani na krok, tak jak obiecał.

- Nie bądź nierozważny! - oburzyła się Lucia.

- To ty zaprosiłaś Anyę, więc zajmuj się nią. Isabella ma pokój obok mojego. Koniec dyskusji.

- Zranisz ją swoją decyzją! Ona cię kocha - oświadczyła Lucia.

- Od kiedy jesteś specjalistką od miłości? - zadrwił Dante.

- Przecież spotykacie się już od roku...

- Nie pogrywaj ze mną, Lucia. Przegrasz. Za każdym razem - wycedził przez zęby.

Jenny dostrzegła, że Lucia aż kipi ze złości. Nie żałowała jej jednak. Przez Lucię przemawiała ewidentna podłość.

- Pewnego dnia ktoś przekłuje to twoje nadęte ego jak balonik... - zagroziła Lucia.

- Nie licz na to, skarbie - odparł Dante.

Jenny aż się wzdrygnęła. Zrozumiała, że znalazła się na środku pola bitwy. Jeśli Lucia jakimś sposobem wykryje mistyfikację, to będzie bardzo nieciekawie.

- Nie mogę się teraz zajmować Anyą. Nonno czeka na nas na tarasie - poinformowała Lucia.

- Czekaj na nas, nie na ciebie - poprawił ją Dante chłodnym głosem.

- Mylisz się. Nonno chce widzieć nas wszystkich, łącznie ze mną.

- Powiem mu, że już poznałaś Isabelle. Nie będzie nam ciebie brakować. Nonno będzie się w całości koncentrował na wnuczce, której nie zna, a nie na tej, którą ma ciągle pod nosem.

- Jesteś podłym dyktatorem, Dante! - rzuciła gniewnie Lucia. - Nie masz prawa...

- Jeśli będziesz się upierać, to powiem dziadkowi, że lepszy pokój dałaś Anyi, a nie jego zaginionej, ukochanej wnuczce...

Jenny nie chciała wdawać się w te dziecinne kłótnie. Rozglądała się dookoła. Doszli do atrium, gdzie był basen z pięknymi liliami wodnymi. Cała willa robiła niebywałe wrażenie.

Uniosła wzrok i zobaczyła przed sobą Lucię. Wpatrywała się w nią milcząco, błagając ją o pomoc, o zawarcie paktu przeciwko Dantemu. Przez chwilę Jenny nawet się wahała - korciło ją, by przeciwstawić się temu tyranowi. Byłoby to jednak zbyt ryzykowne.

- Przepraszam, że masz przeze mnie tyle problemów - powiedziała do Lucii.

- Czy nie jest ci głupio, że Isabella musi co chwila za coś cię przeproszać? - zapytał Dante. - Już na samym początku urządzasz przy niej sceny.

- To nie było celowe! - usprawiedliwiła się Lucia.

- Basta! Bądź tak miła i zostaw nas samych. Powiem dziadkowi, że jesteś zajęta.

Lucia zacisnęła zęby i pięści. Tym razem da za wygraną, lecz to nie jest jej ostatnie słowo. Przegrała bitwę, ale dalej będzie toczyć wojnę. Nietrudno było to dostrzec.

- Nie chciałam sprawić ci przykrości, Isabello. Proszę wybaczyć mi moją bezmyślność - powiedziała Lucia z wymuszonym uśmiechem.

- Ja też nie chciałam sprawiać problemu. Po prostu cała ta sytuacja jest dla mnie nadal szokiem. Dla ciebie pewnie też - powiedziała Jenny.

- Tak, istotnie... - odrzekła Lucia i jeszcze raz wbiła nienawistne spojrzenie w Dantego. - Idę przygotować twój pokój. Dołączę do was, kiedy będę już wolna.

Lucia zniknęła w korytarzu za rogiem. Jenny westchnęła z ulgą.

- Brawo - szepnął jej Dante do ucha.

Jego oddech był ciepły i łaskotał.

Jenny odsunęła się nagle i spojrzała na niego stalowym wzrokiem.

- Prawdziwa Bella po jednym dniu takiej chorej wojny domowej pewnie by wyjechała - powiedziała gniewnym szeptem. - Dlaczego ja miałabym tego nie zrobić, Dante? Spotkam się z dziadkiem i... *adieu*. Nikt nie zdąży wykryć oszustwa.

- Nie! - zaprotestował, szarpiąc ją za rękę. - Zapłaciłem ci za odegranie tej roli.

- Jeden dzień wystarczy!

- Dziadkowi nie wystarczy! - Puścił jej rękę i złapał ją obiema dłońmi za ramiona. Z jego ciemnych oczu biła determinacja. - Zostaniesz tu, dopóki on żyje! Dasz mu wszystko, czego zapragnie.

Jenny nagle znowu poczuła cały ciężar tego zadania i oczekiwań Dantego.

- A jeśli on mnie nie polubi?

- Polubi.

- Skąd wiesz? Przecież mnie nawet nie zna.

- Ja też ciebie nie znam. A mimo to lubię cię, Isabello - powiedział z łagodnym uśmiechem. - I to coraz bardziej...

Jenny poczuła, że jej opór słabnie... Usłyszała jednak w głowie alarm.

Nie daj mu się oczarować!

- Nie dam ci przecież ku temu żadnych powodów - powiedziała całkiem przytomnie.

Dante zaśmiał się cicho.

- Odkąd się poznaliśmy, ani przez chwilę nie narzekałaś na swój los...

- Po co miałabym się buntować przeciwko czemuś, czego nie mogę zmienić?
- odparła.

- Właśnie! - Ucieszył się Dante. - Jak na kobietę, to wyjątkowo inteligentne zdanie.

- Widocznie nie masz zbyt często kontaktu z inteligentnymi kobietami...

- Z takimi jak ty rzeczywiście nie mam. Z kobietami, które nie używają wdzięku jako broni...

Miał rację, Jenny nigdy nie korzystała z faktu, że jest kobietą, i to piękną, do osiągnięcia czegokolwiek. Nie miała zamiaru teraz tego zmieniać. Wiedziała, że z Dantem i tak nic by nie wskórała.

- To strata czasu i energii - odrzekła.

- Podoba mi się twoja pragmatyczna postawa. Mamy do wykonania zadanie i na tym się koncentrujemy - podkreślił. - Mam wiele powodów, żeby cię lubić. Między innymi, nie dałaś się omamić Lucii.

- Cytując ciebie: zapłaciłeś mi za odegranie roli. Trzymam się scenariusza.

- Podobają mi się jednak wtręty twojego autorstwa! - pochwalił ją. - Jestem przekonany, że z dziadkiem pójdzie ci równie dobrze.

Pogładził dłonią jej policzek. Jenny aż zadrżała od jego dotyku. A mimo to poczuła przypływ gniewu. Sterował nią jak marionetką. Miała tego dość.

- Chodźmy już.

- Pójdzie ci lepiej, jeśli się odrobinę odprężysz - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

- Odprężę się, jeśli przestaniesz mnie dotykać.

Dante zabrał ręce.

- Bez urazy! Nie chciałem ci sprawić przykrości...

- Być może w pewnym sensie jestem w zaistniałej sytuacji twoją niewolnicą, ale są pewne granice, których nie masz prawa przekraczać, Dante Rossini - oświadczyła stanowczym głosem.

Dante przytaknął. Nie obraził się. Patrzył na nią z fascynacją.

- Jesteś pierwszą kobietą, która odtrąciła mój dotyk - mruknął rozbawiony.

- Jestem twoją kuzynką! Nie zapominaj o tym. - Jej słowa brzmiały niczym groźba.

- Nawet kuzyni okazują sobie uczucia poprzez gesty... szczególnie tu, we Włoszech.

- Obejdzie się bez tego - odparła chłodno.

Dante spojrzał na nią z podziwem.

- Dziadkowi spodoba się twoja niezależność. Chyba jesteś już gotowa na spotkanie z nim. Nieprawdaż?

- Przecież nie mam wyboru - zauważyła przytomnie.

Zaprowadził ją w stronę przeszklonych drzwi, które otworzyły się, wiodąc na taras. Rozciągał się z niego idealnie pocztówkowy widok. Lazurowe, niemal fosforujące morze oraz błękitne, nieskazitelne niebo. W umyśle Jenny pojawiło się jedno słowo: „Raj”.

Po chwili przypomniała sobie, że to raj zaludniony przez węże.

Bądź Bellą - ponagliła się w myślach. Musiała się natychmiast wczuć w rolę. Co by teraz czuła prawdziwa Bella? Na pewno nie wpadłaby dziadkowi, którego nigdy nie знаła, w ramiona. Przeciwnie: może czułaby nawet niechęć, pewien żal, że to przez tego człowieka jej ojciec zmarł na wygnaniu. Prawdziwa Bella byłaby spokojna, ostrożna i pewna siebie.

Spojrzała na Marca Rossiniego. Miał gęstą, białą jak śnieg czuprynę. Jego twarz kontrastowała z włosami: była spalona słońcem i koścista. Widać było, że toczy go śmiertelna choroba. Pewnie z każdym tygodniem ubywa mu ciała, i życia... Miał na sobie luźną, białą tunikę oraz białe, workowate spodnie. Obszerne ubrania nie były jednak w stanie ukryć jego wychudzonej sylwetki. Dawno temu Marco zapewne był tak postawny i masywny jak Dante. Teraz mógłby być swoim własnym cieniem.

Jenny miała przed sobą człowieka, który umiera, i nie jest to proces bezbolesny. Pomijając wszystko, ten człowiek wywoływał współczucie. Wstał na widok wnuczki. Musiał to być dla niego nieludzki wysiłek, lecz chciał przywitać Isabellę z godnością i dumą.

Trzymaj wysoko podniesioną głowę, przypomniawszy sobie wskazówkę Dantego.

Spojrzała panu Rossiniemu prosto w oczy.

Jestem Bella. Jesteś moim dziadkiem, choć mnie nie znasz. To nie jest test dla mnie. To również test dla ciebie - powiedziała w myślach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stali w milczeniu, wpatrzeni w siebie. Jenny czuła, że już dłużej nie zniesie tej presji, że nerwy jej puszczą. Marco Rossini patrzył na nią jak na obraz, przyglądając się każdemu szczegółowi jej wyglądu. Jakby porównywał to, co widzi, z jakimś obrazem wyłowionym z pamięci...

W jego oczach dostrzegła rozczarowanie. Nic dziwnego, nie było w niej przecież ani jednego genu rodziny Rossinich. Jenny w głębi serca ucieszyła się, że sprawiła zawód starcowi. Może uda jej się wcześniej wyjechać.

Wreszcie mężczyzna uśmiechnął się z trudem.

- Dziękuję, że przyjechałaś - powiedział drżącym głosem.

- Przykro mi, że mój ojciec nie zdążył przyjechać razem ze mną... - powiedziała wbrew sobie. Wiedziała jednak, że tu nie chodzi o jej prawdziwe uczucia. Chodzi o udawanie Belli.

- Mnie też jest przykro. Bardzo przykro... - powiedział smutno.

To było naprawdę smutne, cała ta sytuacja. W jej oczach pojawiły się łzy. Przypomniała jej się koszmarna śmierć Belli. Marco ujął ją za dłoń i poklepał łagodnie, pocieszająco.

- Straciłaś oboje rodziców. Twoja strata jest nawet większa niż moja - rzekł głosem pełnym współczucia. - Mam nadzieję, że będę w stanie choćby w małym stopniu wynagrodzić ci swoją nieobecność w twoim życiu.

Łzy zaczęły spływać po jej policzkach. To było okropne! Udawanie kogoś, kim nie jest. To Bella powinna być na jej miejscu, słuchać tych serdecznych słów swego dziadka. Zagryzła usta, przełknęła łzy.

- Przepraszam - wyszeptała łamiącym się głosem. - Nie chciałam...

- Już dobrze, Isabello - powiedział Dante. Podszedł do niej i podał jej chusteczki. - Nonno rozumie, że to spotkanie jest dla ciebie ciężkim przeżyciem.

- Usiądź, moja droga - powiedział Marco, zapraszając ją do stołu ocienionego wielkim parasolem. - Daj jej coś do picia, Dante.

Dante postawił na stole trzy szklanki z sokiem owocowym i usiadł u boku Jenny, tak że siedziała teraz pomiędzy dwoma mężczyznami. Wzięła głęboki wdech, próbowała odzyskać równowagę. Miała nadzieję, że makijaż nie spłynął jej po twarzy wraz ze łzami.

- Gdzie jest Lucia? - zapytał dziadek.

- Szykuje pokój dla Isabelli. Z początku przydzieliła jej jakiś pokój gdzieś na samym końcu willi. Uznałem, że to niestosowne - powiedział Dante.

- Ech, typowe dla niej... - powiedział dziadek ze smutkiem. - Powinienem był sam się tym zająć.

- Lucia przywykła do tego, że jest twoją jedyną wnuczką - odparł Dante.

- Wiem. Na szczęście mam też ciebie, mój chłopcze - powiedział. - Proszę cię, zrób sobie urlop. To nie potrwa długo. Potrzebuję cię tutaj.

- Już to zrobiłem, Nonno. Chcę spędzić te dni z tobą.

Marco westchnął głośno.

- Z dnia na dzień tracę siły... Dziękuję, że przywiozłeś Isabellę. Nie możemy jej zostawić na pastwę losu!

- Zadbam o to, żeby już nigdy nie została bez rodziny - zapewnił Dante.

Jenny nie mogła powstrzymać się od komentarza.

- Nie trzeba. Daję sobie sama radę - powiedziała marszcząc czoło. - Nie przyjechałam tu po pomoc.

Starzec uniósł brwi, nieco zaskoczony jej wypowiedzią.

- Dlaczego więc przyjechałaś, Isabello?

- Dlatego, że... - *Dante mnie do tego zmusił.* Nie mogła jednak tego powiedzieć. - Chciałam się dowiedzieć, skąd pochodzi mój ojciec. Dante opowiedział mi, dlaczego go wyгнаł ze swojego życia. To musiało być dla niego straszne. Na pewno dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu tego, że doprowadził do śmierci

matki. Myślę, że przez całe życie chciał siebie za to ukarać. Ciężko pracował. Żył z dala od ludzi. Był jednak dobrym człowiekiem, dobrym mężem i ojcem. Możesz być z niego dumny.

Jenny nie miała pojęcia, skąd biorą się w jej ustach te słowa. Pewnie z tego, co opowiadała jej Bella. O swoim dzieciństwie na farmie na zachód od Queensland. Dodała też coś od siebie: swoją opinię na temat rodzinnych tragedii Rossinich.

Jej słowa sprawiły, że Marco zapadł się w sobie. Zamknął oczy i zbladł.

- Nonno, Isabella nie chciała sprawić ci przykrości - powiedział Dante, nachylając się do dziadka.

Powieki starca powoli się uniosły.

- Chłopcze, ona tylko powiedziała to, co sam myślę na ten temat. Od momentu, kiedy dowiedziałem się o śmierci Antonia i jego żony... - Spojrzał na Jenny. - Kierowała mną złość i żal. Kochałem swoją żonę nad życie. Wierzę w to, co mówisz, Isabello. Antonio również kochał swoją matkę. Dał ci imię na jej cześć.

Dante nie wspominał jej o tym. Wnet zrozumiała, do kogo porównywał ją Marco tuż po tym, jak ją ujrzał.

- Spodziewałeś się ujrzeć ją we mnie - powiedziała.

- Tak. Antonio przypominał ją z wyglądu. Myślałem więc, że... - Spuścił wzrok, nieco zażenowany.

- W akcie urodzenia mam wpisane: Isabella, lecz wszyscy od zawsze mówili na mnie Bella - powiedziała Jenny, aby odciąć się od skojarzeń z kobietą, którą Marco kochał i stracił. Przez to czuła się bowiem jeszcze większą oszustką.

- Bella... - powtórzył dziadek miękkiem głosem. - Pasuje do ciebie to imię. Jesteś rzeczywiście piękna. Twoja matka z pewnością też była piękną kobietą.

Jenny oblała się rumieńcem. Wiedziała, że to niezasłużony komplement. Przecież jej „piękno” to sztuczny twór sztabu specjalistów dyrygowanych przez Dantego.

- Czy masz jakieś fotografie swoich rodziców?

Jenny potrząsnęła głową. Odpowiedziała to, co mówiła jej Bella.

- Nie. Kiedy miałam osiemnaście lat, spłonął nasz dom na farmie. Cały nasz dorobek, wszystkie pamiątki. Nic nie ocalało.

- Biedactwo. Nie masz szczęścia w życiu... - mruknął Marco.

Zaczynała lubić Marca Rossiniego. Nie wydawał się okrutnym tyranem, rządzącym silną ręką, chełpiącym się swym bogactwem. Wyglądał jak łagodny starszek, żałujący popełnionych przez siebie błędów.

Jenny upiła trochę soku. Przygotowywała się na kolejną rundę pytań. Dostrzegła kątem oka, że Dante patrzy na nią z podziwem. Widać było, że jest zadowolony z jej „występu”. Poczowała ulgę, jako że wcale nie była pewna swoich odpowiedzi, skleconych naprędce z własnych odczuć oraz strzępków informacji od Belli.

- Skoro zamieszkałaś w Małej Wenecji, spodziewałem się, że Antonio zdradził ci część rodzinnej historii. A mimo to mówisz, że nie słyszałaś o nas ani słowa - powiedział Marco.

- Ojciec nigdy nie wspominał o swojej rodzinie - odparła Jenny, zdając się w pełni na intuicję. - Zapytałam go, skąd mamy włoskie nazwisko. Powiedział, że to stare weneckie nazwisko. Jego rodzina stamtąd pochodziła, lecz kiedy ją stracił, wyemigrował do Australii. Mówił, że powinnam myśleć o sobie jako o obywatelce Australii - powiedziała, unosząc dumnie głowę. - I rzeczywiście, jestem Australijką.

Staruszek przytaknął.

- To wspaniały kraj. Jakiś czas bawiłem w Sydney, kupując nieruchomości oraz budując nasz hotel i forum. To piękne miasto.

- Tak, uwielbiam Sydney - powiedziała Jenny z naciskiem, aby zaznaczyć, że za żadne skarby nie zrezygnuje z życia w swojej ojczyźnie. - Po śmierci rodziców przeniosłam się tam. Znalazłam Małą Wenecję i...

- I przypomniałaś sobie, że twój ojciec pochodził z Wenecji? - zapytał Marco.

- Tak, poczułam się tam... trochę jak w domu. Podobało mi się to miejsce. Pełne ludzi, kolorów, sztuki. Zawsze kochałam rysować. W pewnym momencie spotkałam przyjaciółkę, również miłośniczkę sztuki. Poprosiłam ją, by zamieszkała razem ze mną. Ona też była sierotą. Byłyśmy jak siostry.

Z każdym słowem Jenny czuła, że w jej oczach zbierają się łzy.

- A potem ją też straciłam...

Spuściła głowę. Nie mogła już tego znieść. Bella powinna tu być, a nie ona. Jenny Kent nikogo nie obchodzi. A Bella była dla niej taka dobra! Zaslugiwała na wszystko co najlepsze w życiu. Być może w głębi serca tęskniła za swoją włoską rodziną...

Jenny znowu zaczęła ją oplakiwać. *Nie mogę tego robić. Nie jestem tobą...* To było nie fair. A mimo to, nie miała wyjścia. Musiała przez to przejść, aby przeżyć. Musiała odegrać rolę Belli dla dziadka. Dopiero wtedy Dante zwróci jej wolność.

- Teraz masz nas - pocieszył ją Marco.

Spojrzała na niego smutnymi oczami.

- Nie... Dla mnie to jest jak bajka, panie Rossini. To wszystko wydaje mi się nierealne. Nie jestem częścią tego świata - powiedziała z głębi serca.

Dante poruszył się na krześle. Był zaalarmowany. Jenny czuła na sobie jego palące spojrzenie.

- Cierpliwości, moje dziecko - odparł dziadek ze zrozumieniem. - Wiem o wypadku. Całe twoje życie to pasmo tragedii. Teraz jeszcze dochodzisz do siebie po wypadku. Niech ta wizyta na Capri będzie dla ciebie częścią rekonwalescencji. Przy okazji poznamy się lepiej...

Poczuła przyływ paniki. Ciągnąć te kłamstwa i oszustwa dzień w dzień, przez wiele tygodni? To przekraczało jej możliwości!

- Ale przecież pan umiera - rzuciła nagle.

Miała nadzieję, że Marco zrozumie, iż dla niej nie jest i nie może być to miła wizyta, wczasy wypoczynkowe.

- Dante za wszelką cenę chciał mnie tu ściągnąć. Przyjechałam, wiedząc, że jest pan śmiertelnie chory... Zrobiłam to tylko dlatego.

Dante wciągnął głośno powietrze, zszokowany słowami Jenny. Chciał coś powiedzieć, zainterweniować, lecz dziadek uniósł rękę, uspokajając go.

- Nie jestem dzieckiem, Dante. Doskonale rozumiem Bellę. Po co miałybyście się zaprzyjaźniać z umierającym starcem?

- Ponieważ jesteś jej dziadkiem! - odparł Dante, zły na Jenny.

Jenny aż zadrżała, słysząc grzmiący głos Dantego.

- Dziadkiem, który przez całe życie był nieobecny w jej życiu i nic dla niej nie zrobił - powiedział Marco, ganiąc siebie.

W jego głosie pobrzmiwała pogarda. Zwrócił się do Jenny łagodnym tonem:

- Nie wątpię, że Dante użył wszelkich środków, by nakłonić cię do tej wizyty. Sama pewnie się do tego nie rwałaś.

Jenny z uprzejmości nie przytaknęła.

- Antonio był moim synem. Był wielce obiecującym chłopcem. Mogę ci o nim długo opowiadać... - powiedział tęsknym głosem. - Jeśli tego chcesz.

Bella na pewno by tego chciała. A Jenny? Czowała się z tym głupio i źle.

- Zostało mi bardzo niewiele czasu. Czy pozwolisz mi, że postaram się w ciągu tych ostatnich dni naprawić dawne błędy? Traktuj mnie jak szkatułkę, księgę pełną wspomnień. Możesz ją otwierać, kiedy chcesz, póki jest jeszcze czas. Niedługo będzie już za późno i wszystko, co wiem i pamiętam, przepadnie razem ze mną.

- Dobrze - zgodziła się Jenny. - Przepraszam, że wytknęłam panu chorobę. Nie chciałam pana urazić.

- Śmierć to stały motyw w twoim życiu, nieprawdaż?

Jenny przytaknęła.

- Ze mną jest nieco inaczej. Ja po prostu kończę swoją podróż. Uporządkowałem już wszystkie sprawy. Z wyjątkiem tej jednej - uśmiechnął się do niej. - Pomóż mi, proszę.

- Mam nadzieję, że będę w stanie, panie Rossini - powiedziała niepewnie.

Znowu poczuła na sobie ogromny ciężar całej sytuacji. Rzuciła skrzywdzone spojrzenie Dantemu. Nie obchodziło jej, czy był zadowolony z jej występu. Marco jej uwierzył, i tylko to się liczyło. Poza tym była już wycieńczona tym traumatycznym przeżyciem.

- Wszystko będzie dobrze, Isabello. Obiecuję - uspokajał ją dziadek.

Wcale nie - odparła w myślach Jenny. Wiedziała, że nic złego nie czeka jej ze strony Marca Rossiniego. Ale nie mógł jej obiecać, że wszystko będzie dobrze dla niej. Nigdy nie będzie. Oszukuje go, okłamuje, a wszystko to ze strachu przed więzieniem.

W tej chwili pomyślała, że podjęła złą decyzję. Fatalną!

Więzienie byłoby łatwiejsze. Przynajmniej mogłaby tam być sobą, Jenny Kent, dziewczyną z czystym sumieniem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Lubisz smak ryzyka, co? Chciałaś mnie wykiwać!

W głosie Dantego była drwina i groźba. Zszokowało ją to. Jenny i tak czuła się już kompletnie zdezorientowana po spotkaniu na tarasie. W którymś momencie dołączyła do nich Lucia. Potem zaprowadziła kuzynkę do jej pokoju. Dante znowu kazał Lucii odejść. Pan chciał zostać sam na sam ze swoją niewolnicą. Aktorką, która nie do końca posłuchała wskazówek reżysera.

- Myślałaś, że ci się uda? - powiedział gniewnie, świdrując ją mrocznym spojrzeniem.

- Dostosowałam się do okoliczności. Czy nie o to mnie prosiłeś?

- Chciałaś wykorzystać słabość starego człowieka i wyplatać się z tego! - zaatakował ją. - Sprytna jesteś!

- Nie jestem tym, kogo on chce! - odparła. - Zresztą od początku było wiadomo, że nie uda mi się podszyć pod Bellę! Mogłeś to przewidzieć, panie reżyserze. Zawiodłeś swojego dziadka.

- Nie. Ja nigdy go nie zawiodłem - oświadczył z przekonaniem. - Jedno z jego życzeń się nie spełniło. Nie wyglądasz jak Antonio. I cóż z tego? Musisz to nadrobić swoim zachowaniem. Spełnianiem jego innych życzeń.

- Przecież powiedziałam, że się postaram!

Jenny siedziała na łóżku. Dante zrobił parę kroków w jej kierunku i stanął nad nią niczym kat, potężną sylwetką zasłaniając słońce za oknem.

- Próbowalaś się wykręcić. Nie rób tego więcej. Jeśli znowu spróbujesz, mocno tego pożałujesz! - zagrzmiał. - Obiecuję ci to.

Uwierzyła mu.

Wiedziała, że jego życie również zależy od tej podłej mistyfikacji. Wiedziała również, że Dante Rossini nigdy nie przegrywa.

- Chcesz coś powiedzieć? - zapytał, nadal stojąc nad nią, szantażując ją samym swoim groźnym wyglądem.

Miała sucho w gardle, jakby czołgała się po Saharze. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Dante zresztą nie oczekiwał od niej już żadnego komentarza.

Raptem jego twarz złagodniała. Spojrzenie stało się miękkie, a na usta wypłynął lekki uśmiech.

- Ogólnie rzecz biorąc - rzekł już normalnym tonem - poradziłaś sobie całkiem nieźle. Zabrakło w tobie ciepła, o które prosiłem, lecz łzy były strzałem w dziesiątkę. Nonno się wzruszył. Podobała mu się też twoja niezależność.

Przed chwilą ją straszył, a teraz chwali?

- Nonno już wie, że nie jesteś wnuczką, która marzyła o spotkaniu z nim przez całe życie. Szanuje taką postawę. Teraz jednak musisz nieco ocieplić swój wizerunek. Musisz być dla niego miłsza.

Jenny kiwnęła głową. Dante głośno westchnął.

- Dlaczego milczysz jak zaklęta? - zapytał poirytowany.

- Będzie mi łatwiej, jeśli będę tylko twoją niewolnicą wykonującą rozkazy. Bezwolną kukielką, laleczką...

- Co? - zdziwił się Dante. - Kukielka? Laleczka? To ostatnie określenia, które przychodzą mi na myśl, kiedy na ciebie patrzę! Nie jestem na tyle głupi, by uwierzyć, że jesteś niegroźna i naiwna. Możesz sobie wymachiwać białą flagą do woli, ale ja nie dam się nabrać.

Podszedł do niej bliżej. Ujął ją pod brodę, pogładził po policzku. W jego oczach dostrzegła pasję... Nie złość, tylko pożądanie. Pragnął ją zdominować. Jego dotyk stał się agresywny. Narastała w niej panika, niemy krzyk.

- Wiem, że masz naturę buntownika - rzekł. Zatem może najlepszą metodą ujarzmnienia ciebie jest zburzyć twoją twierdzę, ten wysoki mur... i uwieść cię.

Dotykał jej bujnych włosów, a drugą ręką przygarnął ją ku sobie. Nie zdążyła nawet zaprotestować. Pocałował ją nagle i namiętnie. Poczwała jego silne, rozpalone ciało, które roztopiło jej opór. Przebiegł ją dreszcz.

Nigdy wcześniej nikt jej tak nie całował, nigdy nie przeżyła takiej eksplozji zmysłów.

Miał rację, była buntowniczką. Niech nie myśli, że ona jest zabawką. Nie będzie mnie trzymał jak pierwszą lepszą omdlewającą wielbicielekę.

Oplotła ramionami jego szyję i przywarła do niego. Teraz ona go atakowała. Nie chciała poddać się jego dominacji. Chciała, aby poczuł, że wcale nie jest górą. Że są sobie równi.

Uścisk Dantego stał się jeszcze mocniejszy. Uniósł ją nad ziemię.

Jenny chciała zemścić się na nim. Ona ukradła Belli nazwisko, lecz Dante okradł ją z jej życia. Zapłaci jej za to! Chciała pokrzyżować jego plany. Nie będzie jego marionetką! Rozpali w nim namiętność, niech się nią poparzy. Jest dzikim zwierzęciem, które nie da się ujarzmić!

Rzucił ją na łóżko.

Jenny nagle otworzyła oczy. Spojrzała na niego przytomnie, nie tak jak się spodziewał. Jego twarz przybrała wyraz zdziwienia.

- Chciałeś czegoś ode mnie, Dante? - zapytała aksamitnym, nieco drwiącym głosem.

Raptem ktoś zapukał do drzwi. Dante zaklął pod nosem i zerwał się na równe nogi.

- Wrócimy do tego - powiedział gardłowym głosem, w którym brzmiała groźba.

Jenny była oszołomiona, serce łomotało jej w uszach. Podniosła się i wzięła głęboki wdech. Była przerażona swoim zachowaniem. Tym, że dała się tak ponieść emocjom.

Przecież oficjalnie są kuzynami! Ta myśl niemal wywołała u niej napad śmiechu. Jeśli cała mistyfikacja weźmie w łeb, będzie to tylko i wyłącznie jego wina. To on zaczął! Użył do tego przemocy. Przeklęty Dante!

Znowu ktoś zapukał do drzwi.

Dante otworzył.

- Anya? - powiedział tonem tak beznamiętnym, jak tylko się da.

Anya, czyli kobieta, która Dantemu świadczyła usługi seksualne w zamian za wystawne życie. Przyszła pewnie po to, by przynieść nieco odprężenia swojemu kochankowi.

Jenny znowu miała ochotę się zaśmiać. Pamiętała jednak, że w jej misji najważniejsze jest doskonale aktorstwo i ukrywanie prawdziwych emocji.

Była ciekawa, jak wygląda kochanka Dantego, w jakich kobietach gustuje. Na pewno wygląda tak świetnie, jak on, a Jenny wyda się przy niej szarą myszką.

- Wybacz, Dante. - Usłyszała miódopłynny głos Anyi. - Zostawiłam parę rzeczy w twojej łazience.

Wśliznęła się do pokoju, nie czekając na zaproszenie, popychana ciekawością, jak wygląda ta tajemnicza kuzynka z Australii. Anya Michaelson wyglądała szalenie. Każdy mężczyzna zapewne ślinił się na jej widok. Kaskada błyszczących blond włosów, sylwetka modelki opięta obcisłą bluzką i kusą spódniczką, odsłaniającą długie, oliwkowe nogi. Największe wrażenie robiła jednak jej twarz: nieskazitelna cera, oczy niebieskie jak tutejsze morze, pełne usta, seksownie wydęte.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała do Jenny, lustrując ją w każdym szczególe, oceniając jej atrakcyjność. - Zajmie mi to momencik.

Szybko przemknęła w kierunku drzwi do łazienki.

- A może najpierw przywitasz się z Isabellą? - zganił jej złe maniery Dante.

- Ach, tak. Nie chciałam się narzucać - powiedziała, obnażając idealnie białe zęby. - Witam, Isabello. Cudowne miejsce, prawda?

- Niespecjalnie - odparła Jenny, poirytowana protekcjonalnym tonem kobiety.

- Cóż, dopiero co przyjechałaś. Na pewno lada moment zmienisz zdanie. Zabiorę szybciotko swoje rzeczy, a potem spotkamy się na lunchu. Tak, *caro*? - zapytała, uśmiechając się słodko do Dantego.

- Pośpiesz się - mruknął Włoch.

Anya zniknęła w łazience. Jenny nawet nie spojrzała na aroganta, który parę minut temu rzucił się na nią. Podeszła do oszklonych drzwi na balkon. Udawała, że podziwia malowniczy widok. W rzeczywistości zamknęła oczy i próbowała ochłoniąć po przejściach z Dantem. Nadal tlił się w niej płomień namiętności, który w niej rozpałił. Wbrew sobie żałowała, że im przeszkadzono...

Nie masz za grosz godności, dziewczyno! - skarciła się w myślach. Poza tym nie ma przecież najmniejszych szans z tą promieniującą seksapilem blond pięknoscią, ucieleśnieniem marzeń każdego faceta. Jenny Kent nie dorasta jej do pięt. Dante zapewne tylko się z nią bawi. Chce, aby Jenny coś do niego poczuła, by mógł lepiej nią manipulować. Na pewno nie jest pierwszą ofiarą jego podłej taktyki.

Zresztą, mieszanie w to jakichkolwiek uczuć dla niej też byłoby zbyt ryzykowne. Musi być non stop skoncentrowana na swojej roli. Przecież od tego teraz zależy jej życie. Jeśli dobrze zagra Bellę, odzyska wolność.

- Już! - zaćwierkała Anya, wychodząc z łazienki.

Jenny odwróciła się, by na nią spojrzeć. Anya jednak nawet na nią nie zerknęła. Wpatrywała się w Dantego.

- W takim razie już nic nie powstrzymuje cię przed tym, abyś opuściła ten pokój - powiedział nieprzyjaznym, głębokim głosem.

- Gniewasz się? - zapytała słodko, podchodząc do niego. - Przecież przeprosiłam za wtargnięcie.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła - odparł Dante.

- Chciałam tylko...

- Idź już - rozkazał.

Anya zagryzła piękne usta i wyszła. Dante błyskawicznie zamknął za nią drzwi.

Jenny stała ze skrzyżowanymi ramionami i kamienną twarzą. Odbudowała już wokół siebie mur oziębłości i dystansu.

- Może pójdziesz w jej ślady? - zasugerowała. - Nie potrzebuję twojej pomocy. Nie podoba mi się sposób, w jaki starasz się, żebym się rozgościła. Poza tym Anya na pewno skutecznie pomoże ci rozładować twoje... napięcie.

- Wcale sobie tego nie życzę. Nie od niej... - powiedział uwodzicielskim głosem.

Zaczął iść w jej stronę, patrząc na nią dziwnym wzrokiem.

- A ja *tego* sobie nie życzę - odparła, odsuwając się od niego. - Twoja mentalność Casanovy jest dla mnie odstręczająca.

Zbył jej słowa uśmiechem.

- Podjąłem decyzję o rozstaniu z Anyą, zanim poleciałem do Australii.

- Chyba zapomniałeś ją jednak o tym poinformować - zauważyła Jenny.

- Ona słyszy tylko to, co chce usłyszeć. Zasugerowałem jej, że powinna poszukać sobie kogoś innego. Widocznie odebrała to jako znak, że powinna się bardziej starać. Poza tym skorzystała z okazji, jaką dała jej Lucia, zapraszając ją tutaj.

- W takim razie pozwól jej bardziej się starać. - A w myślach dodała: Bylebyś trzymał się z dala ode mnie!

Dante potrząsnął głową.

- Ja już jej nie chcę.

W jego oczach wyraźnie widziała, że to ona stała się nowym obiektem jego pożądania. Jenny była rozdarta. Z jednej strony w głębi serca chciała, by jej pragnął, a z drugiej bała się, że Dante będzie nią manipulował. Żądał od niej kompletnego poddaństwa, a nie związku opartego na szacunku i dbaniu o jej uczucia. Dante nie miał powodu, by przejmować się taką błahostką jak jej uczucia.

- Nie patrz na mnie w taki sposób! - zawołała. - Właśnie widziałam, jakie kobiety cię pociągają. Nie jestem w twoim typie! Nie myśl, że możesz mnie oszukać.

Dante przemyślał całą sprawę. Nic nie wskóra, stosując drastyczne metody. Najlepszą w tej chwili taktyką będzie łagodna perswazja. Jenny wywoływała w nim ognistą namiętność, której już od bardzo dawna do nikogo nie czuł. Anya była doskonałą kochanką, lecz w Jenny drzemał nieokiełznany żywioł.

Zdecydował, że najpierw musi pozbyć się Anyi. Musi opuścić willę oraz odlecieć z Capri.

- I zapamiętaj sobie jedną rzecz - zaczęła Jenny gniewnym tonem. - Dla twojego dziadka będę Isabellą w każdej chwili, w której sobie tego zażyczy, lecz nie podoba mi się ani Lucia, ani Anya, i nie mam zamiaru się z nimi integrować!

- Anya opuści to miejsce jeszcze przed lunchem.

- Świetnie! Wtedy zjesz lunch z twoją prawdziwą kuzynką. Powiedz jej, że mam migrenę. Powiedz jej, co chcesz. Nie mam zamiaru narażać się na jeszcze więcej stresu. Całe popołudnie będę odpoczywać w tym pokoju. Sama. W przeciwnym razie nie ręczę za swoje zachowanie przy kolacji z dziadkiem - zakończyła groźbą.

- Ależ oczywiście - powiedział potulnie, przez co cała złość uszła z Jenny. - Każę gosposi przynieść ci coś do jedzenia. Chcesz też tabletki od bólu głowy?

- Tak, poproszę - powiedziała, masując skronie.

Czuła ulgę, że Dante tak zareagował na jej żądanie.

- Lucia potrafi być niezłą zmiłą, ale nie da się jej kompletnie wyeliminować - powiedział. - Zrobię wszystko, by trzymać ją z dala od ciebie. Dobrze?

Jenny przytaknęła.

- A teraz odpoczywaj - rzekł i wyszedł.

Jenny miała rację: priorytetem jest mistyfikacja.

Zbyt ryzykowne byłoby nawiązywanie bliskich kontaktów ze swoją „kuzynką”. Jednak ona rozbudzała w nim instynkt rywalizacji. Miał dzikie ambicje przebić

się przez mur, którym się otoczyła, oraz zbroję, którą przywdziała. Chciał mieć ją całą, tylko i wyłącznie dla siebie. Nie może się z tym jednak przed nikim zdradzić! Musi się kontrolować. To znaczy, w obecności innych.

Lecz w sytuacjach sam na sam z Jenny? Za zamkniętymi drzwiami?

- Ach, to już całkiem inna bajka... - powiedział do siebie i uśmiechnął się pod nosem.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odetchnęła z ulgą, kiedy Dante zamknął za sobą drzwi.

Ten dzień był taki długi i okropny... Jenny padała z nóg. Miała zszargane nerwy. Bolała ją głowa. Znowu pobyt w więzieniu wydał się jej przyjemniejszą perspektywą niż ta egzotyczna podróż.

Usiadła na łóżku i omiotła wzrokiem przestronny pokój. Jej własny pokój, w którym będzie mogła w każdej chwili się schronić i odciąć od tej przeklętej rodziny. W wystroju dominowały pastelowe barwy: brzoskwiniowy, kremowy i limonkowy. Apetycznie - pomyślała. Meble były natomiast białe. Na stole taca świeżych owoców. Na ścianie zawieszony ogromny telewizor plazmowy.

Łóżko również nie należało do najmniejszych. Ewidentnie było przeznaczone dla dwóch osób. Czy właśnie na tym łóżku Anya i Dante oddawali się cielesnym rozkoszom? Jenny była zniesmaczona tą myślą, która nie dawała jej spokoju. Co gorsza, poczuła dziwne ukłucie zazdrości... Dlaczego? Nienawidziła tego, jak Dante na nią wpływał. Nawet wtedy, kiedy nie było go w pobliżu. To właśnie było najgorsze... Nie może pozwolić, aby ten mężczyzna stał się jej niezdrową obsesją!

Wstała i podeszła do drzwi łazienki. Tyle że za drzwiami znalazła korytarzyk. Po lewej stronie znajdowały się drzwi do garderoby, po prawej do łazienki, a na wprost były drzwi do... pokoju Dantego! Jenny była w szoku. Przecież on w każdej chwili mógł przemknąć do jej pokoju. O każdej godzinie dnia, a przede wszystkim nocy...

Serce zaczęło jej walić jak szalone. Musiała się jakoś uspokoić. Postanowiła zmyć makijaż i położyć się na chwilę. W łazience były już porzastawiane jej kosmetyki, a w garderobie porozwieszane jej ubrania. Więc tak żyją bogacze, pomyślała sobie. Nie muszą nawet kiwnąć palcem, wszystko ktoś robi za nich. Mogą sobie zamówić wszystko. Nawet wnuczkę prosto z Australii...

Jak mają wyglądać dwa kolejne miesiące jej życia? Pogawędki z dziadkiem przeplatane chowaniem się w swoim pokoju? Pewnie na to drugie Dante nawet nie pozwoli. Musi zatem korzystać z każdej chwili samotności. Żeby nie zwariować!

Usnęła. Obudziła się dopiero pod wieczór. Na szczęście ból głowy minął. Ktoś wsunął pod drzwi liścik. Z obawą podniosła go i otworzyła.

Kuchnia i obsługa jest do twojej dyspozycji. Wystarczy, że do nich zadzwonisz. Kolacja jest o ósmej. Bądź gotowa na siódmą.

Włóż sukienkę od Lisy Ho.

Liścik nie był podpisany, ale wiedziała, że to pan Dante wydał kolejne polecenia.

Przespała całe popołudnie, więc poczuła się głodna. Zgodnie z sugestią Dante go zadzwoniła do kuchni i zamówiła kawę oraz bruschettę. Zamówienie dostarczono niemal błyskawicznie.

Pochłonęła wszystko ze smakiem. Następnie wzięła prysznic, ubrała się i umalowała. Makijaż musiał współgrać ze zwiewną zielono-złotą kreacją od Lisy Ho, przyozdobioną złotą biżuterią. Ubrała się szybciej, niż się spodziewała. Chodziła w tę i z powrotem po pokoju, dręcząc się myślami o rzeczach, które znajdowały się poza jej kontrolą. Była przecież jedynie marionetką...

Postanowiła łyknąć świeżego powietrza. Otworzyła szklane drzwi i wyszła na balkon. Powietrze było chłodne i rześkie. Zachodzące słońce barwiło niebo na różne odcienie czerwieni i różu, które odbijały się w morzu jak w lustrze. Musiała przyznać, że to miejsce rzeczywiście przypominało raj.

Szkoda jednak, że Capri nie jest bezludną wyspą, pomyślała słysząc znajomy głos.

- Mam nadzieję, że nie myślisz o tym, by skoczyć w dół... - powiedział Dante z przekąsem.

Jego głęboki, zmysłowy głos wywołał u niej ciarki i przyspieszył bicie serca. Zaciśnęła zęby i rozkazała sobie w myślach zachować zimną krew. Musi udawać, że jego obecność nie robi na niej najmniejszego wrażenia.

- Nie. Ale chętnie bym kogoś stąd zrzuciła... - odparowała.

Odwróciła się i zobaczyła, że Dante wchodzi do jej pokoju.

- Czy śmiałeś tu wejść przez korytarz łączący nasze pokoje? - zapytała.

Wzruszył ramionami, ignorując jej oburzenie.

- Najpierw zapukałem. Pewnie nie słyszałaś. Chciałem sprawdzić, czy nic ci nie jest - odpowiedział słodkim tonem.

- Nie myśl sobie, że możesz wchodzić do mojego pokoju jak gdyby nigdy nic!

- powiedziała oschle. - Moja prywatność jest rzeczą świętą.

Dante zbył jej uwagę uśmiechkiem. Był zaprzątnięty podziwianiem wyglądu Jenny.

- Wyglądasz olśniewająco! - Autentycznie zachwycił się widokiem pięknej młodej kobiety, w szalowej kreacji, dodatkowo ozłoczonej promieniami zachodzącego słońca.

- Dziękuję - odparła niczym robot.

- Czy boli cię jeszcze głowa?

- Przestała...

- To dobrze!

- Jednak teraz z jakiegoś powodu znowu zaczęła. - Aluzja była dość czytelna.

Dante znowu uśmiechnął się pod nosem. Podszedł do niej. Miał na sobie biały garnitur oraz czarną koszulę, rozpiętą pod szyją. Nietypowe zestawienie, ale Jenny uznała, że wygląda w tym stroju bardzo korzystnie. Prawdę mówiąc, wygląda za-bójczo! Był w nim jakiś magnetyzm. Prymitywna siła czająca się pod wyrafinowaną powłoką. Nietypowa mieszanka. W Australii nie widywała tego typu mężczyzn. Ten Włoch jest pod każdym względem niebezpieczny, pomyślała.

Odwróciła od niego wzrok i znowu zaczęła podziwiać zachód słońca.

- Kto będzie obecny na kolacji? - zapytała z ciekawości.

- Tylko Nonno oraz troje jego wnucząt - poinformował ją Dante. - Całe popołudnie odpoczywał, aby być na siłach przy posiłku. Mam nadzieję, że kolacja będzie *udana*.

Ostatnie słowo wypowiedział z naciskiem, nieco innym, mniej uprzejmym tonem. Zrozumiała aluzję. To było ostrzeżenie. Równie dobrze mógł powiedzieć: *Zachowuj się tak, żeby wszystko poszło gładko. Bez żadnych numerów!*

- A co z Anyą?

- Anya finansowo dobrze wychodziła na naszej znajomości - powiedział cynicznie. - Dlatego nie chciała rezygnować z tak lukratywnego układu. Przekonałem ją jednak, że najlepiej będzie, jeśli poleci dzisiaj do Rzymu. Dopilnowałem, by zabrała wszystkie swoje przybory toaletowe...

A więc Anyi już nie ma? Jenny nie wiedziała, czy się cieszyć, czy martwić. Z jednej strony jedna wroga osoba została wyeliminowana, a z drugiej - już nikt nie stał Dantemu na przeszkodzie, by potajemnie umizgiwał się do Jenny.

Jenny rzuciła mu przenikliwe spojrzenie.

- Zawsze udaje ci się kształtować rzeczywistość wedle swojego upodobania?

Dante skrzywił się.

- Gdyby tak było, to moi rodzice nadal by żyli, a dziadek nie umierałby na raka - odpowiedział gorzkim tonem.

- Przykro mi - powiedziała szczerze.

- Moi rodzice umarli, kiedy miałem sześć lat. Nonno wziął mnie pod swoje skrzydła. Zawsze przy mnie był. Dał mi tak wiele, że mam wobec niego dług wdzięczności. Musiałem mu przywieźć zaginioną wnuczkę. Nie mogłem mu powiedzieć, że ona nie żyje. To byłby dla niego potężny cios.

Czy w ten sposób chciał u niej wywołać współczucie? A może to tylko pewien rodzaj szantażu emocjonalnego? Nie była pewna. Wiedziała tylko, że temu podstępnemu, bezlitosnemu mężczyźnie nie można ufać.

Z tyłu głowy kołatała się jej myśl, że może jednak nie kierowało nim ego. Może faktycznie przemawia przez niego żal z powodu śmiertelnej choroby kochającego dziadka oraz tragicznej historii rodzinnej.

W każdym razie Jenny żałowała, że pożyczyła sobie tożsamość Belli. Gdyby nie jej oszustwo, nie byłoby teraz całej tej szopki. To była tylko i wyłącznie jej wina. To przez nią detektywi wynajęci przez Marco stwierdzili, że Isabella żyje.

Sama narobiła staremu Rossiniemu nadziei, a sobie nawarzyła piwa.

Westchnęła głośno.

- Przepraszam, że tak namieszałam. Naprawdę zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby dać twojemu dziadkowi to, czego on chce od Belli. Nie ma potrzeby, żebyś mnie do czegokolwiek siłą... zmuszał.

Nagle oblała się rumieńcem. Głupio to zabrzmiało. Przecież Dante nie zmusił jej do tego, by objęła go i całowała, kiedy się na nią rzucił. On na pewno nie zapomni jej reakcji. Będzie sobie myślał Bóg wie co. I nie przyjmie do wiadomości żadnych wyjaśnień. Nie zrozumie, że zrobiła to nie z namiętności, tylko ze złości. Idiotka ze mnie! - skarciła się w myślach.

Na szczęście Dante zignorował jej wypowiedź.

- Kim byli twoi rodzice? - zapytał nagle.

Do tej pory nie zdradzała mu żadnych informacji na temat swojego życia. Teraz jednak, nękana wyrzutami sumienia, postanowiła mu powiedzieć.

- Nie wiem. Nikt tego nie wie. Porzucono mnie jako niemowlę. Parę godzin po porodzie. Były publiczne apele do matki, ale nigdy się nie zgłosiła.

- Pewnie była uczennicą... Z jakiegoś powodu musiała ukrywać ciążę, a potem fakt, że urodziła dziecko - spekulował Dante.

Zdziwiła ją jego odpowiedź, w której usłyszała sporo zrozumienia i współczucia.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała. - Ja myślę, że moja matka po prostu nie chciała mieć dziecka, które byłoby dla niej kulą u nogi! Nie chciało się jej nawet oficjalnie zgłosić mnie do adopcji! Musiała mnie z całego serca nie cierpieć!

- Nieprawda - zaprotestował Dante. - Myślę, że twoja matka była młodziutką dziewczyną. Nie chciała zrujnować sobie życia. Ale chciała cię urodzić, bo w głębi serca kochała cię i chciała ci dać życie.

Jenny nie dała się przekonać ani wzruszyć. Od zawsze postrzegała swoją matkę jako osobę bez serca, a siebie jako niechciane dziecko, wyrzucone jak śmieć.

- To zresztą nie ma znaczenia! Nie mam rodziców ani żadnej rodziny. Pielęgniarki w szpitalu dały mi imię Jenny. A jako że znaleziono mnie na Kent Street, tak oto zostałam Jenny Kent. *Voilà!* - powiedziała gorzko.

Dante milczał przez chwilę. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Nie powinnaś potępiać tak kompletnie swojej matki - odezwał się wreszcie.
- Zapewne do dzisiejszego dnia żałuje swojej decyzji. Osoby w trudnych, dramatycznych sytuacjach nie myślą jasno, popełniają błędy, których potem żałują.

Tak jak ja. Kiedy obudziłam się ze śpiączki, cały świat zawalił mi się na głowę i dlatego... skłamałam.

Może faktycznie nie ma prawa tak surowo oceniać swojej matki? Była to myśl zupełnie nowa i niewygodna, ale może ułatwiłaby jej w jakimś stopniu życie. Pogodzić się w sercu ze swoją nieznaną, znenawidzoną matką - to byłby prawdziwy przełom.

Raptem Jenny uderzyło to, jak dziwna jest ta rozmowa. Dlaczego wypytywał o jej matkę? Co go to obchodziło? Jaki miał w tym cel? Przecież komuś takiemu jak Dante historia życia Jenny musiała się wydawać jak wyjęta prosto z brukowca...

- Mój dziadek też porzucił swoje dziecko - dodał cicho Dante. - Swojego najmłodszego syna. Do dzisiaj tego żałuje.

Ach tak! Dante po prostu szykuje grunt pod więź, która ma połączyć ją i Marca. Czyli znowu nic innego - tylko manipulacja.

- Przecież powiedziałam, że dam z siebie wszystko w roli, którą mam grać - powiedziała poirytowana.

Dante spojrzał na nią swoimi ciemnymi, groźnymi oczami. Trwał pojedynek na spojrzenia. Jenny wiedziała, że od tego, kto go wygra, zależy to, czy Dante jej wreszcie uwierzy, czy nie.

Wygrała. Dante spuścił wzrok. I zatrzymał go na jej ustach...

Nagle jej serce zaczęło łomotać i poczuła skurcz w brzuchu. Przebiegł ją dreszcz. Jedną rękę zacisnęła na poręczy balustrady, a drugą w pięść. Tym razem nie okaże mu słabości! Będzie walczyć.

Dante jednak ani drgnął. Przygryzł wargi i znowu spojrzał w jej oczy. Fałszywy alarm. Jenny cichutko odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała, czy to, co przed chwilą czuła, to był strach, czy może pewna ekscytacja...

- Wyglądasz dziś wieczór zjawiskowo - wyszeptał zmysłowo. - Nonno będzie dumny, że ma tak piękną wnuczkę. Zapomni o tym, że nie przypominasz z wyglądu Antonia. To już połowa sukcesu. Dalej pójdzie z górki. Pod warunkiem że nie zapomnisz swojej roli i będziesz się w pełni stosować do moich wskazówek - powiedział, zbliżając usta do jej ucha.

Jenny znowu poczuła, jak jej ciało reaguje na jego bliskość. Nie miała nad tym niemal żadnej kontroli.

- Obiecuję - odpowiedziała.

Kolejna wymuszona obietnica. Pan i władca Dante umie dopiąć swego.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Przejdziemy się? Oprowadzę cię trochę po willi.

Jenny skinęła głową. Ruszyli na spacer.

- Czego mogę się przy kolacji spodziewać ze strony Lucii? - zapytała w pewnej chwili.

- W obecności Nonno moja kuzynka jest czystą słodyczą. Osobą niemalże świętą... - odparł z przekąsem, a nawet niesmakiem.

- Jak zareagowała na wyjazd Anyi?

- Och, odegrała scenkę. Zarzekała się, że źle zrozumiała sytuację. Działała podobno w dobrej wierze, zapraszając tu Anyę. Lucia jest mistrzynią odwracania kota ogonem. Gdyby istniał taki zawód, byłaby w światowej czołówce.

- Twoja opinia na jej temat jest przeżarta cynizmem - zauważyła Jenny.

Dante wzruszył ramionami.

- Ona po prostu taka jest. Ciocia Sophia, jej matka, raz ją rozpieszczała, a raz zaniedbywała. Może stąd się wzięło rozchwianie emocjonalne Lucii? Już we wczesnym dzieciństwie nauczyła się manipulować matką i otoczeniem. Do szewskiej pasji doprowadzają fakt, że ja, jako jedyny, potrafię ją przejrzeć.

- Pewnie dlatego, że sam w najwyższym stopniu opanowałeś sztukę manipulowania ludźmi - błyskawicznie skomentowała Jenny.

Dante przytaknął.

- To niezbędna cecha każdego człowieka, który wdrapał się na szczyt i pragnie na nim pozostać.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się nonszalancko. Jenny znowu poczuła, jak jej ciało przebiega dreszcz - wbrew jej woli i rozsądkowi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolacja miała miejsce w jadalni z widokiem na wspaniałą, wielki basen, podświetlany niebieskimi światełkami, zainstalowanymi pod powierzchnią wody. Efekt był magiczny, szczególnie kiedy patrzyło się na fontannę pośrodku basenu i krople wody, które migotały w powietrzu. W ogrodzie, pomiędzy bujną roślinnością i kwiatami, porozstawiane były rzeźby rzymskich bogów.

Widok był cudowny i kojący. Jenny co chwila zerkała przez ogromne, otwarte okno. W ten sposób chociaż na chwilę rozładowywała stres związany z odgrywaniem roli Belli.

Marco Rossini nie brał ją dzisiaj pod lupę ani w krzyżowy ogień pytań. Siedział wygodnie oparty w fotelu, niczym widz w kinie, słuchając tego, co się dzieje przy stole pomiędzy trójką jego wnucząt. Inicjatywę przejęła Lucia. Na szczęście jej pytania nie sprawiały zbyt dużych trudności Jenny.

- Czy w Australii masz jakiegoś narzeczonego? - zechciała wiedzieć Lucia.

- Nie. A ty? Masz chłopaka? - odbiła piłeczkę Jenny.

Lucia wzruszyła ramionami.

- Nikogo ważnego. Mogę mieć w każdej chwili każdego faceta, który wpadnie mi w oko.

Bogactwo idzie w parze z arogancją, pomyślała Jenny. Dante zapewne kierował się w życiu podobnym przeświadczeniem. Rzucił Anyę jak zepsutą zabawkę. Żadnego emocjonalnego zaangażowania. Lucia i Dante bawią się ludźmi, są nie-ludzko okrutni. Jenny musi to sobie zapamiętać raz na zawsze.

Lucia kontynuowała przesłuchanie.

- Czym się zajmujesz w wolnych chwilach?

- Rysuję i maluję.

- Urocze - powiedziała Lucia z fałszywym uśmiechem. - A co dokładnie tam sobie rysujesz?

- Głównie portrety. Jestem... artystką uliczną. Portrecistką. - Wyjawienie prawdy sprawiło jej perwersyjną przyjemność. - Spacerowicze w Małej Wenecji w Sydney płacą mi za wykonanie ich portretu na miejscu, na deptaku.

- *Dio!* Przecież to niemalże jak bycie żebrakiem!

- Lubię to, co robię - powiedziała niezrażona. - Wokół jest tyle interesujących twarzy... Dajmy na to, Dante. Chciałam go narysować, zanim usiadł na moim taboreciku.

- Dante zrobił to z własnej woli? Zapłacił za taką atrakcję dla pospólstwa? - Lucia była oburzona. Nigdy nie podejrzewała kuzyna o ciągoty do plebejstwa.

Dante rzucił Jenny ostrzegawcze spojrzenie mówiące: igrasz z ogniem! Następnie spojrzał na Lucię.

- To było moje pierwsze spotkanie z Bellą. Chciałem zamienić z nią parę słów, zanim wyjawiałem moje wobec niej zamiary.

- Chciałbym zobaczyć ten portret - odezwał się nagle Marco wątłym głosem.

Wszyscy spojrzeli na niego. W jego oczach widać było błysk zainteresowania. Na ustach pojawił się pogodny uśmiech, kontrastujący z szarą, zmęczoną twarzą.

- Przywiozłeś go ze sobą, Dante?

- Nie - rzekł smutno wnuk.

- Portret jeszcze nie jest ukończony - wyjaśniła Jenny. - Kiedy Dante mi zdradził, kim jest...

- Bella w mig zabrała swoje rzeczy i uciekła jak oparzona - dokończył Dante cierpkim tonem. - Nie chciała mieć z naszą rodziną nic wspólnego.

- A dlaczego? - zdziwiła się Lucia.

- Ponieważ nie byliśmy nigdy częścią jej życia... a powinniśmy być - powiedział Marco z wielkim żalem. - Czy mogłabyś narysować portret Dantego w czasie swojego tutaj pobytu? Zrób to dla mnie.

Jenny rozłożyła ręce.

- Przykro mi. Nie przywiozłam swoich przyborów.

- To nie problem. Dante się tym zajmie, prawda? Zamów dla Belli wszystko, czego zapragnie, aby narysować twój portret - zwrócił się do wnuka.

- Oczywiście. Zajmę się tym jutro z samego rana - obiecał Dante.

- Wystarczy węgiel i kartki - rzuciła pośpiesznie Jenny.

Nie chciała od nich niczego więcej.

Marco skrzywił się i machnął ręką.

- Węgiel? Ach, dziecino! Nie rób mi przykrości. Jaki artysta nie chciałby uchwycić soczystych barw Capri? Taka okazja nie zdarza się co dzień. Ty mi ofiarujesz swoje towarzystwo, a ja chcę ci dać możliwość robienia tutaj tego, co kochasz. Sprowadź dla Jenny komplet przyborów, Dante - zaordynował dziadek.

Jenny uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję. Z przyjemnością postaram się namalować parę pejzaży. - Pomyślała, że to świetny pomysł. W ten sposób czas będzie płynął szybciej. Poza tym będzie to dobry pretekst, by unikać towarzystwa Dantego i Lucii.

- Czy udało ci się kiedykolwiek sprzedać swoje obrazki... *pardon*, dzieła? - zapytała Lucia z przekąsem.

Była poirytowana tym, że dziadek był tak miły wobec swojej nowej wnuczki. Za wszelką cenę chciała zdyskredytować Bellę w jego towarzystwie.

- Tak. Nie były to jednak bająskie sumy - odparła zgodnie z prawdą Jenny.

Na ustach Lucii pojawił się na chwilę triumfalny uśmiezek.

- Cóż, nie każdy rodzi się Picassem...

Marco zmarszczył czoło.

- Przynajmniej Bella ma coś, co kocha! Ma w życiu pasję. W przeciwieństwie do ciebie - wybuchnął nagle dziadek.

W jego oczach płonęła złość. Był zdegustowany zachowaniem wnuczki.

Lucia była zdumiona. Szybko jednak się otrząsnęła.

- Sugerujesz, że ja również mam zacząć bawić się w malowanki? - powiedziała urażonym tonem.

- Sama musisz odkryć swoje powołanie. Zajrzeć w głąb siebie. Znaleźć coś, co daje ci satysfakcję - poradził jej Marco.

- Ależ ja jestem usatysfakcjonowana swoim życiem! - zaprotestowała Lucia.

- W takim razie masz małe ambicje, moja droga - ocenił dziadek. - Skończysz jak twoja matka. Wszyscy ją całe życie wykorzystywali.

Lucia z trudem opanowała wybuch furii.

- Nikt mnie nigdy nie wykorzysta! - wycodziła. - Na własne oczy widziałam, co się dzieje z moją matką. Uczylałam się na jej błędach.

- Sophia cierpi na to samo, co ty - powiedział Marco, ignorując zapewnienia wnuczki. - W jej życiu zionie pustką. Nie ma nic, z czego mogłaby być dumna. Nic, czemu mogłaby poświęcić swoje życie. Jakie osiągnięcia życiowe ma twoja matka? - Pytanie było retoryczne. - Dante nie ma i nigdy nie będzie miał podobnego problemu. Tak samo jak Bella. Oni mają pasję, mają w życiu cel. Lecz ty jesteś na najlepszej drodze, by zrujnować sobie życie. Rozmienić się na drobne. Poświęcić się bzdurom i błahostkom.

Długa tyrada dziadka zmęczyła go. Opadł na fotel i wziął głęboki wdech.

- Zabierz mnie do pokoju, Dante. Muszę odpocząć.

Lucia skoczyła na równe nogi.

- Pomogę ci, dziadku! - zaoferowała się słodkim głosem.

- Siadaj - rozkazał Marco. - Dante, idziemy.

Dante usadowił dziadka na wózku inwalidzkim.

Dowód na to, że z każdym dniem Marco opadał coraz bardziej z sił. Prawie nie tknął kolacji. Zjadł tylko małą porcję makaronu i cielęciny. Kiedy Dante pchał go na wózku do wyjścia, Jenny dopiero w tym momencie uprzytomniła sobie, że Marco Rossini naprawdę umiera. Być może umiera szybciej, niż wskazywały na to prognozy lekarzy.

Bądź dla niego miła...

Przypomniała sobie życzenie Dantego i przyrzekła w duchu, że w ostatnich dniach życia Marco zrobi dla niego wszystko. Zacznie od tego, że jutro jak najlepiej narysuje portret Dantego i da go staruszkowi w prezencie.

Po chwili do jadalni weszła gospoia, niosąc porcję różnokolorowych sorbetów. W sam raz nadawałyby się do zjedzenia dla Marca. Tyle że już go tu nie było. Gospoia stała zdezorientowana.

- Nałóż nam troszeczkę, a resztę zabierz - powiedziała nadąsana Lucia.

Jenny martwiła się podłym nastrojem współtowarzyszki. Widziała, że jest zdruzgotana krytyką dziadka oraz tym, że nie chciał, by go odprowadziła do pokoju. Jenny chciała ją jakoś pocieszyć.

- Podobno Dante mieszka razem z dziadkiem od szóstego roku życia - rzekła.

- To zupełnie naturalne, że...

- Zamknij się! - warknęła Lucia. Jej oczy pałały czystą furią i nienawiścią. - Udało ci się zamydlić oczy dziadkowi i Dantemu, ty wstrętny podlizuchu, ale mnie nie nabierzesz. Wiem, na co ostrzysz sobie zęby!

- Nie wiem, o czym mówisz! - Jenny poczuła, jak narasta jej gniew. - Wypraszam sobie!

- Znam te zagrywki - zachnęła się Lucia. - Moja matka za każdym razem dawała się na to nabrać. Żigolaki, których niby wcale nie interesuje kasa mojej matki. A jak przychodzi co do czego, to biorą tyle, ile się da! Pijawki. Jesteś taka sama. Niby nie chciałaś mieć z naszą rodziną nic wspólnego, a jednak pojawiaasz się tu nagle, grasz na jego wyrzutach sumienia, a niedługo będziesz od niego wyciągać forszę!

Jenny wzięła głęboki wdech. Z całych sił próbowała się opanować.

- Przykro mi, że w tak cyniczny sposób postrzegasz ludzi. Żal mi ciebie. Możesz mi jednak wierzyć, że mylisz się co do mnie. Ja wcale...

- Daruj sobie. Ja nie mam żadnych kredek czy ołówczków dla ciebie - powiedziała szyderczo Lucia. - Nonno załatwi ci atelier z pełnym wyposażeniem. Niezły początek. Brawo, Bella.

Sarkazm Lucii zabolął Jenny.

- Wcale o to nie prosiłam. Cokolwiek podaruje mi Marco, nie zabiorę tego ze sobą. Kiedy będę stąd wyjeżdżać, nie wezmę ze sobą ani kawałka węgla, ani kartki papieru.

Lucia spojrzała na nią triumfalnie.

- Ach tak! Więc wcale nawet nie jesteś żadną portrecistką, artystką od siedmiu boleści... Kłamstwo na kłamstwie. Pięknie!

- Nie! Nie kłamałam. Po prostu wszystko, czego potrzebuję do pracy, mam u siebie w domu - wyjaśniła Bella. - Nie potrzebuję *niczego* od twojego dziadka!

- Doprawdy? Nie masz chrapki na część spadku po dziadku, który należałby się twojemu ojcu? Nie wciskaj mi bajek, że nie o to ci chodzi.

- Oczywiście, że nie! - zaoponowała Bella. - A nawet jeśli... to co cię to obchodzi? - Jenny przeszła do kontrataku. - Co ty byś na tym straciła? Fortuna Rossinich jest astronomiczna. Wystarczy dla ciebie miliardów, nie martw się. Ile potrzebujesz?

- Nie chodzi o przekłete pieniądze! - Uderzyła pięścią w stół. Wstała i nachyliła się do Jenny, by wygarnąć jej prosto w twarz: - Przylatujesz tu ni stąd ni zowąd, owijasz sobie Dantego wokół palca, zaskarbiasz sympatię dziadka, nie kiwając nawet palcem! Nonno wskazuje ciebie, dwulicową żebraczkę z Australii, jako przykład tego, jak powinnam żyć! Jakby mu kiedykolwiek zależało na mnie i moim życiu...

- Krytykując cię, pokazał, że się o ciebie martwi i że mu na tobie zależy - zauważyła spokojnie Jenny, widząc, że Lucię zżera zazdrość.

- On nigdy nic dla mnie nie zrobił! Od zawsze tylko Dante, Dante, Dante! Nonno zawsze zajmował się tylko swoim ukochanym wnusiem. Całe życie głaskał

go po główce. Genialny, idealny Dante... - Skrzywiła się pogardliwie. - A ja w tym czasie włóczyłam się po świecie ze swoją matką i jej kolejnymi kochasiami. Od miasta do miasta. Bez domu, bez przyjaciół, bez niczego.

Znowu uderzyła pięścią w stół.

- Masz pojęcie, ile razy marzyłam o tym, by być sierotą? Tylko po to, żeby Nonno przygarnął mnie i dał mi to, co dał Dantemu? - W jej oczach była już nie tylko furia, ale i autentyczna rozpacz. - A teraz zjawiasz się ty, wnuczka z kosmosu, kolejna sierotka, i tak oto Nonno ma nowego pupilka.

Jenny potrząsnęła głową.

- On umiera, Lucia. Nie spędzę z nim wiele czasu.

- Co z tego? To *mój* czas! Przeklinam dzień, w którym się o tobie dowiedział. Żałuję, że nie jesteś trupem, tak jak twoi rodzice!

- Lucia! - zagrzemiał Dante, wpadając do jadalni jak burza.

Jenny nagle pobladła. Była zrozpaczona. Bella nie żyje. Nie żyje... już od pół roku! Nie mam prawa tu być i ją udawać. Zabierać czas prawdziwej wnuczce...

- Nie myśl sobie, że możesz mi rozkazać, bym wyszła, Dante - wycedziła Lucia, wbijając spojrzenie w kuzyna. - Ta willa nie należy jeszcze do ciebie!

- Idziemy, Bella. Niech Lucia wyżywa się na kim innym. Najlepiej na sobie - rzekł Dante i wziął Jenny za rękę.

Lucia zacisnęła pięści. Jej twarz nabiegła krwią.

- Wolałabym, żebyś ty też nie żył, Dante! - warknęła.

- Wiem o tym. Zawsze o tym wiedziałem - odparł zupełnie spokojnie. - Najwyższa pora, żeby dziadek dowiedział się, jaka jesteś naprawdę. Nigdy mu się na ciebie nie skarżyłem. Ale miarka się przebrała. Nonno nie toleruje zła. Wydziedziczył własnego syna. Może to samo zrobić z wnuczką.

Lucia zaniemówiła. Groźba Dantego przeraziła ją do szpiku kości.

Dante wyprowadził Jenny z pokoju. Ruszyli korytarzem. Jenny próbowała mu się wyrwać, lecz nie miała szans z tak potężnym mężczyzną jak Dante.

Zaprowadził ją do swojego pokoju. Zamknął drzwi na klucz.

Przygarnął Jenny do siebie. Mocny uścisk bolał ją. Chciała się wyrwać, lecz coś w środku niej kazało jej stać nieruchomo, pozwolić mu na to, by ją głaskał łagodnie. Łzy - łzy słabości - sturłały się po jej policzkach. Była rozdarta. Z jednej strony chciała uciec na drugi koniec świata, byle dalej od tego mężczyzny, a z drugiej nie pragnęła niczego bardziej niż bliskości.

- To moja wina - załkała. - Powiem dziadkowi i Lucii, że jestem podłą oszustką. - Nie mogła już dalej żyć z tym brzemieniem.

Dante milczał jak zaklęty. Spojrzał jej głęboko w oczy. Jenny poczuła, że jego wzrok dociera aż do jej duszy. To było bolesne. I cudowne...

Jej serce zaczęło walić jak szalone. On na pewno to czuł. Przywarł do niej całym ciałem.

- Nie puszcze cię. Zresztą wcale tego nie chcesz - szepnął.

Pocałował ją.

A Jenny pozwoliła mu na to. Poddała się. Nie była w stanie oprzeć się temu mężczyźnie. Cokolwiek by o nim nie myślała, miała do niego słabość. Beznadziejną słabość.

Pocałowała go.

Był silny i piękny. Wyrafinowany i prymitywny. Okrutny lecz... dziwnie czuły. Był zagadką, którą Jenny chciała rozwiązać. Ryzykując własne życie? Być może. Cóż jednak miała do stracenia?

Nagle wszystkie pytania w jej głowie znikły. Razem ze wszystkim dookoła.

Była tylko ona i on. Jenny i Dante. Nie musiała grać, udawać.

Pomiędzy nimi - płomień, którego nie dało się ugasić. Za późno. Jak pożar, który się rozprzestrzenił, błyskawicznie, poza wszelką kontrolą...

Wiedziała, że to wszystko niedługo się skończy. Wiedziała, że będą musieli się rozstać.

Lecz jeszcze nie teraz.

Niech ta noc trwa, niech się nie kończy...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jenny leżała u boku Dantego, który owijał sobie jej piękne loki wokół swoich palców. Trzymał ją mocno przy sobie. Nie miał dość jej bliskości, jej ciepła.

Nie pozwolę ci się wymknąć, pomyślał.

Nie była to jednak groźba. Raczej obietnica.

Ta kobieta była naprawdę wyjątkowa. Nie tylko obudziła w nim istne zwierzę, ale powoli stawała się jego obsesją. Była inna niż wszystkie kobiety, z którymi do tej pory się zadawał. Idealne piękności, bywalczyne salonów, miłośniczki łatwego życia i dużych pieniędzy. Nie mogło być mowy o żadnym związku; były jedynie układy. W gruncie rzeczy znajomości z tymi kobietami nie różniły się tak bardzo od interesów, które Dante prowadził. W obu przypadkach nie było miejsca na uczucia czy szczerść.

Jenny Kent najwyraźniej naprawdę nie interesowały pieniądze Dantego. Była artystką. Kobieta młoda, piękną i... dobrą. Dante był przekonany, że to wymarły gatunek!

Największe wrażenie robiła na nim jej wrażliwość. Martwiła się tym, że oszukuje jego dziadka oraz Lucię. Martwiła się tym, że ukradła Belli tożsamość. Mówiła, że zrobiła to w chwili słabości, że kierował nią instynkt samozachowawczy. Uwierzył jej. Pewnie sam na jej miejscu by tak samo postąpił. Nie on jeden!

Teraz mówiła, że nie chce zranić jego - człowieka, który *de facto* w to wszystko ją w pakował. Chciała wziąć całą winę na siebie. Przyznać się do oszustwa twierdząc, że Dante o niczym nie wiedział.

Nie rozumiała jednak, że takim wyznaniem nie osiągnie nic dobrego. Dla Marco byłby to cios. Był już w takim stanie, że jego serce mogłoby tego po prostu nie wytrzymać. Z kolei dla Lucii byłby to wielki triumf. Zatrzaszczyłyby się o to, by

jak najwięcej zyskać na pomyłce Dantego. Nie przeszłaby żadnej wewnętrznej przemiany. Nie zaczęłaby kochać dziadka, zamiast go sekretnie nienawidzić. Skutki szczerości byłyby oplakane. Dante skompromitowany, Marco rozczarowany, Lucia triumfująca, a Jenny... na pewno nie chciałaby zostać po tym, jak rozpętałaby się burza.

A Dante nie chciał się z nią rozstawać. Dopiero zaczął się w niej rozsmakowywać.

Śmiech Jenny przerwał jego rozmyślenia.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał.

- To czyste szaleństwo! No wiesz, ty i ja...

- Dlaczego? - zapytał Dante poważnym tonem.

- Przecież to nie może się udać. To było... jednorazowe. Prawda?

- Nieprawda! - zaprotestował Dante, muskając palcem jej usta. - Chcę, żeby to trwało.

Jenny westchnęła głęboko, odtrąciła jego rękę i powiedziała z dumą:

- Być może jestem nikim, ale nie myśl sobie, że będę twoją... sekretną nałożnicą! O nie, Dante. Zrobiłam to z tobą, ponieważ sama tego chciałam. Ale to wszystko.

Dante był zdumiony jej wybuchem.

- Dlaczego mówisz takie okropne rzeczy? - zapytał.

- Bo oboje wiemy, że nie jestem częścią twojego świata.

- To ja o tym decyduję! - powiedział podniesionym głosem. - I już uczyniłem cię częścią mojego świata. I życia.

Jenny nie pozwoliła by jego słowa ją wzruszyły.

- Tak, w charakterze twojej kuzynki! Belli Rossini. To wszystko jest oparte na fikcji, Dante. Poza tym chyba wiesz, że bliskie stosunki między kuzynami nie są mile widziane. Chyba nawet we Włoszech...

- Dlaczego nie chcesz cieszyć się tym, co jest? - zapytał niemal błagalnym tonem. - Nie możemy wyjść z ukrycia. Co nie oznacza, że jesteś moją zabawką, którą bawię się za zamkniętymi drzwiami. Chcę być z tobą, Jenny!

- To chora sytuacja, Dante. - Jenny nie dawała za wygraną.

- Wcale, że nie! Pamiętaj, że tu chodzi o dziadka. Odwracasz jego uwagę od bólu i choroby. Przy tobie zaczyna zatapiać się we wspomnieniach, zapomina o tym, że umiera - przekonywał ją Dante. - Swoją obecnością sprawiasz, że Nonno ma mniejsze wyrzuty sumienia z powodu tego, że wymazał ze swojego życia ojca Belli.

- Ale ja nie jestem Bellą! - krzyknęła rozpaczliwie Jenny.

Dante pogładził jej policzek.

- Twoja obecność tutaj to pewnego rodzaju hołd dla Belli! Robisz w jej imieniu coś dobrego. I świetnie ci to wychodzi - uspokoił ją.

- Coś dobrego? - zachnęła się Jenny. - Zadaję Lucii ból! Odwracam od niej uwagę dziadka. Ona ma prawo mnie nienawidzić.

Dante prychnął pogardliwie.

- Chcesz wiedzieć, co robiła ta mała żmija, zanim przyjechałaś? Nie siedziała wiernie przy dziadku. Poleciała do Rzymu na zakupy, a potem zorganizowała wizytę Anyi. A przecież mogła, i powinna, spędzić ten czas z Nonno. Kochana Lucia woli jednak wplątywać ludzi w intrygi i toczyć z każdym wojny. Dziś na celownik wzięła ciebie. Obrażała cię, drwiła z ciebie. A pamiętaj, że robiła to Belli, nie Jenny. Swojej kuzynce, twojej przyjaciółce. Jak poczułaby się Bella na twoim miejscu?

Jenny skrzywiła się. Bella na pewno nie byłaby zachwycona.

- Jeśli pozwolisz Lucii wygrać - ciągnął Dante - to zranisz mojego dziadka. A tylko on w tej chwili się liczy. On i jego reszta życia. To jest święty czas. Dziadek postanowił spędzić go z *tobą*...

Pocałował ją lekko w usta.

- Ja też chcę spędzić swój czas z tobą - dodał.

Zaczął obsypywać pocałunkami jej całe ciało. Jenny zamknęła oczy. Jak zwykle jej opór słabł pod wpływem bliskości tego niezwykłego mężczyzny. Jak on to robił? Potrafił sprawić, że najpierw się poddawała, a potem traciła kontrolę. Nad ciałem i nad swoim umysłem.

Dante wrócił do jej ust, całując je lekko, jakby muskając piórkiem. Uśmiechnęła się mimowolnie.

- Powiedz, że zostaniesz - poprosił... czy może rozkazał?

Jenny poczuła, jak jej wargi same się rozchylają, by wyszeptać: „Tak”.

Wygrał. Znowu wygrał.

Dante poczuł smak zwycięstwa. Słodszy niż wszystko, czego do tej pory zaznał.

Jenny siedziała na tarasie zalany słońcem. Przed sobą miała sztalugi oraz przybory do rysowania, które podarował jej Marco. Senior rodu w asyście pielęgniarki leżał na szezlongu, przyglądając się Jenny, która właśnie zabierała się do portretu Dantego. Poprosiła go, by zachowywał się naturalnie, gawędził z dziadkiem, a nie siedział jak pomnik. Chciała uchwycić dynamizm Dantego, jego naturę, a nie tylko piękne rysy twarzy.

Jenny starała się skoncentrować na modelu, lecz nadal była oszołomiona wydarzeniami ubiegłej nocy. Wcale nie planowała mieć z nim sekretnego romansu. Dante oczekiwał od niej tego, że w dzień będzie jego kuzynką, a w nocy - jego kochanką. Jenny buntowała się przeciwko takiemu układowi. Dziś rano nosiła się z zamiarem, by powiedzieć mu, że wszystko skończone. Powtarzała sobie, że ta sytuacja jest beznadziejna i idiotyczna. Jednak jej ciało miało inne zdanie. Bliskość z Dantem zaczynała być jak narkotyk.

Nie, to obłąd! - mówił głos rozsądku w jej głowie. Po śmierci Marca spakuje się i odjedzie. Wróci do Australii. Znajomość z Dantem będzie jej się wydawała jedynie snem. Tymczasem musi nadal grać Bellę, dla dobra dziadka.

- Dzień dobry wszystkim! - powitała Lucia całą trójkę irytującym trelem. Miała na sobie czerwone bikini oraz słomkowy kapelusz. - Jak tam prace nad portretem, dziadku?

- Sama spójrz - odparł Marco. - Myślę, że Jenny jest o wiele lepszą artystką, niż uważasz.

- Doprawdy? - powiedziała Lucia z niedowierzaniem.

Rzuciła okiem na pracę Jenny i roześmiała się.

- Och, patrząc na ten portret, zakochałbyś się w sobie, Dante! Tyle że ty od urodzenia pałasz do siebie tym uczuciem. - Każde zdanie było dla Lucii okazją do szyderstwa lub krytyki. - Na tym obrazie wyglądasz tak... romantycznie.

Jenny w panice spojrzała na swoje dzieło. Faktycznie, na portrecie Dante wyglądał jak ktoś łagodny, zmysłowy, kochający. Zdradziła się! Wszystko przez to, że rysowała go nie jako Bella, kuzynka, lecz Jenny, kochanka. Tworząc, wyłączała umysł. W tym przypadku konsekwencje były katastrofalne...

Co robić? - Jenny aż zakreśliło się w głowie. Zgnieść niemal gotowy portret i narysować kolejny? Za późno! Po chwili powiedziała niechętnie:

- Gotowe.

Marco i Dante podeszli do sztalug. Przez chwilę w milczeniu patrzyli się na obraz.

- Bardzo mi się podoba - rzekł Marco.

Dante nie powiedział nic.

- Ja też chcę mieć taki piękny, wyidealizowany portret! - zawołała Lucia.

- Bella jest portrecistką, a nie cudotwórczynią - wtrącił Dante.

- Jeśli była w stanie dokonać cudów rysując twój portret, to pójdzie jej jak z płatka mając mnie za modelkę - odcięła się Lucia. - Nonno będzie miał piękne pamiątki!

Bez chwili wahania usiadła na krześle zwolnionym przez Dantego, przybrała dystygowaną lecz seksowną pozę, pokazała swój lepszy profil i czekała aż artystycznie uzdolniona kuzynka weźmie się do roboty. Jenny nie miała wyboru.

- Zrobię, co mogę - powiedziała niechętnie.

Pomyślała, że może uda jej się zatuszować gafę, rysując równie „romantyczny” portret Lucii.

Wyjdzie na to, że to jest po prostu jej styl. Nikt nie pomyśli, że przez jej obraz Dantego przebija jakieś uczucie do niego.

Usiadła przy sztalugach, wzięła do ręki kawałek węgla i zaczęła rysować. Zapomniała o swoich uprzedzeniach w stosunku do Lucii. Przyjęła inny kąt widzenia. Miała ambicję narysować Lucię jako zagubione dziecko, przerażone swoim pustym światem, spragnione miłości.

Dante położył się w słońcu na leżaku. Lucia paplała do wszystkich naraz, podekscytowana pozowaniem do portretu. Przy okazji wspomniała, że rozmawiała rano ze swoją matką. Podobno Sophia i wujek Robert przylecą w weekend na Capri, by złożyć wizytę swemu choremu ojcu i nieznannej bratanicy. Jenny przyjęła tę wiadomość z niepokojem. Liczyła jedynie na to, że Sophia i Robert nie wezmą ją w krzyżowy ogień pytań. Z Marco i Lucią jakoś się udało, lecz Jenny, znając swojego życiowego pecha, bała się konfrontacji z kolejnymi członkami rodziny.

Najważniejsze, żeby po prostu spokojnie udawać Bellę. Robić to z umiarem, nie próbować na siłę nikomu się przypodobać. Musi pamiętać o tym, że Bella - ta, którą odgrywała - nie z własnej woli nawiązała kontakt z rodziną Rossinich.

- Skończyłam - oświadczyła po jakimś czasie. Jako że oba portrety miały być prezentem dla Marca, to jemu w pierwszej kolejności pokazała ukończone dzieło.

- Dziękuję - odparł, patrząc na obraz.

Natychmiast podbiegł Dante i, rzecz jasna, Lucia.

- Co to ma być? - zawołała kuzynka, patrząc na swój portret. - Nie narysowałam mnie tak jak Dantego! - złościła się jak mała dziewczynka, tupiąc nogami. - Wyglądam prawie jak jakaś seryjna morderczyni! To mroczne spojrzenie... Nie jestem tu nawet tak piękna, jak w rzeczywistości. Miał być romantyczny portret, a nie jakiś niepochlebny bohomaz!

Jenny wzruszyła ramionami.

- Przykro mi, że zawiodłam twoje oczekiwania. Spróbuję raz jeszcze innego dnia. Jeśli chcesz...

- Nie! Chciałam dzisiaj, teraz! - Złość Lucii przybierała na sile. - Wiedziałam, że marna z ciebie „artystka"! Powinnaś chyba przerzucić się na karykatury...

- Gdzie są twoje dobre maniery, Lucia? - zagrział Marco. - Mnie obraz bardzo się podoba. Każdy artysta ma prawo do własnego punktu widzenia. Ten portret jest bardziej prawdziwy, niż myślisz.

- Ależ Nonno...

- *Basta!* - powiedział ostro staruszek. - Lucia, Dante, zostawcie mnie sam na sam z Bellą. Chcę z nią chwilę porozmawiać, zanim udam się na odpoczynek.

Rozmowa z Markiem w cztery oczy?

Jenny wpadła w popłoch.

Dante spojrzał na nią z niepokojem, lecz po chwili uśmiechnął się by dodać jej otuchy. Odwrócił się, odciągając siłą Lucię, która nadal kipiała ze złości, przeklinając pod nosem.

- Nie martw się, przejdzie jej. Jesteś bardzo utalentowaną artystką, Bello - rzekł Marco, gdy zostali już sami. - Portret Dantego mówi chyba więcej o tobie niż o moim wnuku.

- Nie, nie - zaprzeczyła Jenny. - Rysując dla pana portret Dantego, skupiałam się na tym, jak bardzo on pana kocha.

Marco spojrzał na nią tak, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

- To miłe z twojej strony, moje dziecko - rzekł wreszcie.

Jenny poczuła ulgę. Marco najwyraźniej kupił jej wyjaśnienie. Po chwili jednak dodał:

- W portrecie Lucii nie dostrzegłem miłości dla starego, schorowanego dziadka...

- Och, nie! Jestem przekonana, że Lucia również pana kocha, panie Rossini!

Marco skrzywił się.

- Darujmy sobie tego „pana”. Mów mi Marco. Wiem, że trudno jest ci myśleć o mnie jako o twoim dziadku...

Jenny skinęła głową.

- Wracając do tematu - Lucia nie jest w stanie kochać nikogo. Może to wina jej rodziców. Została fatalnie wychowana. Sophia nie była dobrą matką. A jej mężowie to bezużyteczne pasożyty! Szkoda gadać. Była na prostej drodze, by zrujnować sobie życie, zanim osiągnie pełnoletność. Zaopiekowałem się nią. Podarowałem jej bogactwo. Poświęcałem jej swój czas. Lecz nigdy nie byłem i nadal nie jestem w stanie zmienić jej natury. Ona ma skłonności destrukcyjne. Uważaj na nią, Bello. Lubi wykorzystywać osoby naiwne i niewinne. Jest drapieżcą! To w pewnym sensie chyba rodzinne... Tyle że my, mężczyźni z rodu Rossinich, zaprzęgamy tę cechę w służbie robienia interesów. Lucia woli polować na ludzi.

- A może ona jest też, w jakimś sensie, ofiarą? - stanęła w jej obronie Jenny.

Marco machnął ręką.

- Wiem, że Lucia jest przekonana, iż od zawsze była dzieckiem zaniedbywanym i niedocenianym. To nieprawda! Ona po prostu zawsze chce być w centrum uwagi. Za wszelką cenę. To chyba jakieś zaburzenie emocjonalne. Jest, jak to się mówi, *enfant terrible*. Oczywiście nigdy nie odwrócę się do niej plecami. Kiedy umrę, Dante się nią zaopiekuje. Mam nadzieję, że zrobi z niej ludzi. Dante posiada niesamowitą siłę perswazji.

Jenny, znając kulisy relacji pomiędzy kuzynami, nie mogła sobie wyobrazić Dantego prowadzącego Lucię za rączkę przez życie. Oboje byli zbyt silnymi osobowościami o zbyt odmiennych charakterach.

- Widzę, że ufasz Dantemu - powiedziała Jenny, zastanawiając się, czy ona może mu zaufać...

- Absolutnie! To człowiek, na którym można się oprzeć. Nigdy mnie nie zawiodł. Wykonał dla mnie nawet tak trudną misję jak przywiezienie ciebie - powiedział Marco z uśmiechem. - A teraz wybacz, dziecko, muszę odpocząć. Mam coraz mniej sił. Do zobaczenia jutro. Mam nadzieję... - Przywołał ręką pielęgniarkę, która odwiozła go na wózku do jego pokoju.

Patrzyła na staruszkę ze wzruszeniem. Zaczynała żałować, że nie jest prawdziwą Bellą, wnuczką tego wspaniałego, dobrego człowieka.

Dante czekał na Jenny przy kolumnie, w cieniu sosny. Zastanawiał się, jak wyglądała rozmowa Jenny z dziadkiem. W głębi duszy modlił się, by nie popełniła żadnego głupstwa.

Ujrzał ją z daleka. Na jej widok serce zaczęło mu szybciej bić, tracił zimną krew. Do tej pory żadna kobieta nie wywoływała u niego takiej reakcji.

- Bez obaw. Nie wyjawiałam mu naszej tajemnicy - powiedziała Jenny bez uśmiechu. - Nadal jestem Bellą. - Znowu wydawała się oziębła, odległa.

Czy ona w ogóle cokolwiek do niego czuje? Może jednak oddziela rozkosze cielesne od uczuć. To byłoby straszne!

Dante pragnął mieć ją całą, a nie tylko jej ciało.

- O czym rozmawialiście? - zapytał rzeczowo.

- Głównie o Lucii. O tym, bym na nią uważała...

- Chciałem powiedzieć ci to samo. Lucia to niszczycielka. Nonno mylił się mówiąc, że Lucia nie ma w życiu żadnej pasji. Jest nią żądza destrukcji wszystkie-

go, co dobre. Teraz żyje tylko tym, by zrazić do ciebie dziadka, i popsuć relacje między tobą a mną. Uważa, że jesteś moim sprzymierzeńcem. Czyli jej wrogiem.

- Nie chcę z nikim toczyć wojny - odparła Jenny. - Lucia to twój problem.

Doszli aż do krańca posesji, skąd rozciągał się przepiękny widok na okolicę. W oddali bezkresne morze i idealnie błękitne niebo. Wszędzie dookoła jaskrawa zieleń i barwne kwiaty karmiące się słońcem, które na Capri świeci od rana od wieczora. Istny raj, pomyślała Jenny. Wzięła głęboki wdech i uśmiechnęła się. Mieć problemy w raj - to grzech!

- Idziemy popływać? - zapytała nagle Dantego.

Całe popołudnie spędzili pływając w wielkim basenie na terenie willi lub opalając się na leżakach. W pewnym momencie dołączyła do nich Lucia. Zachowywała się nadzwyczaj miło, jakby puściła w niepamięć całą aferę z portretem, który nie przypadł jej do gustu. To doskonałe aktorstwo czy rozchwianie emocjonalne, o którym wspominał Marco? Jenny nie była w stanie zdecydować.

Lucia przynosiła drinki, gawędziła przyjaźnie z Jenny, przeglądając magazyny o modzie i chłonąc promienie słoneczne. Była ubrana nadzwyczaj skąpo. Jej bikini było ledwo widoczne - pasemka materiału, ledwie zakrywające jej części intymne.

Widać było, że jest zakochana w swoim ciele i między innymi z tego powodu czuje wyższość nad kuzynką z Australii, która mimo tego, że świetnie prezentowała się w pistacjowym bikini, tak samo jak w innych swoich kreacjach, dla Lucii pozostawała Kopciuszką.

Jenny robiła, co mogła, by nie gapić się bezustannie na Dantego, który miał na sobie jedynie kąpielówki i okulary przeciwsłoneczne. Wyglądał lepiej niż rzeźby pięknych, rzymskich bogów porostawiane na posesji. Sam widok Dantego wzbudzał w niej przyjemny dreszczyk. Jej zdrowy rozsądek buntował się przeciwko pożądaniu, które Dante w niej rozbudził. Pożądaniu, które było jak oddzielna forma życia, coś, na co nie miała najmniejszego wpływu. Tym bardziej starała się nie pa-

trzeć na jego błyszczące w słońcu ciało. Wbiła wzrok w książkę, z której i tak nic nie rozumiała. Kątem oka widziała, że Lucia bacznie ją obserwuje. Czy czegoś się domyśla? Nie, to niemożliwe. Gdyby Lucia wiedziała, że Jenny jedynie udaje Belłę, już dawno rozpętałaby piekło. Wpadłam w paranoję, pomyślała Jenny.

Nadeszła pora kolacji. Marco nie stawiał się przy stole, nadal odpoczywał w swoim pokoju. Cała trójka zjadła na tarasie. Podano łososia w sosie pomarańczowym, przyprószonego orzeszkami pekan. Na deser były świeże owoce: plasterki melona i ananasa posypane miętą. Następnie otworzyli butelkę pysznego, białego wina. Jenny wypila nieco za dużo, dlatego z ulgą wstała od stołu gdy Dante zapytał, czy odprowadzić ją do pokoju.

Zamknęła drzwi, zrzuciła ubrania i wzięła zimny prysznic. Następnie położyła się na łóżku. Po całym dniu spędzonym na słońcu i zbyt wielu lampkach wina poczuła się nieco senna. Zamknęła oczy i poczuła przyjemne kołysanie, preludium słodkiego snu. Nagle usłyszała pukanie. Ktoś pukał do drzwi łączących jej pokój z pokojem Dantego.

Nie wiedziała, co robić. Udawać, że wyszła lub że śpi? Tak jej nakazywał rozsądek. Jakaś siła kazała jej jednak wstać i podejść do drzwi. Wiedziała, kto puka, i wiedziała, co nią kieruje. Otworzyła.

- Masz ochotę na towarzystwo czy wolisz być sama? - zapytał zupełnie poważnym tonem. Miał na sobie jedynie ręcznik owinięty wokół bioder. Stał cierpliwie w drzwiach.

Dał jej wybór. Nie naciskał. To miłe, pomyślała.

Skoro nie będzie żadnego „żyli długo i szczęśliwie”, skoro ich znajomość nie ma przyszłości, to może warto skoncentrować się na terażniejszości? Tu i teraz.

Wiedziała, że w pewnym momencie pojawi się ból.

Lepiej więc osłodzić go chwilą przyjemności.

- Wejdz - odparła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minęło sześć tygodni. Wszystkie dni były do siebie bardzo podobne. Ów jednostajny rytm zakłócały jedynie coveekendowe wizyty wujka Roberta oraz cioci Sophii. Oboje bez żadnych wątpliwości zaakceptowali Jenny jako Belle, córkę Antonia. Byli w stosunku do niej bardzo mili. Nie zadawali trudnych pytań. Cieszyli się, że pod koniec życia ich ojciec odnalazł zaginioną wnuczkę, dzięki której z mniejszym smutkiem szykował się do odejścia.

Z pewnością poczuli również pewną ulgę. Widać było, że Roberto i Sophia nie wiedzą, jak zachowywać się w obliczu powolnego gaśnięcia ich ojca. Sophia często ni stąd ni zowąd zaczynała nagle płakać w obecności Marca. Roberto z kolei próbował rozładowywać napięcie humorem. Albo wybuchał śmiechem, wywołanym swoim własnym żartem, albo zapadał się w sobie i przez wiele godzin siedział milcząc jak zaklęty. Jenny wyraźnie czuła, że Marco cierpi podczas ich wizyt, widząc, że swoją chorobą wprawia swojego syna i córkę w stan skrepowania i przygnębienia.

Przy okazji stało się jasne, kto został nową głową rodziny Rossinich. Bez dwóch zdań - Dante. To on o wszystko się troszczył, doglądał interesów dziadka, brał na siebie wszelkie obowiązki. Zniewieściałego wujka Roberto i mało rozgarniętą ciocię Sophię traktował jak wyrośnięte dzieci. Wiedział, że nie dają sobie rady z zaistniałą sytuacją, więc cały ciężar musi wziąć na swoje barki.

Prawdziwy, doskonały mężczyzna, pomyślała Jenny pod wrażeniem jego postawy. Z upływem czasu przestała postrzegać go jako tyrana, który uwielbia wszystko reżyserować i wszystkimi dyrygować. Nie nadużywał swojej władzy. Z początku manipulował Jenny, traktował ją niczym niewolnicę, lecz koniec końców kierowały nim dobre intencje. Wybaczyła mu. Coraz bardziej mu ufała.

Jenny już nie denerwowała się przebywaniem z Markiem sam na sam. Starszek nigdy jej nie przesłuchiwał ani nie stawiał w niezręcznej sytuacji. Mogła się

przy nim nawet odprężyć, nie wychodząc jednak z roli Belli. Opowiadał jej o swoim życiu; o tym, jak doszedł do tak bajecznej fortuny, o sieci swoich hoteli, o dumie, jaką napawał go Dante, który niedługo będzie nie tylko głową rodu Rosinich, ale też szefem firmy Marco.

- To taki dobry chłopiec... - powtarzał co chwila.

W jego głosie słychać było podziw i miłość dla wnuka.

Jenny zaskarbiła sobie sympatię dziadka. Zdarzało się, że staruszek czasami łagodnie klepał Jenny po dłoni, mówiąc jej, że jest „dobrą dziewczynką”.

Wzruszało ją to. W takich momentach żałowała, że nie jest prawdziwą wnuczką Nonno.

Mimo wszystko, kiedy zapadała noc, cieszyła się, że jej i Dantego nie łączą więzy krwi.

Każdą sjęstę i noc spędzali razem. Czerpali przyjemność nie tylko ze zbliżeń, ale i z bliskości. Jenny uwielbiała po prostu leżeć przytulona do Dantego, czuć jego ciepło i bicie jego serca. Czuła się wtedy jak w bezpiecznym kokonie, ich własnym, sekretnym świecie, odciętym od rzeczywistości. Często rozmawiali do późna w nocy. W ciemnym pokoju, oświetlonym jedynie światłem księżyca, Jenny zwierzała się Dantemu - opowiadała mu o rzeczach, o których nigdy nikomu wcześniej nie mówiła. O swoich ciężkich przeżyciach, przyjaźni z Bellą, swojej miłości do sztuki.

Tylko jednej rzeczy nie śmiała mu wyjawić. Ani razu nie wspomniała mu o tym, jak bardzo jej serce napęłnia się czystym, jasnym uczuciem dla niego...

Tak upływały ich noce. Długie, gorące i cudowne.

Było jednak coś, co nie dawało Jenny spokoju. Często mówiła Dantemu, że martwi ją zachowanie Lucii, która czasem patrzyła na nich tak, jakby domyślała się, że łączy ich coś więcej niż fakt bycia kuzynami. Czasami nawet robiła aluzje w swoich wypowiedziach. Podkreślała to, jak dużo czasu Dante spędza z Bellą. Jak coraz częściej zabiera ją na długie spacerunki w odległe zakątki wyspy, by Bella rzekomo mogła namalować jakiś pejzaż.

Lucia po prostu zauważyła, że pomiędzy Dantem a Bellą zaiskrzyło.

- Można by pomyśleć, że jesteście kochankami - wypaliła któregoś dnia, opalając się przy basenie.

Jenny momentalnie oblała się rumieńcem.

- Znowu uprzykrzasz życie Belli - powiedział Dante poirytowany. - Czy nie jest ci wstyd, że tak kiepsko się wywiązujesz z roli gospodyni, a przede wszystkim kuzynki?

- Ach, cóż znaczą więzy krwi... prawda, Dante? - powiedziała ze złośliwym uśmiechem.

- Do czego pijesz? - zapytał wprost Dante, coraz bardziej wściekły.

- Wielki Brat patrzy... - powiedziała basem, udając głos robota. - A raczej: Mała Siostra - powiedziała wskazując na siebie, po czym się roześmiała.

Dante stracił cierpliwość.

- Idź do diabła! - zawołał.

- Nie, to chyba ty się z nim osobiście spotkasz. W piekle - warknęła i wróciła do czytania magazynu o modzie.

Po tym incydencie Jenny stała się niespokojna i przewrażliwiona. Jedynie w nocy była w stanie w pełni się odprężyć. W dzień bardziej się pilnowała w towarzystwie Dantego, który uspokajał ją, mówiąc, że to tylko kolejna zagrywka Lucii, która ani jednego dnia nie może przeżyć bez snucia jakiejś intrygi.

Marco z dnia na dzień opadał z sił. Już nie opuszczał swojej sypialni. Lekarz zaczął podawać mu morfinę, by oszczędzić mu niehumanitarnych cierpień. Dante przeczuwał, że koniec może być blisko. Zawiadomił Roberto i Sophie by jak najprędzej przyjechali i byli z ojcem w jego ostatnich dniach.

To również moje ostatnie dni, pomyślała Jenny. Wiedziała, że po śmierci Marca wszystko się zmieni. Już nie będzie musiała odgrywać roli Belli. Nie była jednak pewna, czy Dante będzie jej wtedy jeszcze potrzebował. Czy będzie miał jeszcze dla niej czas, kiedy przejmie zarządzanie globalną firmą dziadka? Nie-

ustanne delegacje, późne powroty do domu. Do ich życia wtargnie rzeczywistość. Jenny bała się tego, choć starała się o tym nie myśleć.

Tego dnia mieli przylecieć Roberto i Sophia. Dante wyskoczył z łóżka Jenny. Musiał iść do swojego pokoju, aby się ubrać. Jenny również wstała. Szła w kierunku łazienki. Dante otworzył drzwi prowadzące do jego pokoju.

Raptem rozległ się głos Lucii.

- Mam cię!

Jenny zamarła w pół kroku. Jej ciało przeszył lodowaty dreszcz. Serce przestało bić na parę chwil.

Lucia stała w pokoju Dantego.

Dante był zupełnie nagi. Wychodził z pokoju Jenny.

- Co tutaj robisz? - zagrział.

Zamknął za sobą drzwi do pokoju Jenny. Próbował ją chronić. Za późno! Jenny poczuła mdłości, które ścięły ją z nóg. Osunęła się na podłogę, zakrywając usta rękami, by krzyk rozpacz, który narastał w jej gardle, nie wyrwał się z jej ust.

Wiedziała, że Lucia pobiegnie do dziadka i wszystko mu wygada.

Powie mu, że Dante sypia ze swoją kuzynką! Ta wiadomość może się okazać dla staruszka śmiertelnym szokiem. Lecz Lucia nie będzie się tym przejmować. Będzie myślała tylko o tym, że oto wreszcie uda jej się pograżyć ukochanego wnuczka w oczach dziadka.

Dante przeszył Lucię spojrzeniem. Był w szoku. Bał się. On, Dante Rossini, pierwszy raz w życiu naprawdę się bał! Starał się zapanować nad sytuacją. Nie może dopuścić do tego, by ta żmija dotarła do dziadka z szokującą informacją! Konsekwencje byłyby katastrofalne.

Musi ją za wszelką cenę powstrzymać. Spokojna śmierć Nonno - to absolutny priorytet. A potem niech się dzieje co chce...

Lucia skakała jak dziecko po jego łóżku. Była wniebowzięta.

- Poszłam rano do dziadka. Kazał mi ciebie zawołać. Pukałam do drzwi, ale nie odpowiadałeś. Weszłam więc, żeby cię obudzić - relacjonowała bez tchu. - No a potem... taka niespodzianka! - Roześmiała się triumfalnie.

Zapomniał zamknąć drzwi.

Co za głupi błąd!

Powinien był tej nocy zostać w swoim łóżku. Mógł się spodziewać, że umierający Marco w każdej chwili może go wezwać. Przeklinał w duchu swoją nierozwagę.

- Lepiej się ubierz - powiedziała Lucia szyderczym tonem. - Dziadek nie potrzebuje aż tak *nagich faktów!* Wystarczy, że dowie się, jak to jego ukochany wnuczek uwiódł swoją kuzynkę z Australii, zaginioną wnuczkę dziadka!

- Zaczekaj! - Dante musiał ją zatrzymać. Porozmawiać z nią.

Lucia odbiła się od łóżka jak od trampoliny i wylądowała przy drzwiach.

- Nie mogę się doczekać, aż mu to powiem! - rzuciła, nacisnęła klamkę i wybiegła na korytarz, zanosząc się obłądnym śmiechem.

- Lucia, NIE!! - zawołał za nią Dante.

Nie mógł wybiec za nią nagi. Urządziłby tylko żalospasną scenę. Postanowił stanąć przed dziadkiem z godnością. Ubrał się i uczesał. Pomyślał o Jenny, która na pewno słyszała słowa Lucii i siedzi w pokoju umierając z nerwów. Nie miał jednak czasu do niej zajrzeć. Czym prędzej zbiegł po schodach. Serce waliło mu jak młot. Drzwi do pokoju dziadka stały otworem.

Już z dala usłyszał głos podłej kuzynki.

- Uprawia seks ze swoją kuzynką! To obrzydliwe! Dziadku, przecież to czyściej wody kazirodztwo! - krzyczała tak głośno, by usłyszała ją każda osoba w willi.

- Dante jest potworem wypranym z ludzkich uczuć!

- Milcz! - krzyknął Dante, wpadając do pokoju.

- Nie możesz mi już rozkazywać, zboczeńcu! - odparła Lucia.

Dante spojrział na dziadka. O dziwo, miał taką samą spokojną minę jak zawsze. Patrzył na Dantego z ufnością i życzliwością.

Może Nonno uważał, że Lucia plecie bzdury?

- Dziękuję ci, Lucia - odezwał się Marco. - Proszę zostaw mnie sam na sam z Dantem.

- Ależ dziadku! - zaprotestowała zdumiona wnuczka.

- Wyjdź - rozkazał dziadek bardziej stanowczym głosem.

Lucia wolałaby być na miejscu i słyszeć, jak dziadek linczuje Dantego! Może nawet go wydziedziczy? - pomyślała z nadzieją.

- Nie waż się mydlić dziadkowi oczu! - ostrzegła go, wychodząc. - Wiem, co widziałam. Powiedziałam prawdę.

Dante zamknął za nią drzwi. Usiadł ciężko na krześle przy łóżku dziadka.

- Przepraszam, Nonno... - wyszeptał, skruszony, ze spuszczoną głową.

Nagle poczuł uścisk kościstej dłoni dziadka na swoim ramieniu.

- Nie musisz... - wyszeptał staruszek.

- Mam ci tak wiele do powiedzenia...

- Wiele? Nie - zaprzeczył Marco. - Powiedz mi tylko jedną rzecz.

Dante uniósł wzrok. Nie rozumiał dziwnego zachowania dziadka. Czy Nonno w ogóle zrozumiał słowa Lucii? Czy może jego stan zdrowia tak błyskawicznie się pogarszał, że nagle stracił już kontakt z rzeczywistością?

Nie takiej reakcji oczekiwał Dante.

Po chwili usłyszał pytanie. Nigdy by się nie spodziewał, że usłyszy je w tym momencie z ust dziadka.

- Powiedz mi Dante... Kochasz ją?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jenny chodziła po pokoju w tę i z powrotem, zdenerwowana jak nigdy w życiu. Nagle usłyszała, jak ktoś otwiera drzwi w pokoju Dantego. Dante czy Lucia? Pośpiesznie zarzuciła na siebie jakieś ubranie, uczesała włosy i spróbowała nałożyć makijaż, lecz ręce tak bardzo się jej trzęsły, że poprzestała na podstawowym makijażu. Nie miała pojęcia, ile minęło minut od konfrontacji Lucii i Dantego w jego pokoju. Serce Jenny galopowało jak szalone. Próbowała je uspokoić, przyciskając dłoń do piersi, lecz bezskutecznie.

Dante!

Ujrzała go i poczuła ulgę.

Niestety, krótkotrwałą...

Miał grobową minę. Zapewne nie udało mu się powstrzymać Lucii. Serce Jenny na parę chwil przestało bić. Wszystko skończone! - pomyślała zrozpaczona.

- Jesteś sama, Jenny? - zapytał i rozejrzał się po pokoju.

- Tak - odparła cicho.

- Przepraszam... - rzekł i spuścił głowę. - To wszystko moja wina. Gdybym nie zapomniał zamknąć drzwi na klucz, to Lucia nigdy by się nie dowiedziała. Taki głupi błąd... Idiota ze mnie! Przepraszam... - powiedział z autentycznym żalem i wyrzutami sumienia.

- Co mówiła? - rzuciła szybko Jenny.

Wiedziała, że co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu analizować tego, czyja to była wina. Zresztą i tak od samego początku obwiniła o wszystko tylko i wyłącznie siebie.

Dante objął ją z całych sił. Jenny czuła, że cały drży.

- Lucia dotarła do dziadka, zanim udało mi się ją złapać - oświadczył. - Powiedziała mu, że jesteśmy kochankami. Kazał Lucii wyjść. Nie chce słuchać moich

wyjaśnień. Martwi się o ciebie. Chce się z tobą widzieć, i to natychmiast. Dasz radę?

Musi. Nie ma wyjścia.

Od samego początku całej tej historii nie miała żadnego wyjścia. Zawsze musiała robić to, co jej kazano. Była marionetką. Nie ma jednak zamiaru przekonywać dziadka, że jest biedą ofiarą! Nie pozwalała jej na to wrodzona godność.

- Postaram się - odparła.

Dante zmarszczył czoło. Widział, że Jenny umiera ze zdenerwowania. Spojrzał jej głęboko w oczy i powiedział łagodnie:

- Odpowiadaj na każde jego pytanie, Jenny. Powiedz mu wszystko, czego zapragnie wiedzieć.

- Rozumiem - odparła.

Drżała na myśl o konfrontacji z Markiem. Nie chodziło o strach przed wyjawieniem prawdy. Bała się, że Marco nie przeżyje takiego ciosu. Nigdy by sobie tego nie wybaczyła!

- Chodźmy już - powiedział Dante. - Nonno czeka na nas w swoim pokoju.

Ujął ją mocno za rękę na znak, że są razem - że nie opuści jej w tym krytycznym momencie. Będzie u jej boku podczas rozmowy z Markiem. Czy zdoła w jakiś sposób jej pomóc? Czy uda mu się chociaż odrobinę załagodzić sytuację? Nie wiadomo. A niepewność to najgorsza rzecz na świecie...

Idąc korytarzami w kierunku pokoju Marca, Jenny spodziewała się, że nagle zza rogu wyskoczy Lucia, chełpiąc się swym zwycięstwem na Dantem. Jenny mogłaby wygarnąć jej w twarz wszystko, co o niej myśli! Właściwie to z chęcią rozszarpałaby ją na strzępy...

Korytarz był jednak pusty. Doszli do drzwi. Czekali, aż pielęgniarka przygotuje Marca na wizytę. Jenny żałowała, że dała się wpakować w całe to ohydne oszustwo! Z drugiej strony, bez niego nie poznałaby Dantego. Może więc rozmowa z Markiem była ostatnią przeszkodą na drodze ku... szczęściu? Nie, w tej chwili ta

myśl wydawała się jej absurdalna. Czowała się jak w koszmarze. Miała ochotę uciec jak najdalej stąd. Wykasować wszystkie wspomnienia. Być znowu Jenny Kent, zwykłą, biedną dziewczyną, rysującą portrety turystom w Małej Wenecji.

Stali w milczeniu. Cisza przed burzą. Wreszcie drzwi się otworzyły. Dante posadził Jenny na krześle przy łóżku dziadka. Sam stanął za nią i położył rękę na jej ramieniu, aby dodać jej otuchy. Nie musiał już ukrywać, że są razem.

Marco leżał w łóżku z zamkniętymi oczami. Jego twarz była zapadnięta, zszarzała. Jenny poczuła ukłucie w sercu na widok staruszka, który z wolna gaśnie. Zawsze był dla niej taki dobry! W jego ostatnich chwilach chciała być dla niego nadzwyczaj miła.

- Jestem tu, Marco - szepnęła.

Na ustach dziadka pojawił się uśmiech.

- Dobre dziecko - wyszeptał, a potem uniósł powoli powieki, i spojrzał jej prosto w oczy. - A teraz, kochanie, powiedz mi, kim jesteś?

Przez moment Jenny pomyślała, że staruszek już nie jest w stanie rozpoznawać ludzi. Szybko zrozumiała jednak, że jego inteligencja i przenikliwość wcale się nie stepiły. Dostrzegła to w jego ciemnych oczach. Przeszył ją dreszcz.

On wie, że nie jestem Bellą!

Nie miała pojęcia, jaki kiedy się o tym dowiedział. Być może od początku to podejrzewał? Zadowalał się jej powierzchownymi odpowiedziami na temat ojca i życia w Australii. O nic nie wypytywał. Wydawało się jej to dziwne i nienaturalne... Może więc szokująca wiadomość jedynie potwierdziła jego przypuszczenia? Marco wiedział, że jego ukochany wnuczek nigdy nie dopuściłby się romansu z kuzynką. Między innymi stąd wiedział, że Jenny nie jest Bellą.

Kamień spadł jej z serca. Poczowała niewysłowioną ulgę. Już nie musi dalej ciągnąć tej mistyfikacji! Może mówić prawdę i nie bać się reakcji Dantego.

- Nazywam się Jenny Kent.

To te słowa powinna była wypowiedzieć, kiedy obudziła się w szpitalu ze śpiączki. Oszczędziłaby sobie i wszystkim dookoła cierpień. Dante mocno ścisnął jej ramię. Chciał dodać jej otuchy czy skarcić? Pewnie to drugie. Było już jednak za późno. Jenny czuła, że dobrze robi, wyjawiając wreszcie prawdę. Dostrzegła to również w oczach Marca, który leżał spokojnie, chyba nawet łagodnie się uśmiechał.

- Byłam przyjaciółką Belli - zaczęła swą spowiedź Jenny. - Obie nie miałyśmy rodziny, byłyśmy sierotami. Szybko stałyśmy się niczym siostry. Zamieszkałam razem z nią. Bella pożyczyła mi swoje nazwisko, abym mogła pracować w Małej Wenecji w Sydney. Przykro mi, Marco. To Bella zginęła w tamtym wypadku samochodowym. Władze błędnie zidentyfikowały mnie, Jenny Kent, jako twoją wnuczkę, Bellę Rossini.

Wyjawiła wszystko.

Nie było już sensu niczego ukrywać.

- Dante nalegał, abym przyjechała tutaj... Ponieważ on tak bardzo cię kocha! Nie miał serca powiedzieć ci, że córka Antonia również nie żyje. Myślałam, że wiem wystarczająco dużo na temat Belli i jej życia, by zaspokoić twoją ciekawość. - Nachyliła się do dziadka Belli. - A teraz wreszcie mogę ci powiedzieć szczerą prawdę. Twoja wnuczka była cudowną, szczodłą, wrażliwą osobą. Miała wielkie serce. Interesowała się wszystkim. Była doskonałą towarzyszką! Tak strasznie żałuję, że nie mogłeś jej poznać... - powiedziała Jenny ze ściśniętym gardłem.

Marco wziął głęboki oddech.

- To ty jesteś ważniejsza, Jenny...

- Ja? Ale przecież ja jestem *nikim!* - odparła zdumiona.

- Posłuchaj mnie, dziecko...

Marco mówił z wyraźnym trudem. Jenny z bólem patrzyła, jak cierpi. Mogła jedynie uszanować jego prośbę i go wysłuchać. Miała nadzieję, że Dante nie czuje w tej chwili do niej nienawiści za to, że wszystko wygadała.

Być może powinna wziąć całą odpowiedzialność za oszustwo na siebie? Powiedzieć, że Dante nie miał pojęcia o tym, że Jenny udaje Bellę. Nie, to byłby błąd! - pomyślała. Dante wyszedłby na lubieżnika, który uwiódł własną kuzynkę!

- Domyśliłem się twoich uczuć wobec Dantego... patrząc na portret, który narysowałaś... - powiedział Marco z trudem, co chwila biorąc głęboki wdech.

Jenny spuściła głowę, oblewając się palącym rumieńcem.

- Wtedy wszystko zrozumiałem... twój brak podobieństwa do naszej rodziny... małomówność... powściągliwe zachowanie... i czujność Dantego, który pilnował cię dzień i... i noc - dodał dziadek, uśmiechając się ze zrozumieniem.

Jenny poczuła się tak potwornie głupio! Marco wiedział prawie od samego początku, że jest oszustką. Chciała się zapaść pod ziemię ze wstydu.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś, Nonno? - zapytał Dante głosem nabrzmiałym od emocji.

Marco przeniósł wzrok na wnuka.

- Chciałem, by Jenny została... - odparł z trudem. - Chciałem obserwować waszą relację... zobaczyć, czy zakochasz się w niej... czy poczujesz do niej to, co ja poczułem do mojej Isabelli. Chciałem, żebyś znalazł sobie dobrą kobietę, Dante... współczującą, wrażliwą, silną, kochającą. Życzyłem ci tego z całego serca, chłopcze... było to dla mnie ważniejsze, niż zobaczyć wnuczkę, której nigdy nie znałem.

Oczy Jenny napęłniły się łzami. To było marzenie umierającego człowieka - zdobyć pewność, że jego wnuk szczęśliwie zakocha się w wartościowej kobiecie i ułoży sobie z nią życie. Ale to marzenie się nie spełni! Jenny nie jest tą właściwą kobietą. Co prawda ona z całego serca pragnęła wspólnego życia z Dantem, lecz miała świadomość, że dla niego ich znajomość miała zupełnie inny, zgoła nie romantyczny wymiar. Dla Dantego to była rozrywka. Potajemny charakter ich romansu dodawał mu dreszczyku emocji. Teraz ich romans nagle stracił rację bytu. Poza tym przecież to wszystko było częścią manipulacji i sprawowania kontroli nad

Jenny. Ani przez chwilę nie chodziło o nią - ciągle chodziło tylko i wyłącznie o dziadka.

Na pewno w gruncie rzeczy traktował ją po prostu instrumentalnie. Musi stąd wyjechać. Po rozmowie ze staruszką pobiegł do swojego pokoju, spakuje się i...

- Daj mi swą dłoń, Jenny - rzekł nagle Marco, przerywając jej rozmyślenia.

Spełniła jego prośbę.

- Powiedz mi, dziecko... Czy kochasz Dantego?

Nie spodziewała się takiego pytania! Otarła łzy drugą ręką, zanim odpowiedziała:

- Tak.

Powiedziała prawdę. Musiała. Nie chciała już kłamać.

Marco wziął głęboki wdech.

- Nie trać czasu, Dante. Ożeń się z nią.

Jenny myślała, że śni.

- To właśnie zamierzam zrobić, dziadku - odparł Dante pewnym głosem.

Jenny wiedziała, że powiedział to tylko i wyłącznie po to, by sprawić przyjemność dziadkowi.

- W sejfie... w moim gabinecie... jest pierścienek mojej żony, Isabelli. Podaruj go Jenny.

- Dziękuję, dziadku. To piękny gest - powiedział Dante.

- Macie moje błogosławieństwo - wyszeptał Marco.

Łagodnie poklepał dłoń Jenny, która nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

- Zawsze będziesz częścią naszego życia i naszej miłości - rzekł Dante.

- Dobry chłopiec. - Na twarzy dziadka zagościł szeroki uśmiech.

Dante nachylił się i pocałował Marco w oba policzki.

- Dziękuję za wszystko, co mi dałeś - powiedział.

Czyżby w oczach Dantego migotały łzy?

Jenny również ucałowała dziadka. W tym momencie czuła, jakby знаła go od zawsze. I jakby był jej prawdziwym dziadkiem.

- Dziękuję za to, że pozwoliłeś mi być Bellą - powiedziała łamiącym się głosem. - Dzięki tobie poznałam Dantego. Zawszę będę cię kochać, Marco.

Marco Rossini zamknął oczy, lecz uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

Dante położył dłoń na plecach Jenny i wyprowadził ją z pokoju. Kiedy znaleźli się już na korytarzu, objął ją najmocniej, jak potrafił. Ucałował ją w czoło. Jenny poczuła na twarzy jego łzy. I odwzajemniła jego uścisk...

- *Dio!* - wrzask Lucii przeszył powietrze. - Jesteście obrzydliwi! Zwyrrodnialcy! Niech pochłonie was piekło! Zrobić taki numer dziadkowi na łożu śmierci...

Dante zgromił ją wzrokiem.

- Przymknij buzię, Lucia - warknął. - Jenny nie jest Bellą. Ona tylko udawała. Specjalnie dla dziadka.

- Nie jest Bellą?

Lucia stała jak wryta z rozdziawionymi ustami.

- Nie, nie jest - powtórzył. - Nazywa się Jenny Kent. I jest moją przyszłą żoną - z dumą oświadczył Dante.

Jenny spojrzała na niego z niedowierzaniem. Otworzyła usta, lecz nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- To niedorzeczne!

Jenny ze złością zamknęła drzwi do swojego pokoju.

- Co jest niedorzeczne, Jenny? - zapytał Dante.

- To, co najpierw powiedziałeś przy dziadku, a potem przy Lucii! Przecież to... nonsens!

Jenny nie wierzyła w szczerą intencję Dantego. Uważała, że to jakiś podstęp. Oczywiście kochała go. I chciała z nim spędzić resztę życia. Ale nie tak to powinno wyglądać! Małżeństwo nie może być z przymusu ani na czyjeś życzenie.

- Nie możesz się ze mną ożenić tylko dlatego, że poprosił cię o to twój dziadek! - wyjaśniła Jenny.

Dante miał taką minę, jakby Jenny go spoliczkowała. Jej słowa były dla niego obraźliwe. Przede wszystkim - raniły go głęboko w serce.

Podszedł do niej, ujął jej twarz w obie dłonie i spojrzał głęboko w jej oczy.

- Nic nie rozumiesz! Ja *chcę* się z tobą ożenić, Jenny! Nie pozwolę ci uciec ode mnie! - powiedział z naciskiem.

Nie zabrzmiało to jednak jak groźba. Uśmiechał się łagodnie.

Nie, Jenny nie mogła zgodzić się na kolejną mistyfikację! Co on chciał osiągnąć tymi wyznaniem? Kilka gorących, upojnych nocy więcej, zanim wyjedzie i wróci do własnego życia?

- To koniec, Dante. Już mnie przecież nie potrzebujesz. Dziadek wszystkiego się dowiedział... Koniec przedstawienia! - powiedziała gorzko.

- Zrozum, że to nie ma nic wspólnego z moim dziadkiem! - błagał ją Dante. - To chodzi o mnie i o ciebie.

- Dante, nie rób ze mnie idiotki - powiedziała z wyrzutem. - Przecież po prostu powiedziałaś dziadkowi to, co on chciał usłyszeć. Te słowa nie miały żadnego znaczenia. Tak samo jak głupia przysięga, którą mu złożyłaś! Zrobiłaś to z uprzejmości. Z miłości do dziadka, a nie do mnie!

Dante zacisnął pięści z frustracji. Cała jego siła i władza okazała się bezużyteczna wobec kobiety, która nie chciała uwierzyć w prawdziwość słów, które wypowiedział w obecności Marco.

- Jenny Kent, błagam cię... wyjdź za mnie! - krzyknął z całych sił.

Zaniemówiła.

Jak mogła mu odmówić? Przecież kochała go...

Po chwili jednak usłyszała w głowie głos rozsądku:

On cię nie kocha, Jenny.

A przecież najważniejszą rzeczą w związku małżeńskim jest odwzajemniona miłość! Małżeństwo to wieczna miłość dwojga osób - po prostu. Dlatego właśnie ona i Dante nie mogą się pobrać. Wiązać się z kimś, od kogo nie można oczekiwać bezwarunkowej, bezinteresownej miłości? Skazywać się na całe życie wypełnione cierpieniem? Dziękuję, postoję - zdecydowała Jenny.

- O nie, Dante Rossini! Nie wyjdę za kogoś, kto mnie nie kocha - rzuciła gniewnie.

Ani razu nie powiedział jej, że cokolwiek do niej czuje. Ani razu w żaden sposób nawet tego nie zasugerował.

Nagle Dante zrozumiał, skąd biorą się wątpliwości Jenny.

- Jestem głupcem, przepraszam! - zawołał.

- Skłaniam się ku tej ocenie twojej osoby. Szczególnie po twoich dzisiejszych wystąpieniach... - odparła oschle Jenny.

Dante zignorował jej przytyk.

- Jestem głupcem, bo... zapomniałem ci powiedzieć. Tej najprostszej, najważniejszej rzeczy.

Jenny spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Myślisz, że cię nie kocham? - Uśmiechnął się i jeszcze głębiej spojrzał w jej oczy. - Kocham cię w całości, Jenny Kent. Kocham twój umysł, twoje serce, twoją duszę, twoje ciało. Wszystko! Kocham cię. Nie mogę bez ciebie żyć. Nie wyobrażam sobie, że...

- *Basta...* - wyszeptała Jenny.

Położyła palec na jego ustach.

Dopiero po chwili w pełni zrozumiała jego gorączkowe wyznanie.

„Kocham twój umysł, serce, duszę, ciało...”

Nagle Jenny poczuła eksplozję szczęścia.

Pocałował ją. Tak mocno i namiętnie, jak jeszcze nigdy do tej pory. Jenny odwzajemniła pocałunek. Zawarła w nim całą miłość, którą czuła do Dantego, oraz szczęście, które nagle na nią spłynęło.

- Poczekaj chwileczkę - powiedział Dante i wyszedł.

Wrócił, zanim Jenny zdołała ochłonąć.

Ukląkł przed nią.

- Czy wyjdiesz za mnie, Jenny Kent? - poprosił łagodnym głosem.

W wyciągniętej dłoni trzymał przepiękny pierścionek, który dawno temu Marco podarował swej żonie, Isabelli. Symbolizował miłość, zaufanie oraz idealny związek małżeński.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Tak - odparła.

Pocałował jej dłoń, a następnie na palec wsunął pierścionek. Z bliska robił jeszcze większe wrażenie. Wielki rubin otoczony diamencikami. Prawdopodobnie był warty fortunę! Lecz to nieistotne. Jenny przysięgła sobie w duchu, że nigdy się z nim nie rozstanie, nigdy go nie zgubi.

- Czy wiesz, co symbolizuje rubin? - zapytał Dante.

Jenny potrząsnęła głową.

- Bezcenną miłość - powiedział miękkiem tonem. - To właśnie nas łączy, Jenny. Nigdy tego nie zepsuję. Każdego dnia będę budził się szczęśliwy, że cię poznałem i jestem z tobą.

Ja też - odparła w myślach.

Spędzi resztę życia z tym wspaniałym, niesamowitym, pięknym mężczyzną.

Uszczypnęła się w rękę. Nie, to nie sen.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wenecja,

Cztery miesiące później

Jenny obudziła się w weneckim *palazzo* należącym do rodziny Rossinich. Wstała i rozsunęła kotary. Pokój zalało słońce. Rozciągnęła się, a potem uśmiechnęła sama do siebie.

Przed nią najlepszy dzień w jej całym życiu.

Na jej palcu błyszczał przepiękny rubinowy pierścionek, który Marco pozwolił Dantemu podarować Jenny. Chwilę przed śmiercią Nonno ujrzał na dłoni Jenny ten pierścionek. Uśmiechnął się ze łzami szczęścia w oczach.

Dzisiaj na palcu Jenny pojawi się złota obrączka od Dantego. Lecz ten rubinowy pierścionek na zawsze pozostanie wyjątkowy. Będzie jej przypominał o Marco, jego żonie Isabelli, oraz o Belli, najlepszej przyjaciółce Jenny, dzięki której to wszystko się wydarzyło. Jenny żałowała, że nie może się z nią podzielić swoim szczęściem. Miała jednak nadzieję, że może patrzy na nią z nieba i życzy jej wszystkiego najlepszego...

Nie tylko Nonno udzielił błogosławieństwa parze zakochanych. Związek Jenny i Dantego zaakceptowali z radością wszyscy członkowie rodziny. O dziwo, nawet Lucia!

- Wiesz co - powiedziała do Dantego - nawet podoba mi się ten twój Kopciuszek... pardon, twoja wybranka. Co prawda trochę irytuje mnie jej dobroć, a na dodatek nie ma pojęcia o modzie, no ale na szczęście ma mnie! Zadbaliśmy o to, aby wasz ślub był największym wydarzeniem w historii Wenecji!

Było w tym może nieco przesady, lecz Dante stwierdził, że Lucia naprawdę się postarała. Zorganizowała wszystko perfekcyjnie. Zamówiła całą flotyllę czarno-złotych gondoli, które transportowały gości. Opłaciła muzyków, których słodkie

melodie woda roznosiła po całym mieście. We wszystkim pomagała jej matka, Sophia, oraz wujek Roberto wraz ze swoim partnerem Jonathanem, którzy bajecznie udekorowali *palazzo*, gdzie miało się odbyć wesele. Dante był tak bardzo zachwycony dziełem Lucii, że zaproponował jej stanowisko dyrektora artystycznego wszelkich imprez organizowanych przez sieć hoteli Rossinich. Może wreszcie znajdzie w życiu jakąś pasję i wkroczy na dobrą drogę? Lucia powiedziała, że zastanowi się nad jego propozycją. Po jej uśmiechu poznał jednak, że na pewno się zgodzi.

Dante stał w tonącym w kwiatach holu głównym *palazzo*. Czekał, aż jego wybranka pojawi się na schodach i zejdzie do niego. Lucia stała u jego boku.

Miała na sobie delikatną, wartą fortunę sukienkę w kolorze fuksji.

- Świetnie wyglądasz - powiedział.

- Muszę przyznać, że ty też całkiem nieźle - odparła Lucia. - Przygotuj się jednak na to, że kompletnie zbledniesz przy panie młodej!

- Tak też powinno być! - zaśmiał się Dante.

I oto nagle ukazała się na schodach. Zjawiskowa, eteryczna piękność, w bajecznej sukience z długim welonem. Dosłownie spływała po schodach niczym anioł.

Dante zaniemówił z wrażenia.

- Nieźle, co? - szepnęła mu na ucho Lucia. - Pamiętaj: to ja byłam stylistką!

Dante patrzył na Jenny oczarowany. Jego serce rozpierało szczęście i duma, że za chwilę poślubi tę wyjątkową, najwspanialszą kobietę na świecie. Im bardziej się zbliżała, tym bardziej Dante był porażony jej pięknem. Pięknem, które emanowało z jej wnętrza, podkreślało jej anielską urodę.

Znalazła się tuż przy nim. Wyciągnęła w jego stronę rękę.

Dante ujął jej dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek.

- Jak wyglądam? - zapytała nieśmiało.

- Przykro mi - powiedział smutno. Serce Jenny przestało na moment bić. Po chwili uśmiechnął się i dodał: - Nie jestem w stanie opisać słowami, jak pięknie wyglądasz!

Na twarzy Jenny pojawił się promienny uśmiech.

Czuła, że znalazła prawdziwą miłość. Oraz szczęście.

Pomyślała, że to całkiem niezły początek.



RS